



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII SOBOTA, 20/27 kwietnia 1957 r. NR. 16/17 (772/3)

R.P.

KIEDY WRESZCIE PROGRAM?

W IZBIE GMIN w czasie rozprawy nad sprawozdaniem premiera Macmillana z konferencji na Bermudach, przywódcą opozycji Gaitskell, słusznie wytknął zbycie w uchwałach bermudzkich zagadnień europejskich, w szczególności zaś zagadnień Europy Środkowo-Wschodniej. Według sprawozdania londyńskiego „Timesa”, p. Gaitskell powiedział w Izbie, że niczego uchwytne w sprawach europejskich nie można było wysnuć z uchwał, powziętych na Bermudach. Wszyscy uznają, że nie należy użyć siły dla rozwiązania tych zagadnień, lecz, zapytany p. Gaitskell, czy akcja dyplomatyczna nie byłaby możliwa? Powinniśmy, twierdził przywódcy domniemany premier brytyjski, wysunąć propozycję, zmierzającą do wycofania wojsk obcych z Niemiec Zachodnich i z Niemiec Wschodnich, z Polski, Czechosłowacji i Węgier. Plan ten byłby związany z rozbrojeniem, lub z zawarciem układów o ograniczeniu zbrojeń, które dotyczyłyby sił narodowych tych krajów. Układy te powinny być uzupełnione podpisanym przez wielkie mocarstwa traktatem wzajemnego bezpieczeństwa.

Uczucie wierze, mówił p. Gaitskell, że wysunięcie takiego planu stwarzałoby pewne możliwości posunięcia naprzód tego zagadnienia. Zdaje sobie dobrze sprawę, mówił on dalej, że w tej chwili mało jest prawdopodobne, by Rosja udzieliła odpowiedzi pozytywnej. Mimo to, p. Gaitskell nalegał, by rząd nie zarzucił tej sprawy i dążył do osiągnięcia wymienionego celu w przyszłości, oraz, by co najmniej udzielił narodom zamieszkującym te kraje pewnej nadziei, a także przekonania, że o nich nie zapomniano. Plan tego rodzaju powinien być, zdaniem p. Gaitskella, omówiony zarówno z rządem zachodnio-niemieckim, jak i z innymi aliantami Anglii.

Nie wnikając w szczegóły planu przywódcy Labour Party — planu istotnie trudnego do urzeczywistnienia w chwili obecnej — nie można odmówić słuszności jego tezie zasadniczej: coraz bardziej niezrozumiałe i szkodliwe jest wyrzekanie się przez Zachód opracowania uchwytne planu politycznego w sprawie Europy Środkowo-Wschodniej. Trochę tej dał ostatnio wyraz gen. Anders w przemówieniu w Leicester.

Mimo doświadczeń 12 lat, które wykazały, jak ciężkim błędem politycznym było wydanie połowy Europy w ręce Rosji Sowieckiej, mocarstwa zachodnie wciąż stoją w praktyce na gruncie uchwał jałtańskich, choć zostały one wielokrotnie przez Moskwę pogwałcone i zignorowane. Ciągłe jeszcze na Zachodzie błąka się powierzchniowa teoria, że los Europy Środkowo-Wschodniej nie ma zasadniczego i pierwszoplanowego znaczenia dla świata zachodniego. Tymczasem gdyby nawet tak było, ta część kontynentu europejskiego ma znaczenie podstawowe dla imperialnej polityki sowieckiej w Europie i Azji, a zwłaszcza na Środkowym Wschodzie.

Nie byłoby dziesięcioletniej ofensywy politycznej sowieckiej nad Nilem, gdyby wojsk rosyjskich nie było na ziemiach polskich, węgierskich, rumuńskich, no i niemieckich. Europa w gruncie pozostaje nadal sparaliżowana, obojętna, niezdolna do spełnienia swej dziejowej misji. Zupenie inny byłby dziś układ sił w świecie, gdyby cała Europa była zjednoczona i wolna. Próby zastąpienia Europy „małą Europą”, opartą o 6 zaledwie państw i o zręby wolnego rynku oraz Euratomu, pozostają niewystarczające i kulawe. Ich realizacja utrwalałaby niebezpieczny podział kontynentu na Europę A i Europę B.

Rok 1956, który przyniósł wydarzenia o dużym znaczeniu w Polsce i na Węgrzech, nie zdołał dotychczas przełamać dziwnej nieśmiałości i szkodliwej bierności czynników oficjalnych na Zachodzie, choć opinia w Anglii, Ameryce, Francji i gdzie in-

dzie, poparła dążenia do wolności Polaków i Węgrów wyjątkowo serdecznie i życzliwie. Zachowanie się jednak mocarstw zachodnich wobec Polski i zwłaszcza wobec Węgier, w okresie powstania, wywołało w obu tych krajach ogromne rozczarowanie.

Co prawda, od czasu konferencji „na szczycie” w roku 1955 w Genewie, gdzie sprawy Europy Środkowo-Wschodniej w ogóle pominięto milczeniem, zaznaczył się pewien postęp na Bermudach w roku 1957: wspomniano zagadnienie wolności narodów środkowo-wschodnich i wyrażono „sympatię” w stosunku do ich postulatów. Oświadczenie to miało jednak charakter postulatowy, nie miało cech rozwiniętego programu, nie wskazywało na to, że mocarstwa zachodnie wystąpią z jakąś nową inicjatywą w tej dziedzinie.

prowadzenia dalszej nieugiętej i bezwzględnej walki z międzynarodowym komunizmem. Konieczność tej walki rozumiemy dobrze. Rozumie ją również Polonia Amerykańska, która wszakże domaga się udzielenia Polsce pożyczki. Takie samo stanowisko zajmują czynniki kierownicze polskiej emigracji politycznej. Nie można bowiem utożsamiać narodu polskiego z międzynarodowym komunizmem. Centrala międzynarodowego komunizmu znajduje się w Moskwie, walkę zatem należy kierować przede wszystkim przeciw tej centrali. Nie można zwłaszcza robić niczego, co by Moskwie szło na rękę. Odmowa pożyczki byłaby właśnie na rękę Rosji.

Sytuację tę rozumiem zdaje się dobrze Niemcy Zachodnie. Jednym z pa-

(dokończenie na str. 8)

ANIOŁY DO MATKI POSŁAŁ...

Rani oczy, przeraża śmiertelna gieźla białosł. Lęk zaczajony w palcach przed dotknięciem: martwoty; Otwartą czernią grobu uderza w niebo skała. — A cichy lila przedświt jutrzeńka stroi złotem. Zamiast kołców na cierniu kwiaty lśnią od rosy... — Anioły do matki posłał...

I kornie chylą wierzby lśniącego baziów korony Lęk aksamit rozściela blask stokroci różowych Modro-złote krokusy w uwielbienia pokłonach Sady białe-cieniste rozmodlone pąkówiem. Gościńiec w ziarnkach piasku rysuje ślady bosa... — Anioły do Matki posłał...

Przez szparę drzwi sosnowych słońce niżę bursztyny. Trzy dni syte żałością trzy dni smutkiem omdla. Sercem tłumione słowa, o synu, o mój synu. A niebo ponad chatą w obłokach sunie białych. Strzeże jasnych ścian domu jabłoń do płotu wrosta... — Anioły do Matki posłał...

Świergot ptactwa poranny rozperła starą strzechę Z zeschłych chleba okruszyn życie w pieśni ożyło. Czyżes dłońmi przedobrze jak z modlitwy pociecha I z modlitwy nadzieja — Świat zmartwychwstał radością Wesel się Królowo Miła!... — Anioły do Matki posłał...

Wrexham 22.2.57.

Stanisława Rogalska

Brak opracowanego programu w sprawie Europy Środkowo-Wschodniej jest niewspółmierny z wydarzeniami, które tam się rozgrywają. Istnieje na przykład zagadnienie pomocy gospodarczej dla Polski. Zagadnienie niemal o podstawowym znaczeniu dla ludności polskiej w kraju. Uzyskanie w Ameryce odpowiednich kredytów i towarów konsumpcyjnych, jest nieodzowne dla zachowania tych wąskich, stale zagrożonych, zapewne nie wystarczających, lecz dla społeczeństwa w Kraju niezmiernie ważnych swobód, wywalczonych w czerwcu 1956 r. w Poznaniu, i w październiku w Warszawie.

Sprawa, wydawałoby się winna być prosta i zrozumiała, dla tych zwłaszcza kół w Ameryce, które są przeciwnie użyciu siły dla rozwiązania spraw europejskich i nadmiernie nawet wierzą w pomyślną ewolucję wydarzeń politycznych w świecie komunistycznym. Dla narodu polskiego pomoc gospodarcza ze Stanów Zjedn. jest nie tylko nieodzowna dla przetrwania, lecz byłaby dowodem, że Polska w sprawach ekonomicznych nie jest całkowicie zależna od Rosji. Dla Ameryki udzielenie Polsce pożyczki oznaczałoby wejście wreszcie na teren Europy Środkowo-Wschodniej w charakterze jednego z uchwytne partnerów.

Brak jednak ustalonego programu w sprawach Europy Środkowo-Wschodniej spowodował zamieszanie w Senacie amerykańskim. Senator Knowland, jeden z przywódców Partii Republikańskiej, przeciwstawił się punktowi widzenia reprezentowanemu przez prez. Eisenhowera, sekretarza Stanu Dulles, a także przez Partię Demokratyczną, i jest przeciwny pożyczce, wysuwając argument konieczności

„Potrzeba mi waszych gorących serc...” POWIEDZIAŁ PRYMAS WE WROCŁAWIU PRZED WYJAZDEM DO RZYMU

Dnia 1 kwietnia przybył do Wrocławia JE Ks. Prymas Wyszyński witany entuzjastycznie przez 400-tysięczną ludność miasta. U progu katedry powitał Dostojnego Gościa wizytującego ziemię śląską dziekan kapituły wrocławskiej, ksiądz infułat dr Kazimierz Kotula.

Po przemówieniu w katedrze ks. biskupa wrocławskiego Bolesława Kominka wszedł na ambonę Ksiądz Prymas, który powiedział m. in.: „Prawdziwie powiedział biskup na Wrocławiu, Bolesław, że za kilka tygodni (pozwoli dobry Bóg) ujrzę następcę Piotra. Potrzebne mi więc było przedtem widzenie wasze, widzenie biskupa Bolesława, który jest dzisiaj na Wrocławiu ze szczególnej woli Ojca Świętego Piusa XII. W maju 1951 roku dowiedziałem się w Watykanie, że Wrocław, że Opole i Gorzów, że Gdańsk, że Warmia święta,

będą miały swoich biskupów. Potrzebny mi biskup Bolesław, potrzebna mi przeświecona Kapituła Wrocławska, potrzebni mi pracownicy kapłani diecezjalni i zakonnicy, potrzebne mi dzieci matę, młodzież, matki, ojcowie, godziny całe, potrzebne mi miasto Wrocław, potrzebna mi ziemia śląska, potrzebna mi waszych oczu, potrzebna mi waszego światła na czołach, potrzebna mi waszych gorących, miłujących serc, potrzebna mi dłoń, które wyciągacie do nas, potrzebna mi świadectwa waszej rzetelnej i trwałej żarliwej nadziei i pracy, abym z tym cudownym obrazem w oczach mógł stanąć spokojnie przed Ojcem Świętym, głową Kościoła Bożego i powiedzieć: Ojciec Święty, Twój owoc wschodzi...”

Wrastacie w miąż tej ziemi, tak jak dąb wrasta w skalistą glebę, wrastacie jak wielkie lipy, potężne buki, których żadna burza nie zdoła wyrwać. Wrastacie przez pracę, trud, poświęcenie, karcenie, przez rodzinny, wrastacie w ziemię tę patrząc z czołem pogodnym w niebo polskie, ufni, że to niebo polskie będzie zawsze wasze, że na tej ziemi będzie przyswajać mowie waszej: Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... — że to niebo będzie przyswajać bez końca: Zdrowas Maryjo, zdrowas Maryjo, zdrowas Maryjo. — Że ono będzie odbierać z waszych serc te wolanie szeregów rycerzy polskich: Bogarodzico Dziewico, Bogem sławiona, Maryjo. — Że będzie łaskawe dla tych wiernych, dla tych modlitw, będzie łaskawe dla tej ziemi i spuści rosę niebios, a trud wasz przez waszą pracę w ziemi, wydobędzie piony z tej ziemi i CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO NIE ZA-

BRANKIE NIKOMU. Wzrastacie z tej ziemi w wioskach, miasteczkach i miastach; a w szkołach, szpitalach, świątyniach to wszystko będzie zroszone waszym potem a stworzone Łaską Bożą...

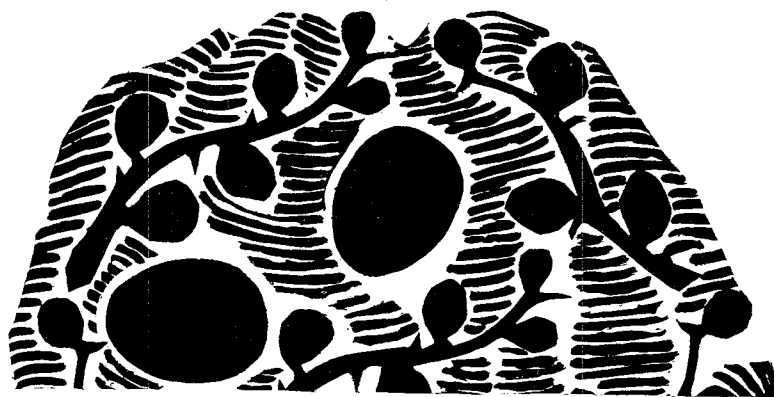
Patrzę w wasze twarze, w wasze czoła, w wasze ramiona stężałe, w wasze dłonie stwardniałe, mężowie, pracownicy, robotnicy, rzemieślnicy, wychowawcy i nauczyciele, urzędnicy i pracownicy różnych działów naszego życia narodowego i państwowego. Przyglądam się wam wszystkim i gdybym miał oczy jak najlepsza klisza fotograficzna, to bym wasze twarze przenosił na moje serce i z tym sercem je wziął, aby je złożyć u stóp Głowy Kościoła świętego na Watykanie i powiedzieć: Ojciec Święty! Polski śląski lud, reprezentowany przez Prymasa Polski za błogosławieństwo Twoje, za modły Twoje, za dobroć Twoją, za serce Twoje, za wiarę Twoją — odpowie wiarą, sercem, miłością, wdzięcznością, wiernością...

Jak donosi nadto „Wrocławski Tygodnik Katolików” przed przyjazdem do Wrocławia Ksiądz Prymas zatrzymał się w Trzebnicy, gdzie złożył hołd relikwii św. Jadwigi w bazylice trzebnickiej.

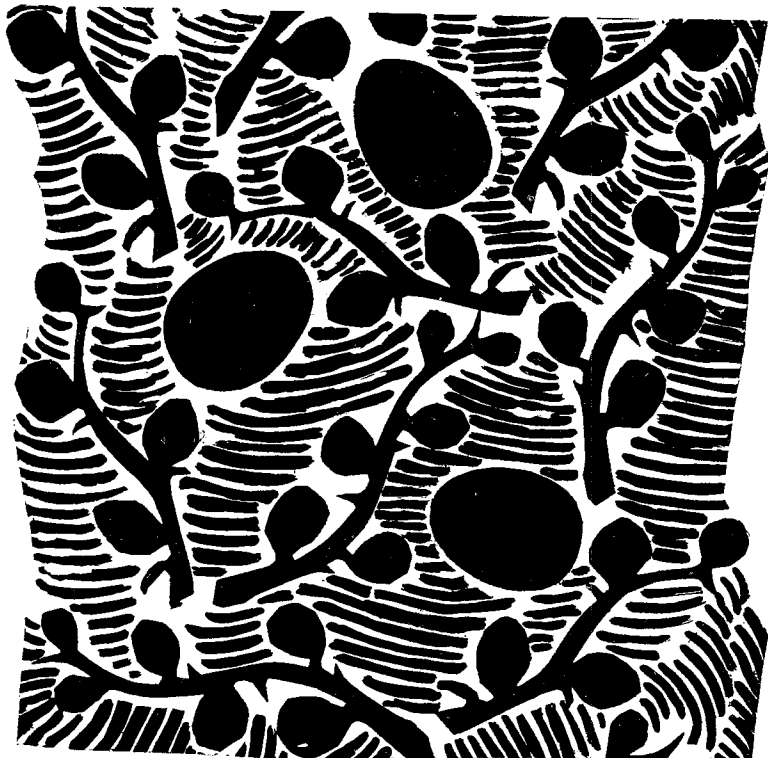
POGODNYCH
ŚWIAT

życzy

REDAKCJA
i WYDAWNICTWO
„ORZEŁ BIAŁY”



WESOŁEGO



ALLELUIA



Rysunek ZYGMUNTA TURKIEWICZA

ZDZISŁAW STAHL

WSTĘP DO RECENZJI

Rozczarowania i poszukiwania

W AMERYKAŃSKIEJ POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Jedną z nielicznych rzeczy osiągniętych w naszym trudnym położeniu, to możliwość samodzielnej oceny rozwoju polityki światowej ze stanowiska polskiego. Jest to osiągalne ponieważ wymaga jedynie wolności wewnętrznej, koniecznej dla sumiennej rozeznania najważniejszych dążeń i faktów politycznych z własnego narodowego punktu widzenia.

Mógłby ktoś powiedzieć, że niemniej sprawa jest trudna, bo własna ocena zjawisk politycznych to luksus możliwych, na który w naszym obecnym położeniu nas nie stać i powyższe jedynie, to bardzo wiele. Sądę, że jednak — wbrew coraz mocniej uderzającym nas fałom obcych nacisków, moralnych i intelektualnych — musimy się na ten luksus samodzielności wewnętrznej zdobyć, ponieważ bez niej nie ma własnej polityki narodowej.

Do najważniejszych czynników światowych, których znajomość i samodzielną ocenę ze stanowiska interesów Polski jest pierwszorzędnym obowiązkiem naszej publicystyki należy zagraniczna polityka Stanów Zjednoczonych, największego mocarstwa zachodu, które jedynie może rozprawić się z imperium sowieckim i uwolnić świat od groźnej zmyru komunistycznego totalizmu. Oczywiście, rozumienia tej polityki nie można opierać jedynie o doroczne orędzia prezydenckie, uchwały kongresowe, mowy w ONZ, czy na konferencjach międzynarodowych, albo też okolicznościowe życzenia, przesyłane tym lub innym narodom z okazji ich świąt.

Punktem wyjścia musi być znajomość amerykańskiej historii przynajmniej w zakresie stosunków międzynarodowych i wcale bogata oraz szczerza amerykańska poważna literatura polityczna. Śledzenie tej literatury jest tym bardziej konieczne, że zasadniczą cechą polityki zagranicznej Stanów Zjeon. — inaczej niż większości mocarstw współczesnych — jest jej płynność, trwający jeszcze proces kształtowania się nie tylko w drugorzędnych szczegółach, lecz odnośnie do zasad, celów i głównych kierunków.

Amerykańscy pisarze określają wielkie mocarstwowej polityki zagranicznej Stanów Zj. na zaledwie pół stulecia. Jej pierwszym, wielkim aktem na arenie światowej było wkroczenie do pierwszej wojny europejskiej i uniwersalistyczna inicjatywa Prezydenta Woodrowa Wilsona, które

zresztą następnie wyparła się sama Ameryka, odmawiając choremu Prezydentowi ratyfikacji Traktatu Wersalskiego i w ten sposób podkopując dzieło swego Prezydenta własnymi rękoma. Ten historyczny dramat wielkiej idei oparcia równowagi Europy i świata na samostanowieniu, równych prawnie między sobą, narodów i sprawiedliwości międzynarodowej, wykonywanej przez Ligę Narodów stał się źródłem gorzkich rozczarowań, nieporozumień i po dwudziestu latach... katastrof drugiej wojny światowej.

We współczesnej literaturze politycznej Ameryki ustaliła się opinia, że źródłem wszelkiego zła w latach po pierwszej wojnie światowej stał się Traktat Wersalski. Opinia ta leżała też u podstaw koncepcji politycznych Waszyngtonu za Prezydenta Roosevelta, po wejściu do wojny drugiej. Cała ta niepopularność zasad Traktatu Wersalskiego, rozwijana pod znacznym wpływem niemieckich i następnie sowieckich idei politycznych, zapoznawała jednak fakt odrzucenia tegoż Traktatu przez Stany Zj. czyli oddrobienia przez to wilsonowskiemu gmachowi pokoju jego najważniejszego filara.

Niemniej zapominając o tym „drobiazgu”, amerykańscy krytycy polityki Wilsona robili wszystko możliwe, by w planach urządzenia świata po drugiej wojnie uniknąć „błędów” Traktatu Wersalskiego i zrobić wszystko inaczej, niż robił Wilson podczas pierwszej. Charakterystycznym przykładem tej nieszczernej ewolucji i przetrwania się ze skrajności w skrajność jest linia znanego publicysty amerykańskiego, Waltera Lippmanna, w pierwszej wojnie propagandyzujący hasła Wilsona i wyznawcy idealizmu hasła Ligi Narodów, a potem, podczas wojny drugiej i po niej, zwolennik polityki „realistycznej”, równowagi światowej, opartej na sile zbrojnej, zamiast jakichkolwiek zasad i praw.

Reakcja przeciw idealizmowi Wilsona, jako tradycyjnej rzekomo właściwości amerykańskiej polityki zagranicznej, wyraziła się w całej konkretnej dyplomacji Prezydenta Roosevelta, prowadzonej równocześnie z głozonej dalej wzniosłymi hasłami, do których nie przywiązywano już innej, niż propagandowa, wagi. Stał mamy w II wojnie światowej Teheran i Jaltę zamiast Traktatu Wersalskiego, podział kuli ziemskiej na

strefy wpływów między najsilniejszych — w miejsce równowagi, opartej o wolność narodów, bez względu na ich liczebność, bogactwo i siłę; wreszcie, zamiast zawarcia pokoju, urzeczywistniającego powszechne zasady międzynarodowej moralności i prawa — mamy cyniczny podział łupów między zwycięzców.

Wbrew sadzeniu się na „realizm”, możliwie najdalszy od wilsonowskiego idealizmu, wojenna polityka Roosevelta i jego sztabu wykazała w praktyce, że przesłanką jej była mrzonka stokrotnie bardziej niebezpieczna, niż ideały amerykańskie wojny pierwszej. Mrzonką tą była nadzieja, że — otwierając serce Sowietom i dzieląc się z nimi rządami nad ludzkością — Stany Zjednoczone uzyskają przyjazną współpracę z komunizmem Moskwy i będą mogły korzystać z trwałego pokoju. Z pokoju zbudowanego na odrzuceniu ideałów prawa, równości i wolności narodów, a mocno osadzonego na ufających sobie nawzajem i zbliżających swoje ustroje i pojęcia dwu największych, nowoczesnych i postępowych demokracjach: Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Amerykańscy neofici tego rooseveltońskiego „realizmu” nie przewidzieli jakoby ta ko-egzystencja z Sowietami miała wyglądać mniej sielankowo. Ich zdaniem, powojenny świat miał być rozbrojony i prawdziwie pokojowy, skoro na jego straży postawią spółkę wielkich mocarstw, nie dających sobie mieć wspaniałomyślnych rządów ludzkością przez zmore małych narodów, głównych rzekomo szkodników świata przedwojennego.

Rozczarowanie do obecnego pokoju rooseveltońskiego leży z kolei u podstaw powojennej polityki Waszyngtonu dzisiejszego, Białego Domu Harry Trumana i Generala Eisenhowera, Departamentu Stanu Deana Achesona czy J. F. Dullesa, wreszcie coraz nowych formułek „pokojowej ko-egzystencji”, produkowanych przez dyplomatów i publicystów w rodzaju Kennana albo Lippmanna. Różnica w porównaniu z nastrojami powersalskimi polega jednak na tym, że Traktat Wersalski nie został ratyfikowany a jego zasady w praktyce złożono do lamusa, podczas gdy „realistyczny” zaistniał status quo po wojnie II nie są dotychczas poważnie krytykowane ani też odrzucone, choć wprowadziły Amerykę na drogę wysięgu olbrzymich zbrojeń, z którego nie widać dotąd realnego, pokojowego wyjścia.

Cały wysiłek amerykańskiej dyplomacji i myśli politycznej ostatnich lat powojennych skupia się więc na poszukiwaniu tego wyjścia, możliwe bez naruszenia międzynarodowego układu sfer wpływów oraz zasady pokojowej ko-egzystencji z Sowietami, ustalonej w wyniku II wojny. Już wiadomo, że nie wystarczy samemu ufać ludziom Kremla, aby zyskać ich zaufanie, jak wyobrażał sobie Roosevelt; już stało się jasne, że różnica między komunizmem a demokracją nie wyrównują się ani nie rozładują na drodze sielankowego procesu, który „realistyczni” w innych dziedzinach doradcy wojennego Prezydenta naiwnie przewidywali; wreszcie rozumie się już w Waszyngtonie, że ekspansja komunizmu nie zatrzyma się sama i trzeba ją siłą hamować (containment), albo nawet — możliwe cudzym kosztem — odpowiadać ofensywą dążeń wolnościowych.

Młoda, zdolna do przemian i chętnie podążająca naprzód amerykańska myśl nie stoi w miejscu. Z dużym wysiłkiem i właściwą jej żywotnością analizuje położenie światowe i poszukuje coraz nowych rozwiązań. Świadomość, że trzeba znaleźć nowe drogi wyjścia z dzisiejszego stanu pokoju, opartego — wprawdzie już nie na bagnietach, lecz — na broniach jądrowych, pogłębia się szczęśliwie w myślących kołach amerykańskiego narodu. Nowym, interesującym wyrazem usilnej pracy w tym kierunku i raczej ustalaniem możliwości, niż formułowaniem dogmatów polityki zagranicznej jest książka „Russia and America — dangers and prospects” by Henry L. Roberts, foreword by John J. McCloy (Published for the Council on Foreign Relations by Harper & Brothers, New York 1956). Jest to krok nowy w stosunku do formuły G. Kennana, odsuniętego dziś na boczny tor teoretyka containment'u. Książce należy się baczna uwaga ze strony każdego, kto chce rozumieć bieżące posunięcia i dalsze plany polityki amerykańskiej. Jest nową próbą wyjścia z niebezpiecznej dla pokoju światowego sytuacji, wskazującą wszakże raczej, że właściwej drogi jeszcze nikt nie odkrył.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Ujawniony ostatecznie w tegorocznym „White Paper” plan reorganizacji brytyjskich sił zbrojnych jest jeszcze bardziej rewolucyjny i radykalny, niż zapowiadano. Przewiduje on wprawdzie mniejsze ograniczenie tegorocznych kredytów zbrojeniowych, niż przewidywano, bo tylko o 78 milionów funtów, ale za to zapowiada zatrzymanie prac nad nowymi typami samolotów pilotowanych, zmniejszenie sił zbrojnych w ciągu pięciu lat z 690.000 do zaledwie 375.000 oficerów i szeregowych, zniesienie w 1961 roku obowiązkowej służby wojskowej i oparcie obrony głównie na raketach i pociskach kierowanych oraz broniach termo-jądrowych.

W ciągu nowego roku budżetowego, t. zn. do 1 kwietnia 1958 roku, stan liczebny sił zbrojnych ma być zmniejszony o 64.500 żołnierzy, w szczególności wojska o 38.300, lotnictwa o 19.700 i marynarki wojennej o 6.500.

Zamierzenia rządu brytyjskiego wywołały zaniepokojenie nie tylko wśród sojuszników, ale także wśród niektórych brytyjskich kół wojskowych, lotniczych i przemysłowych. Zjawisko to tym bardziej zrozumiałe, że Wielka Brytania nie posiada jeszcze i nie wytwarza seryjnie kierowanych pocisków przeciwlotniczych lub średniodystansowych, a pociski długodystansowe może otrzymać z Ameryki najwcześniej za dwa lata. Całość tego ważnego problemu omówie obszerniej na innym miejscu po debacie parlamentarnej.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Journal of Central European Affairs. Vol. XVI Nr. 4. Colorado January 1957. Stron 445 i 1 nl.

Czasopismo wydawane z subwencji Uniwersytetu w Colorado i Fundacji Forda i poświęcone zagadnieniom Europy Środkowej. Sprawom polskim poświęcony jest m. in. artykuł Richarda F. Staara pt. „Centralny Komitet Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR)”. Nadto omówione są m. in. następujące książki: Wacława Szuberta „Studia o Fryderyku Skarbku jako ekonomistę” przez K. Grzybowski, Gotholda Rhode „Geschichte der Stadt Posen” przez M. M. Frydęgo, Thad Paul Altona „Polish Postwar Economy” przez Jana Wszelakię. Numer zawiera również m. in. obszerny przegląd artykułów poświęconych zagadnieniom polskim, jakie ukazywały się w ważniejszych periodykach światowych.

East Europe — A Monthly Review of East European Affairs. Vol. 6 No. 3. New York. March 1957. Stron 56.

Miesięcznik wydawany przez Komitet Wolnej Europy zawiera m. in. obszernie opracowane wybory w Polsce, oraz uwzględnia sprawy polskie w następnych działach poświęconych przemysłowi chemicznemu, małżeństwu i rodzinie w ustroju komunistycznym, wydarzeniom bieżącym i tekstom oraz dokumentom, gdzie podano oświadczenie polsko-chińskie złożone w przededniu wyborów w Polsce i dotyczące stosunku do reżymu Kadara na Węgrzech.

90 Lat Towarzystwa Polskiego w Zurichu — 1865 — 1955 — B. m. i. b. d. Stron 39 i 1 nl.

Broszura z okładką projektowaną przez J. Z. Bema zawierająca program (w języku polskim i niemieckim) uroczystości jubileuszowej z okazji 90-lecia Towarzystwa Polskiego w Zurichu. Zdjęcia z tej uroczystości, słowo wstępne zarządu Towarzystwa, referat p. Macieja Podgórnego, skróty referatu w języku niemieckim, List z życzeniami Prezydenta miasta Zurichu dr Landolta oraz recenzje prasy szwajcarskiej. Materiały te charakteryzują szczegółowo działalność Towarzystwa.

ZACHODNIA AGENCJA PRASOWA

W Poznaniu odbyła się konferencja rozwiązanej przed kilku laty — w 1948 r. — Zachodniej Agencji Prasowej. Specjalnością tej agencji ma być problematyka Ziemi Zachodnich w najszerszym aspekcie. Dostarczać ona ma prasie polskiej i zagranicznej, artykułów opracowanych przez specjalistów. Siedziba jej będzie Poznań. Największy kłopot nowopowstałej agencji to... brak własnego lokalu. Podobno w kwietniu mają się zacząć ukazywać pierwsze serwisy prasowe. Podobno...

Poznański tygodnik „Wyboje” przypominia, że w swoim czasie Zachodnia Agencja Prasowa wydawała aż 4 biuletyny w językach obcych: angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. (p. h.)

POSZUKIWANIA

Sobich Ignacy poszukuje syna Jerzego Sobiecha, ppur. rez. kaw., który przebywał w Murnau w r. 1945.

Halina Bonasiewicz-Kowalczyk, Melbourne, 56 Fenton Str., Ascot Vale, Vic., — Australia poszukuje ppłk. dr Adama Bonasiewicza, lekarza 13 p. ul. Wileńskiej. Aresztowany i wywieziony z grupy 400 lekarzy z Wilna do Rosji. Przed wojną pracował jako emer. ppłk. lekarz w Starostwie Grodzkim w Wilnie. Podobno przebywa na emigracji.

Spór o zapowiedziane zmniejszenie sił brytyjskich, stacjonowanych w Niemczech, skończył się, jak było do przewidzenia, kompromisem. Do wiosny przyszłego roku wycofa się maksymalnie 13.500, a nie, jak pierwotnie planowano, 27.000 żołnierzy. Odejście prawdopodobnie jedna dywizja pancerna i część urzędów tytułowych i oddziałów armijnych, niezależnie od części lotnictwa taktycznego.

Kiedy rozpoczyna się doświadczeniałne wybuchy wodorowe na Pacyfiku i ile ich będzie, jeszcze nie wiadomo. Na razie rząd obstaje przy ich przeprowadzeniu — mimo protestów japońskich i oporów wewnętrznych. Obstać on również przy podjęciu budowy pierwszego okrętu podwodnego o napędzie atomowym. Okręt ten ma otrzymać nazwę „Dreadnought”. Zdemontowanie piętnasto-calowych dział nadbrzeżnych w rejonie Dover nie napotykało na żadne sprzeciw czy krytyki, natomiast plan stworzenia nowego poligonu rakietowego na Hebrydach wywołał ostre sprzeciw miejscowej ludności.

Modernizacja lotnictwa bombowego postępuje dość wolno naprzód. Pierwsza eskadra bombowców „Vulcan” będzie dopiero latem gotowa, a pierwsza eskadra bombowców „Victor” dopiero pod koniec bieżącego roku. Za to lotnictwo myśliwskie, zarówno lądowe jak morskie, powinno już niebawem otrzymać samoloty o szybkości ponaddwukrotnej, bo przystapione do seryjnej produkcji lądowych „P-1” oraz wstępnej produkcji morskich „Scimitar” i „Sea Vixen”. Te ostatnie nazywano do niedawna „DH 110”.

NIEMCY ZACHODNIE. Pobór pierwszych 10.000 rekrutów, powołanych do służby, nastąpił, jak zapowiadano, w pierwszych dniach kwietnia. Odbył się bardzo składowo i bez incydentów. Władze wojskowe dołożyły wszystkich starań, by rekrutom ułulić pierwsze godziny w koszarach. Tu i tam pozwolono nawet mamusiom, odprowadzającym swych pupilów, nie tylko wejść na teren koszar, ale nawet obejrzeć łóżeczka i szatki ich biednych „Fritzów” czy „Karłów”.

Kancelerz Adenauer wypowiedział się ostatnio, podczas konferencji prasowej, nie tylko za wyposażeniem wojska niemieckiego w taktyczne bronie atomowe, ale pośrednio także za uzyskaniem przez Niemcy broni wodorowych. Pod tym ostatnim względem „skoryzował” go w kilka dni później minister obrony Strauss, zapewniając, że rząd federalny nie zamierza produkować nie tylko wodorowych bomb, ale nawet taktycznych broni atomowych. Te ostatnie są jednak niezbędne z tym, że przed 1959 rokiem nie będą mogły być dostarczone.

Przy tej okazji Strauss ujawnił, że przyjęto do służby dotychczas tylko 85.000 ochotników a 140.000 odrzucono, przeważnie ze względu na ich zbyt zaawansowany wiek. Pozostaje do przeglądu już tylko 14.000 ochotników, z których część z pewnością także odpadnie. Jak w tych warunkach Strauss wyobraża sobie wystawienie siedmiu dywizji i załóg sił powietrznych i morskich do kwietnia przyszłego roku, nie zdradził. Chyba tylko przy pomocy powołania dalszych poborowych natychmiast po ewentualnym zwycięstwie koalicji rządowej w jesiennych wyborach do parlamentu.

Do takiego zamiaru Strauss oczywiście nie przynajmniej się na razie ze względu taktycznych. Za to ujawnił on, że zamówiono już 1.100 amerykańskich czołgów M-47, choć są już one „niemal przestarzałe”, że nie uda się wykonać całego planu budowy lotnisk i że w czerwcu podejmie w Pentagonie rozprawę na temat dalszej rozbudowy sił niemieckich, a zwłaszcza „nowej taktyki lotniczej”.

NIEMCY WSCHODNIE. Według oświadczenia kancelarza Adenauera siły sowieckie i niemieckie na terenie Niemiec Wschodnich przedstawiają się następująco: sowieckie wojska, składające się z 22 dywizji, liczą 363.000 żołnierzy, sowieckie lotnictwo ma 650 samolotów I. linii i 50.000 personelu. Wschodniemieckie siły zbrojne mają ok. 100.000 żołnierzy pod bronią i 65.000 w rezerwie. Do tego dochodzi Straż Graniczna, licząca 30.000 ludzi. Podług innych źródeł niemieckich, wschodniemiecka „Volksarmee” liczy maksymalnie 90.000 oficerów i szeregowych. Co prawda bez 20.000 skoszarowanej „Berettschaftspolizei”. Jej lotnictwo nie posiada jeszcze sprzętu o napędzie odrzutowym, a modernizacja sprzętu istniejących 7 dywizji została w ostatnim czasie przyhamowana.

Z wyjątkiem dywizji przeciwlotniczej, stacjonowanej w pobliżu Strausberga, dylokacja pozostałych dywizji nie ulega zmianie. Korpusami dowodzą nadal gen. Rentsch i Johne. Szefem sztabu głównego jest nadal gen. Vinzenz Müller, który dostał się do niewoli pod Stalingradem jako zastępca zmarłego niedawno marszałka Paulusa. Nad rozwojem broni pancernej czuwa gen. Arno von Lenski, znany specjalista z czasów hitlerowskich. Na wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej rząd Grotewohla nie może się zdecydować ze względu na niebezpieczeństwo zdezertowania większości poborowych do Niemiec Zachodnich.

Kage.

DOSKONAŁY BRYTYJSKI WARSZTAT DZIEWIARSKI DO ROBIENIA SWETRÓW, POŃCZOCH I WSZELKICH TRYKOTAŻY

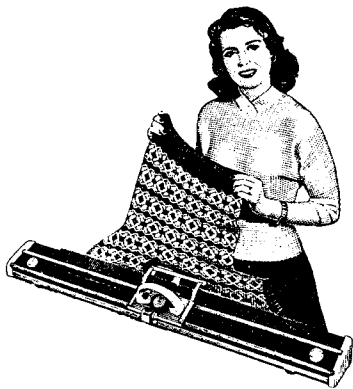
SUPER Knitmaster

uzyskał wyróżnienie Brytyjskiego Instytutu Wzorowego Gospodarstwa, który daje na każdy warsztat 12-miesięczną gwarancję.

FAKT, ŻE 90% WSZYSTKICH UŻYWANYCH W W. BRYTANI WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH — TO MASZYNY SUPER KNITMASTER, JEST DOSTATECZNĄ GWARANCJĄ SOLIDNOŚCI I POPULARNOŚCI.

Oto 10 punktów wyższości tego znakomitego warsztatu, który z łatwością może utrzymać całą rodzinę w Polsce: SUPER-KNITMASTER

1. dzierga 1 uncję wełny w 2-3 minuty,
2. daje wyniki takie same jak doskonała robotka ręczna,
3. wykonuje w ciągu minuty 30 rządków i 5000 oczek,
4. przyjmuje każdą wełnę od najcieńszej jednonokretowej do najgrubszej,
5. jedna sekunda — jeden rzadek — całkowicie automatycznie,
6. wykonuje sweter w 45 minut — jak to pokazano w londyńskiej telewizji,
7. posiada wzmocnione wstawkami stalowymi, niełamujące się łożyska igielne,
8. pracuje prawie bezgłośnie,
9. posiada łatwy w użyciu licznik rządków,
10. nie posiada grzebieni, odważników, ani klamer lub plastikowych skrobaczek.



Cena za model SUPER 3500, wraz z licznikiem (który jest niezbędny w pracy) oraz wraz z dostawą DO DOMU w Polsce £ 22.17.6
Cena za model SUPER 4500 wraz z licznikiem i dostawą DO DOMU w Polsce £ 27.17.6

Części zamienne dostarczamy natychmiast na żądanie

Zamówienia indywidualne i hurtowe oraz wszelkie zapytania prosimy kierować do nas jako do WYŁĄCZNYCH REPREZENTANTÓW fabryki na Polskę, Czechosłowację, Węgry, Z.S.R.R., Bułgarię i Rumunię.

WINTREX & COMPANY LIMITED
51, BROMPTON ROAD, LONDON, S.W.3, ENGLAND

HELENA ŻURKOWSKA

„ZAWALIDROGA” H. NAGLEROWEJ

RECENZJA

SA KSIĄŻKI, których aktualność nie przestaje być nigdy żywa, chociaż odzwierciedlają pewien okres trwania, właściwie dla danej epoki — inne silące się na jak najobiektywniejsze i najbardziej niezwiązane z miejscem, ani czasokresem przedstawienia, dezaktualizują się w krótkim czasie. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź prosta: ważne jest nie to co się przedstawia, lecz jak się to przedstawia. Są spostrzeżenia przełotne, jak chmurki igrające w wietrzycie, inne, które, jak pory roku, są niezmiennie, odbite w rzeczywistości, która nie może stracić swej aktualności — przynajmniej w granicach tysiącleci geologicznych.

Jakość książki decyduje o jej przemianach, lub długotrwałej aktualności. Dlatego też powtórne wydania książek wartościowych stanowią zawsze nową pozycję wydawniczą. Kompletnie świeżym przeżyciem dla tych, którzy jej jeszcze nie znają, radosnym spotkaniem dla tych, co ją kiedyś w ręku mieli. Zławsza, jeżeli jest to książka napisana przez takiego mistrza stylu i kompozycji jak Herminia Naglerowa.*)

Nienaganna czystość myśli i kunsztowność układu, świeżość metody literackiej i niezmienna aktualność przedstawianego zagadnienia czynią tę książkę absolutnie nowoczesną, chociaż za tło obiera sobie on okres dwudziestolecia niepodległego państwa polskiego — dokładnie ten sam czasokres, o którym traktuje książka Marii Danilewiczowej „Dom”, wydana za ledwie przed paru miesiącami w Londynie.

„Zawalidroga”, który się ukazał po raz pierwszy w roku 1930 w Krakowie jest „przywołaniem minionego czasu z powrotem”, jak chce autorka w swej przedmowie do londyńskiego wydania książki — i czyni to w sposób doskonały. Przywołuje go nie zniekształcając, ani zabarwiając na kolory zbyt pośpene, ani zbyt różowe. Dzięki bezstronności przedstawienia daje te barwy pomieszczone ze sobą, jak je samo życie mieszało, a czyni to w sposób niezmiennie oszczędny w słowa. Oszczędność ta jest odbiciem przemysłowej, jednolitej i skupionej techniki pisarskiej.

Autorka króluje w bogactwie swych pomysłów, rządząc nimi władczą ręką artysty, który z natrętną wielością wyławia tylko najbardziej trafne, najistotniejsze fakty i umieszcza je z niezawodnym wyczuciem na właściwym miejscu, poddając je żelaznemu rygorowi. Takie nasilenie syntezy wydawać by się mogło oschłym, gdyby nie było okraszone wdziękiem spojrzenia i serdeczną tkliwością dla człowieka. Ułomnego, grzeszącego, nierównego w swych czynach, pełnego humorków i istotnych cierpień, lecz walczącego o swoje miejsce w świecie i swoje prawo do życia. Dzięki takiej metodzie, stosunkowo krótka powieść skupia wielką ilość zagadnień ogólnoludzkich i indywidualnych, daje bogate tło obrazowe zarówno stolicy, jak i innych miast polskich (Łwów), a nawet wieś i żywo odmalowuje życie wiejskie.

Całość takiego przedstawienia nasycza wyobraźnię dzięki temu, że żyje w każdym ze swych obrazów znacznie pełniej, niż widziane z prowincjonalnego zakątka wspomnień. Daje ono syntetyczne ujęcie prześwieconej refleksją w przeciwstawieniu do plastycznej mozaiki szczegółów opisowych spotykanej w innych wizerunkach tej epoki i należących do starej szkoły pisarskiej.

Tematem „Zawalidrogi” są dzieje dorastającego chłopca z rozbitego małżeństwa. I znowu artystyczny wybór autorki odrzuca, jako mniej istotne dla zagadnienia dziecięstwo, pokazane niejako w odsyłaczach o tyle tylko, ile wymaga narost uczuć obecnych, — a ukazuje nam okres, w którym mło-

dzieniec, otrzymujący właśnie maturę, przestaje być dzieckiem, a nie zdążył jeszcze stać się człowiekiem dojrzałym. Ten trudny okres jest jeszcze bardziej skomplikowany dla chłopca, który stara się znaleźć swe miejsce właściwe między uczuciami miłości i urazami do każdego ze swych rodziców.

Młodzieńczy egoizm nie może się pogodzić z faktem, że poza uczuciem dla dziecka, każde z tych dwojga posiada własne życie i popelnia własne błędy i przeżywa własne radości, będące poza jego życiem osobistym. Po stać Franka — zawalidrogi w walce z własnym konfliktem wycienioną jest ze znakomitą zrozumieniem jego trudnego wieku, wpadającego tak łatwo z jednej ostateczności w drugą: z rozbrzyknętej radości życia „cielecego” okresu, do pośpenej samobójczego zapamiętania, poczucia krzywdy i upokorzenia. Kliniczne zestawienie tych zmienności nastroju i przeżyć jest haftowane najcieńszą nitką przez mistrzynię ścięgu i daje obraz doskonały w swej dokładności, bez przejaśkrawień. W postaci Franka jest i młodzieńcza potrzeba nieskazitelności, zarówno w stosunku do siebie samego, jak i do rodziców, i rozpamiętywanie, i okrucieństwo wobec starszych, którzy, przecież powinni myśleć nie tylko o sobie, lecz i o nim, i rozbrzykanie i zachowatość, i refleksja rodząca się i doprowadzająca do wszechobejmujących konkluzji — klębowisko kształtujące się w dojrzałego człowieka i poe-

ta. Poza głównymi osobami Franka i jego rodziców pokazane są w skrótych obrazach mocno przylegające do ich życia postacie drugoplanowe, ale w sposób, który odbija je w wyobraźnię czytelnika i utrwała. Do nich należy stara służka Marta; osoba Wawara-literata lwowskiego, który „zgarniał krzywdy ludzkie masowo”, a przy tym umiał bardzo sprytnie urządzać swe sprawy w ustalonym ludzkim rzędzie, tak pozornie mu wrogim; kolegi Franka-Adonisa; płochoego pułkownika-oportunisty Jerzego; Iwasia — syna ogrodnika w majątku ojca, którego on był nieprawym synem, pełnym poczucia krzywdy i wykoszlawień stąd płynących, włącznie z narodowościowymi i innymi.

W sposobie podawania faktów i w kompozycji Naglerowa nie przedkłada nadśladawców godnych siebie. Jej metoda nasycenia barwą obrazu czy sytuacji za pomocą okrażenia głównego tematu, a mocnego podkreślenia jego klimatu i dodatkowych, pobocznych okoliczności, falowania otoczenia i jego reakcji jest na wskroś nowoczesna i pozbawiona cienia banału. Tak wygląda w przedstawieniu autorki pierwsze wyznanie miłosne i pierwszy pocałunek Franka i Hanki:

„Jakieś inne wyrazy przysiadły na wargach i zamierały nierozpoznane dźwiękiem. Tylko uśmiech rozszarzał i czuły jak ptacz, miał w sobie świadomy sens tych słów i przeżywał jak wielkie byłoby szczęście, gdyby je można wypowiedzieć bodaj szeptem, bodaj dla siebie samego... Skuliła ręce w jego dłoniach, które stały się lekkie i jakby puszyste. Wargi, mocując się z nieobjętością powietrza, wybełkotały tylko niewyraźnie małe słowo.”

Wypukłe i wyrażające przedstawione są w tej powieści środowiska ludzkie — zarówno miejskie, warszawskie, jak i wiejskie, małopolskie z Kaliniec i okolicy. Życie kawiarniane i środowisko literackie lat dwudziestych roi się od wiernie skreślonych typów, od skrótych ostrych podpatrzeń. Z turnieju poetyckiego: „Sens wiersza nie objawiał się więc (Frankowi), tak samo jak nie zdradza się sens ludzki w cyrkowej zreczności”. O poetach: „Zaklejał papierosem grymasów lek”. Bogactwo metafory trzyma Naglerowa w swej powieści mocną ręką, nie pozwalając na nadużycia, za ledwie parę razy wymyka się ono zbytbytną odobnością z kontrolującej dłoni („...grzeźło w szeptcie, jak w akumencie mchu”). Kontrola ta pozwalała na

zwartość powieści nie przeładowując ją ozdobami.

Cała dawna Warszawa, Uniwersytet i Biblioteka, wykłady prof. Szobera, Plac Żelaznej Bramy, Kurier i Drukarnia, Bank Warszawski, chodniki na placach przed Bożym Narodzeniem i ślizgawka w Łobzowie mają w sobie blask życia i urok czasów, które przeszły już do historii i które żyją tylko na kartach książki i we wspomnieniu. Ale tak samo żyje dom rodziny de Guermantes z powieści Prousta, jak i Dzikie Pola z tak odmienną powieścią jak „Ogniem i Mieczem”. Minęły, ale są.

Chociaż autorka we wstępie zastrzega się, że nie daje rozwiązań na zagadnienia, które postawiła jako główny temat swej powieści — nasuwają się one same. Jak korabie — drogowskazy wypływają tym samym nurtem, który płynie poprzez całe opowiadanie: optymizmu i dobrej woli. Przemyslenie, trud i wysiłek kształtuje z młodzieńca człowieka. Przeważenie rzeczy mniej ważnych na korzyść wielkich, przerobienie uczuć egoistycznych — na wyrozumiałość i przebaczenie, przekucie niechęci — w miłość.

„Zawalidroga” Naglerowej jest w jej twórczości pozycją samą w sobie. Doceniono ją przed wojną nie tylko w Kraju, ale i na Zachodzie, gdzie oczekiwała się we Francji, w roku 1935 przekładu p.t. „Le trouble fête” drukowanego w „L'Homme Libre”. Wartość jej nie potrzebuje być również utwierdzana późniejszymi utworami znanej pisarki, ocenionymi i na terenie angielskim przez wydane i tomu jej wielkiej powieści przedwojennej „Krauzowie i inni” w r. 1954 w języku angielskim p.t. „Loves and Ambitions”. „Zawalidroga” przykuwa i pochłania uwagę, nie daje się czytelnikowi wyzwozić ze swego zaczerpniętego kręgu, panuje nad wyobraźnią i prowadzi go poprzez doświadczenia bohaterów, jakby odsłaniał ściany domów rozbitych rodzin w Polsce, Anglii, w Ameryce, na całym świecie.

PRYMAS POLSKI
DO PREZESA AKCJI KATOLICKIEJ
W W. BRYTANII

W odpowiedzi na wyrazy hołdu przesłane Prymasowi Polski przez X Zjazd Rady Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej w W. Brytanii prezes Jan Baliński „Jundziłł” otrzymał w dniu 7 kwietnia następującą depeszę:

„Wielce Czcigodnemu Panu Przewodniczącemu X Zjazdu Rady Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii składam wyrazy wdzięczności za pamięć i modlitwy, którymi byłem wspierany przez Polonie brytyjską w czasie mojego uwiecznienia. Wywdzięczam się modlitwą i błogosławieństwem prymasowskim. — Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski.” (EZN)

WIECZÓR AUTORSKI
JÓZEFA ŻYWINY

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządza w poniedziałek, 29 kwietnia r. b. o godz. 7.30 w Instytucie im. gen. Wł. Sikorskiego w Londynie (20 Prince Gate, S.W.7) wieczór autorski Józefa Żywiny.

W programie: fragmenty sztuki p.t. „Tama”, odczytane w przygotowaniu Wiesława Mireckiego, oraz utwory ze zbiorów: „Rozmowa z księżycem”, „Wilcze zioła” i „Notatnik z pola bitwy”, odczytają: Tola Korian, Wiesław Mirecki i autor.

Słowa wstępne wygłosi Józef Bujnowski. Przewodniczyć będzie Tymon Terlecki.

ŁAPOWNICTWO W CENTRALACH
HANDLU DETALICZNEGO W POLSCE

Omawiając sprawę przestępstw w aparacie handlowym Polski — „Trybuna Ludu” — stwierdzała: „Publiczną tajemnicą wśród pracowników handlu detalicznego jest fakt, iż często osoby ubiegające się o stanowisko kierownika t.z. rentownych sklepów muszą wręczyć odpowiednim pracownikom różnych dyrekcji handlowych łapówki w wysokości 50 — 60 tysięcy złotych. Chodzi tu głównie o sklepy tekstylne, jubilerskie, mięsne, kwicciarnie i komisje. (FEP)

Polskie życie kulturalne

DON JUAN W TEATRZE I NA... MÓWNI

Naturalnym porządkiem rzeczy deser powinno się podawać na końcu posiłku, ale w wyjątkowych wypadkach na rzecz smakoszy szczególnie łakomych porządek można odwrócić. Tak też uczynimy w związku z przebiegiem Walnego Zebrania Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego, którego obrady zamknięte zostały odczytem prof. W. Folkierskiego p.t. „Mit Don Juana w teatrze i poezji nowoczesnej Europy”, od którego zaczniemy swoje sprawozdanie.

Wobec liczego grona dobranych słuchaczy, wśród których nie brakło przedstawicieli nauki, z gen. M. Kukielem i prof. A. Zółtowskim na czele, przedstawicieli literatury i teatru oraz kół artystycznych, zebranych w „Ognisku Polskim” prof. Folkierski mówił na temat dziełowy motywu Don Juana, poczynając od jego twórcy sprzed 400 laty Gabriela Telleza, występującego pod pseudonimem Tirso de Molina (1570 — 1648), mnicha hiszpańskiego, któremu stan duchowny i wysokie godności zakonne nie przeszkodziły napisać od 300 do 400 sztuk teatralnych, z których zostało 80, i zająć czołowe miejsce w dramaturgii europejskiej, obok Lope de Vega (1562 — 1613) i Calderona (1601 — 1681). Omawiając wiek XVII jako największy okres w dziejach teatru nowożytnego, nie mającego sobie równego od czasów greckiej starożytności, prelegent wykazał potem, jak motywu Don Juana jako wierzącego, lecz pozbawionego skrupułów uwodźciciela, obdarzonego olbrzymią odwagą w sztuce de Molina, przemienia się potem u Moliera w libertyna intelektualnego, zrodnie z późniejszym ideałem XVIII wieku, aż wreszcie osiąga szczyt niedostępnym w muzycznym ujęciu Mozarta, nabierając cech romantycznego bohatera. Tak przeistacza się w ofiarę pogoni za ideałem u Byrona, lub w ujęciu Musseta, i innych późniejszych pisarzy XIX w. Wreszcie po 400 latach przemian tego mitu daszko do tego, że Salvador de Madariaga powiedział w r. 1949 na Kongresie w Lozannie, iż dwoma patronami Europy są postacie Don Kichota i Don Juana.

Z wielką wirtuozerią ułożony i wygłoszony odczyt, pełen dowcipu i świetnych perspektyw myślowych, prof. Folkierski zakończył syntetycznym wnioskiem, iż — jak w każdym wielkim teatrze — tak i w mied Don Juana przebiegają dwa

wątki: ludowy i religijny, jeżeli twórczość odejdzie od nich, szarżuje, ginie, a teatr staje się... literaturą. Długotrwała burza oklasków była wyrazem wdzięczności słuchaczy za ten niezwykły wykład.

W zagajeniu wieczoru i zakończeniu zabierał głos prezes dyr. S. W. J. Szydłowski witając prelegenta i wskazując na związek istniejący pomiędzy tematem jego odczytu i zainteresowaniami członków Towarzystwa, a potem wyrażał wdzięczność słuchaczy za piękną prelekcję.

W wyniku obrad Walnego Zebrania Towarzystwa wybrany został nowy zarząd w składzie: prezes dyr. S. W. J. Szydłowski (ponownie), członkowie zarządu S. Baliński, E. Baziuk (sekretarz), F. Jarossy, Z. Kielanowska, T. Lubińska, Z. Pusławska, dr I. Wieniewski i J. Wnek. Do komisji rewizyjnej weszli: pp. A. Zmigrodzki (przewodniczący), i członkowie: L. Bojczuk, A. Kaczowska, p.k. T. Grzeszczyński i K. Lewkowicz.

Ze sprawozdania zarządu za kadencję trwającą rok i 9 miesięcy wynika, że pomimo ciężkiej sytuacji, w jakiej znajduje się życie teatru na obczyźnie i trudności, na jakie natrafia również działalność Towarzystwa, postanowiono kontynuować jego działalność z uwagi na istniejące wciąż przejawy żywotności teatru emigracyjnego. Z działalności Towarzystwa wspomniana została m. in. pierwsza nagroda ufundowana na konkursie dramatycznym rozpisany w roku Mickiewiczowskim przez ZASP. Nagrodę tę w sumie £75 otrzymał E. Chudziński za „Wodewil Warszawski”. Poza tym udzielono subwencji w sumie £25 na wystawienie sztuki F. Goetla „Odmłodzony Mr Gill” przez Warszawski Teatr. W imieniu ZASP-u dziękował jego przedstawiciel, członek zarządu art. dram. Witold Sikorski apelując o rozwinięcie działalności propagandowej w ośrodkach poza Londynem. Jest to desiderat wysuwany od 8 lat, który dotychczas nie mógł się doczekać realizacji. W imieniu Warszawskiego Teatralnego dziękował jego kierownik art. dram. W. Mirecki. Rok budżetowy zamknięty został saldem £121.3.23.

O niedostatecznym zainteresowaniu społeczeństwa teatrem zwłaszcza w jego najlepszych poczynaniach świadczy fakt, iż wystawienie w 50-lecie śmierci S. Wyspiańskiego, gdy cały naród święcił jego geniusz, „Wyzwolenia” przyniosło ZASP-owi £200 deficytu. Szerzej zakrojona akcja uswiadamiąca położenie i potrzeby teatru polskiego na obczyźnie jest jednym z ważnych zadań Towarzystwa w którego spełnieniu niewątpliwie dozna niezbędnej pomocy prasy. Szybkie nawiązanie kontaktu z nią przez obecnego sekretarza i udostępnienie jej materiałów z Walnego Zebrania niechaj będzie dobrym zadaniem przyszłej współpracy dla dobra sprawy wolnego teatru polskiego, który ma nadal poważne zadanie do spełnienia.

Na zamknięcie Światowej Wystawy Fotografii Polskiej na Obczyźnie Jury jej w osobach pp. B. Baziuka, W. Marynowicza, L. Stanton-Więckiego i B. Lesieckiego wybrało trzy prace uczestników wystawy, którym przyznane zostały cenne medale pamiątkowe. W ten sposób odznaczony został: „Ranek na dworcu” Z. Franka z Londynu, „Dzieci” T. M. Kupca z Londynu i „Złobek” W. Stefanika z Stanów Zjednoczonych. Po uzupełnieniu eksponatów pracami W. Rogowskiego z Londynu wystawa z niewielkimi zmianami wysłana została do Paryża, gdzie pod kierownictwem p. S. Olesńskiego, dyrektora Polskiej Sekcji YMCA we Francji urządzone zostanie pierwszy paryski salon fotografii polskiej na obczyźnie.

Innym wypadem poza własny teren działalności ośrodka londyńskiego był udział zespołu tanecznego polskiej YMCA z dorocznym festiwalu YMCA brytyjskiej w jej centrali w Londynie. Na program złożyły się tańce, zaczęte Mazurem do muz. Moniuszki w wyk. Wiesława i Marka Nowobilskich potem 15 par dzieci odśpiewało „Witaj Majowa Jutrzenko...”, i odtańczyło Koziorajkę Śląską, po czym para Ewa i Jerzy Gruca wykonała Weselny Kujawiak, a Marysia Mumler, T. Kozłowski i I. Różycka odtańczyli Trojaka. Po Kukuleczie i Krakowiaku dziecięcym wykonana została suita tańców góralskich do muz. Moniuszki z opery „Halka” z udziałem M. Nowobilskiego, J. Grucy i Ireny Różyckiej. Pokazem kierował baletmistrz Jan Ciepiński, akompaniowała na fortepianie p. Barbara Dulebina.

Obecnie w nowej sali Domu YMCA mieści się wystawa znanego malarza i rysownika Jerzego Fanczyńskiego. Wystawił on kilkadziesiąt obrazów i nieco rysunków, w których szczególnie celuje Artysta jest cenionym ilustratorem, wykładawcą plastyki i brał wielokrotnie udział w dekorowaniu wystaw w Londynie przeważnie abstrakcyjnymi malowidłami ściennymi. Rysunki Jerzego Fanczyńskiego znane są czytelnikom „Orla Białego” z niejednokrotnych reprodukcji jakie były w swoim czasie publikowane na łamach naszego pisma. (n)

*) Herminia Naglerowa — Zawalidroga — Wyd. „Książka dla Wszystkich” Gryf Publications — London 1957 — Str. 214 i 3 nl.



Pomoc do Polski i Rosji — lekarstwa — materiały — żywność
Katalog 100 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw na żądanie (400 pozycji)

HASKOBA LTD.
121, EARLS COURT RD. LONDON, S. W. 5. ENGLAND

MIĘDZY PŁOTKĄ I ANEGDOTĄ

Setki nadmorskich miasteczek i miast w Anglii spełniają pozytywną rolę miejscowości wakacyjnych. Wszystkie są właściwie do siebie podobne: ten sam rodzaj spokojnych pensjonatów, kilka lub kilkanaście hoteli, nieodczuwalna promenada nad morzem, park rozrywkowy dla dzieci, w którym dorosli bawią się najlepiej. Owo „wesołe miasteczko” wybudowane jest często na t. zw. „pier”, t. zn. na molo wysuniętym w morze. Im „pier” dłuższy, tym większa dumą ojców miasta, dbających o dochody, płynące z rozrzuconości gości wakacyjnych.

Obok podobieństw są różnice. Niektóre miejscowości położone są pięknie w zacisznych zatokach. Domki i wille wspinają się po zboczach ośnieżonych lasem. Gdzie indziej wiatr hula przez cały Boży rok. Niekiedy plaża jest piaszczysta i szeroka, niekiedy znowu pokrywają ją obrzydliwy „shingle” drobne i bolesne w dotyku kamienie. Wreszcie różnice klimatu, kolor morza, ilość opadów i tym podobne „sily wyższe”, zarysowaną wyraźnie granicę między miejscowościami, do których wraca się chętnie i miejscowościami, z których ucieka się jak najprędzej.

Różnice w cenach zanikają powoli. Każda miejscowość ma swoją wierną klientelę. Dawniej tanie miasteczka nad Morzem Północnym przyciągały rodziny robotnicze z ośrodków przemysłowych. Miejscowości niedrogie opierały swe powodzenie na popularności wśród t. zw. „middle class”. Obecnie ceny się wyrównały, tak jak wyrównały się możliwości płatnicze wczasowiczów. Charakter jednak pozostał bez zmiany. Great Yarmouth jest zupełnie inny niż Eastbourne.

Tajemnicza zmora

Eastbourne należy do kategorii miejscowości spokojnych i dystyngowanych. Spore miasteczko uroczyste położone w cieniu nadmorskiej góry t. zw. Beachy Head, z której obserwowano przed wielkimi bitwami między flotą brytyjską i okrętami Króla Francji lub Stanów Niderlandzkich. Dziś kręca się na niej aparaty radarowe w wiecznej pogoni za samolotami. Eastbourne nie wydłubnia się przez cały rok. Upodobała je bowiem sobie społeczność wdowią. Zamożne rentierki osiadają w jednym z niezliczonych pensjonatów i z dala od gwaru wielkomiejskiego uprzyjemniają sobie wieczorne godziny swego życia, dzieląc czas między opowiadanie starych plotek na codziennych „herbatkach” u sąsiadów i wizyty lekarskie.

Lekarz jest nieodłącznym zjawiskiem w miłym i pogodnym świecie starszych, samotnych pań. Nie tylko w Eastbourne lecz wszędzie na świecie. Nawet jeśli nie może przedłużyć im życia poza granicę osiemdziesięciu lat, może ostatnie lata umilić. Rozumie przecież problemy i zmartwienia staruszek znacznie lepiej, niż wpadające raz na rok z wizytą wnuczki i wnuczka. Powołanie nakazuje mu cierpliwość i wyrozumiałość.

W Eastbourne szczególną popularnością cieszyły się niemłodzi już lekarz dr Bodkin Adams. Wśród staruszek-pacjentek miał grono oddanych wielbicieli. Nie też dziwnego, że nieraz zapisywały mu w testamentach różne drobności, niekiedy wartościowe, czasem zaś wyrażały swą wdzięczność w postaci legatów pieniężnych.

I nagle zaczęły krążyć wieści, że w swej treści plotki. Adamsa zaczęto pomawiać o przyspieszenie zgonu swych pacjentek. Plotkami zainteresowała się ostrożna policja angielska, która po długich dochodzeniach wniosła oskarżenie o morderstwo. Dr Adams stanął przed sądem.

„Nikt nie jest winien póki mu się winy nie udowodni”

Sprawa nabrała olbrzymiego rozgłosu. Stala się oczywiście sensacją dziennikarską. Gazety angielskie nie mogą jednak znaleźć na wzór prasy kontynentalnej lub amerykańskiej, obowiązującej je bowiem bardzo surowe przepisy wzbraniające podawania jakiegokolwiek domysłu własnych, wysnuwanych wniosków i oddziaływania na opinię obywateli. Prawo angielskie wychodzi z założenia, że każdy z czytelników może być wolany do ławy przysięgłych, która sama tylko jest władna orzec, czy oskarżony jest winien czy nie.

Każdy człowiek jest niewinny w oczach prawa czy opinii póki mu się winy nie udowodni. Oczywiście prasa angielska wytworzyła sobie specjalny język i sposób pisania, przy którego pomocy podaje do wiadomości nie tylko fakty ale i domysły, nie naruszając się na odpowiedzialność.

Dr Adams został w sądzie uniewinniony i nikomu w Anglii nie wolno podawać jego niewinności w wątpliwość ani komentować wyroku.

Obrazu sądu

Przed laty pociągnięto do odpowiedzialności redaktora jednej z gazet codziennych za przesłanie winy oskarżonego o morderstwo, który zresztą w dalszym przewodził został skazany na karę śmierci. Redaktora i wydawnictwo skazano na wysoką grzywnę 10.000 funtów. Na dokładkę redaktor powódował do więzienia. Po procesie Adamsa prokurator zażądał rozprawy przeciwko amerykańskiemu tygodnikowi „Newsweek” za niewłaściwy komentarz o domniemanej winie doktora z Eastbourne. Odpowiadać będzie nie wydawnictwo, gdyż nie podlega sądom angielskim, lecz dwie bardzo poważne firmy kolportażowe i korespondent angielski magazynu. Prokurator podkreślił zresztą, że nakład został natychmiast wycofany i że nie dopatrzy się niczyjej złośliwości. Chodzi mu jednak o ponowne przypomnienie zasady.

Jaki będzie wynik rozprawy przeciwko kolporterom „Newsweeku” nie wiadomo. I chyba będzie lepiej, jeżeli nie posunie się dalej w komentarzach, żeby nie musiał następnych „plotek” pisać na temat własnych doświadczeń sądowych!

Gdyby „Time” przestał wychodzić...

Wielu ludzi ma zastrzeżenia przeciwko amerykańskiemu „Time” i całemu koncernowi państwa Luce, który wydaje również „Life” i „Fortune”. „Life” ma najlepsze na świecie reportaże fotograficzne, przynajmniej pod względem techniki zdjęć i ich strony graficznej. „Time” znowu w ciągu trzydziestu kilku lat swej historii stworzył nowy rodzaj dziennikarstwa, polegający na jednolitym opracowywaniu olbrzymiej gamy

informacji i komentarzy na wszystkie aktualne tematy.

Doskonałość techniczna i doskonałość redakcyjna spowodowały, że „Time” stał się wyrocznią dla milionów czytelników i dla innych wydawnictw, które starają się do niego upodobnić. Wielu wierzy mu ściebie, sporo też jest takich, którzy całą swoją mądrość opierają na tym co się z niego dowiedzą. „Time” stał się dyktatorem informacji i jak to często bywa, nabrał tonu dyktatora opinii. Piszcie przeciwko do wszystkim i tak bardzo mądrze! Skąd się zatem biorą przeciwnicy „Time’a”?

Nie mówię o komunistach, gdyż ich pobudki są jasne. Chodzi mi nie o komunistów, lecz o ludzi zdrowych na umyśle. Otóż każdy jest zachwycony tym, co „Time” pisze, dopóki nie przeczyta o rzeczach, na których się dobrze zna. Przynajmniej gdy idzie o sprawy polityczne. Anglik przeczytawszy komentarze o Suez, zaczyna mieć wątpliwości czy informacje o Indonezji są prawdziwe... Polak przeczytawszy długi artykuł o „październiku” nie jest zupełnie pewien, czy wieść, którą mu „Time” podaje do wierzenia o stosunkach w Wenezueli opiera się na faktach. Jedyni chyba Niemcy, mocno reprezentowani w biurach studiów koncernu, nie mają powodów do niezadowolenia. Kto ich zresztą wie, trzeba by się ich zapytać!

Niemniej gdyby „Time” przestał nagle wychodzić, rozpocząłby tysiące redaktorów innych pism byłaby straszna. Tyle pozytywnych i taniach rubryk znikłoby z redakowanych przez nich łamów. Rozmaite miscellanea, kalendarzowe świata i inne rzeczy ciekawe o powodzi na Malajach, a trudzie w Syjamie, o sezonie teatralnym w Rio de Janeiro, o nowych metodach w chirurgii, o rozwojach w Reno i o małżeństwach w Kairze, zwiędłyby jak niepodlewana azalia w papierowej doniczce.

Robię szybki rachunek sumienia. Ile razy sam kradłem temat z „Time’a”? Hm... Próbowałem jednak zawsze zakamuflować go przy pomocy wiadomości o innych źródłach. Gdy zaś na to mnie nie było stać, dawałem zawsze jedno zdanie, tak chętnie opuszczane przez kolegów w sztuce plagiatowania: „amerykański „Time” pisze, że...”

„Entente Cordiale”

Republikańska Francja zgatowała nielada przyjęcie Królowej Elżbiety w czasie jej niedawnej rewizyty u Prezydenta Coty. Część oficjalna, zaplanowana szelnie bankietami, galowym przedstawieniem w operze, przemówieniami, rewiami i t. p. uczyniła wiele, by przypomnieć Paryżanom miniony splendor dworski, do którego w głębi duszy każdy Francuz trochę tęskni. Nawet deputowani w Izbie, polityczni dziedzice Wielkiej Rewolucji, otrzymali „wolne” do obrad, by móc oglądać przejazd Królowej i brać udział w ogólnej radości. Wivatowali zatem razem z dziećmi, którym pozwolono w tym dniu nie pójść do szkoły.

Entuzjazm był szczerzy i powszechny. Prasa francuska zapomniała o wszystkich kłopotach i kłopotach zaplanując szelnie swe łamy fotografiami i artykułami poświęconymi wyłącznie życiu Królowej i jej rodzinie. Każdy, najmniejszy nawet funkcjonariusz dworski, doczekał się drobiazgowego opisu swoich funkcji. Nawet komunistyczna „Humanité” nie ośmieliła się wyłamać spod presji życzeń swoich czytelników. Jej stosunek krytyczny do „feudalizmu” ograniczył się do nieśmiałego zdania, że przyjęcie Królowej W. Brytanii musi sporo kosztować.

Minęły już czasy, gdy głowy państwa mogły wpływać na kształtowanie się polityki swoich krajów. Dzisiejsza „Entente Cordiale” francusko-brytyjska nie jest dziełem panującego, jak to miało miejsce za czasów Edwarda VII. Niemniej psychiczne zbliżenie obu krajów jest widoczne i raczej szczerze. Zbliżenie powodowane zapewne wspólnym niepowodzeniem i wspólnymi obawami, którym na imię Suez, zmierzch imperium kolonialnego i rezygnacja z prymatu w świecie białych ludzi.

Przyczyny mogą być różne, skutek tylko jest widoczny. Jest nim prawdziwa przyjaźń dwóch krajów o najbogatszym na przestrzeni ostatnich pięćset lat dorobku kulturalnym.

Inwazja wyspy

Osobisty wdzik Królowej Elżbiety budzi duży entuzjazm wśród czułych na urodę kobiecą Francuzów. Nie ma chyba lepszego komplementu na jaki zdobyć się mogli Paryżanie niż kawiarniane „bon mot”: szkoda jej dla Anglików.

Zbliżenie obu narodów przejawia się także w swoistej inwazji Londynu przez Paryż i Francję w ogóle. Wracą w Anglii moda na język francuski, teatr francuski, francuska kuchnia i francuski styl życia. „Tydzień (właściwie „dwa tygodnie”) francuski” w Londynie stał się tego widomym symbolem. Sklepy i magazyny prześcigały się w reklamowaniu towarów francuskich, zorganizowano pokazy mody paryskiej, festiwal filmowy, specjalne przedstawienia teatralne, i nieodczuwalna „degustacja” win francuskich zagrzanych francuskimi serami. Do wina francuskiego nie trzeba Anglików namawiać, Angielki zaś z radością powitały niezłomność francuskich modeli kostiumów plażowych, które nie odwróciły się wcale od potępionego przez Włochów i Amerykanów kusego „bikini”.

Ślepi o kolorach

Pisze Leszek Goliński w nrze z 21 marca warszawskich „Nowin Literackich” w artykule p. t. „Hemar, Wiech i woda święcona”. „Na Exhibition Road mieści się polskie ognisko (sic!) emigracyjne. W ogóle cała dzielnica nosi na sobie jeszcze ślady polskiej emigracji. Piszę jeszcze, gdyż z roku na rok zwiol polski wypierany jest coraz skuteczniej przez rasy kolorowe... Coraz częściej słyszy się gardłowe języki dalekiego wschodu i południa, niż śpiewny język polski... w gmachach dawnych ministerstw powiewają w oknach firanki i wylaną się spoza nich czarna twarz z Afryki Południowej. O tempora, o mores...”

Znajomość Londynu równa znajomości stunków na „dalekim południu”. Podpiera je zadziwiająca w swej oryginalności umiejętność operowania łaciną. O sancta simplicitas...

W tym duchu rzetelnej informacji napił się reszta artykułu. Ilustruje go fotografia Whitehallu z widocznym w głębi

gmachem parlamentu. Z jego okien też zapewne „powiewają firanki”...

W „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” (Warszawa 1956) na str. 370 ppłk. mgr. Kazimierz Rosen-Zawadzki pisze o Ruselu, korespondencie wojennym „Times’a”:

...bezkompromisowa szczerść jego sprawozdania z bitwy pod Manassas zatytułowanego First Bull Run (Pierwsza Runda Byka), ściągająca na jego głowę... Drogi podpułkowniku-magistrze! Pańska znajomość historii wojen równać się może tylko znajomości geografii stanu Wirginia i znajomości języka angielskiego. Żeby zaoszczędzić Panu dalszych studiów pozwolę sobie przypominąć następujące fakty notorycznie znane, które nazywałbym „obiektywnymi” gdyby nie świadomość, że „dialektyka” odrzuca tak wsteczne pojęcia.

1. Manassas to miejscowość, Bull Run to rzeczka. Źródła Konfederacji nazywały bitwę od miejscowości, źródła Federalne od rzeczki. Tak zatem „bitwa pod Manassas” nazywa się także „bitwą nad Bull Run”. 2. Były dwie bitwy w tym samym miejscu. Pierwsza w dniu 21 lipca 1861 nazywa się „First Bull Run”, druga 29 sierpnia 1862 nazywa się „Second Bull Run”. Russel pisał o pierwszej, stąd tytuł sprawozdania. 3. „Run” oznacza „bieg rzeki” w przenośni „rzeka” i nie ma nic wspólnego z „rundą”, zwłaszcza z „rundą”, w której czynny udział brałby byk...

W ramach „plotek” uruchamiany stały dział poświęcony bzdur wypisywanym beztrosko w gazetach i książkach, swoich i obcych. Nie chodzi o „przejęzyczenia” i błędy stylistyczne, lecz o radną twórczość spod znaku „kaczki” dziennikarskiej i piśmarniczej. Zapraszamy czytelników do udziału w tej zabawie i o nadsyłanie bzdur uwiecznionych drukiem w prasie krajowej, emigracyjnej i w językach obcych. Oczywiście nie wyłączamy z konkursu także „Orla Białego”. Za każdą wydrukowaną bzdurę tego typu będziemy wysyłać nagrody książkowe (dając możliwość wyboru spośród kilku).

Kwiatniowa Wielkanoc

Wielkanoc poprzedzają „porządki”. Nazywa się je „wielkanocnymi” lub po prostu „wiosennymi” w zależności od wspomnień wyniesionych z domu rodzinnego.

„Porządki” polegają na wprowadzeniu mieszkanka w stan nieopisanego bałaganu, a nerwów domowników w stan graniczący z histериą. Władzę na okres „porządków” obejmuje pieć piękna. Władza domowa spoczywa zresztą zawsze w jej rękach. Na codzień jednak jest to władza dobrotliwa, w której sankcje karne nie wykraczają poza łagodne gderanie. Ot, taki sobie domowy „absolutyzm oświecony”. Z nastaniem jednak kapryśnej pory kwiatniowej, gdy słońce przepłata się z ulewą i gdy jest bardzo już wiosennie, a równocześnie wściekle zimno, władza domowa nabiera cech dyktatury z dużą domieszką elementów bezwzględnej tyranii.

Obrona mężczyzn przed „porządkami” jest placziwa i nieskuteczna. Przerazoni „pan domu” tuli do piersi ukochane przedmioty (przeważnie stare gazety) w nadziei, że je ocali z pogromu. Porządki bowiem leżą się z generalnym przezebnowaniem i beztroską czystką wszystkich nabywanych przez mężczyzn (i dzieci) skarbow, które przy wspaniałej wartości użytkowej mają kolosalną zdolność gromadzenia kurzu. Obrona na nie się nie zdaje: pełne hipokryzji wykrywczy „po co Ty się tak męczysz”, pieć piękna zbywa surowym: „jeżeli nie umiesz pomóc, przynajmniej nie przeszkadź!”

Konczy się na wymarszu mężczyzn na daleki spacer i ciche rozpamiętywanie doznanych krzywd.

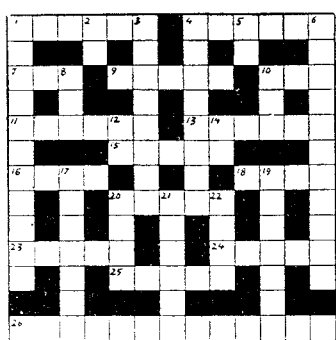
Potem następuje powrót do domu, rozwiązanie się w fotelu i pobłażliwe stwierdzenie, że „tak rzeczywiście jest lepiej”. O męska przewrotność!

Nie ma jednak czasu na dalsze filozofowanie, gdyż zaczyna się natychmiast przygotowywanie święconego, po nim zaś pierwszy Dzień Wielkonojny i radośne, powolne spożywanie tegoż święconego, połączone z wymianą miłych i prostych myśli. Jak zwykle między ludźmi, którzy sobie nagle uprzytomniają jak bardzo są sobie bliscy i jak bardzo im ze sobą dobrze.

„Wesołego Alleluja” żyje

J. P. H.

KRZYŻÓWKA Nr 222 57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) towarzyszyć; 4) postać Wielkiej Rewolucji; 7) szkoldnik; 9) ptasie śpiewy; 10) knajpa; 11) bywa ciężki i wtedy właściwie przestaje nim być; 13) święty Franciszek (wspak); 15) prymitywne narzędzie do mielenia; 16) i 18) uroczystości; 20) góra biblijna; 23) najgorsza namiętność; 24) polysk; 25) zdrowisko w Polsce; 26) oszukanstwo.

Pionowe: 1) bladeński; 2) i 5) w początku dnia; 3) kłopoty; 4) platoniczna kochanka; 6) pisarz polski z 18. wieku; 8) król zwierząt; 10) cierpienie; 12) łacznik; 14) daleki; 17) niechęć; 19) bierze udział w walce byków; 20) rzeka w Polsce; 21) zbyt wiele; 22) czarownica z bajki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 217/57

Poziome: 1) prawosławie, 7) rygor, 9) Euratom, 10) masłaki, 11) Sicz, 14) Aron, 15) Abel, 16) szum, 18) przebóg, 21) kasztel, 22) gotyk, 23) Lenartowicz.

Pionowe: 2) werwa, 3) sieci, 4) adres, 5) kłamarz, 6) i 20) omyłka, 8) guślarz, 12) celibat, 13) Van Gogh, 17) matwa, 18) polot, 19) wykaz.

POCHÓD KATOLIKÓW W LONDYNIE W DZIEŃ MODŁÓW ZA „KOŚCIOŁ MILCZENIA”



Grupa studentów angielskich w pochodzie



Fragment manifestacji

Foto Bednarski

S. P. WACŁAW BRUNER

W ub. tygodniu zmarł w Londynie śp. dr Wacław Bruner, wybitny przywódca polityczny PPS i znany działacz społeczny. Śmierć nastąpiła nagle, przy biurku w czasie pracy w biurze Funduszu Pomocy Polakom, którego Zmarły był dyrektorem od 1945 r.

Wacław Bruner był synem adwokata i matki nauczycielki. Urodził się w 1898 r. w Warszawie. Gdy miał dwa lata umarł mu ojciec i odtąd wychowaniem dzieci zajął się matka. Młody Wacław od wczesnej młodości musiał zarabzać lekcyjami na życie, na utrzymanie rodziny i na studia. Jeszcze w czasie pobytu w gimnazjum należał do POW. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie był członkiem Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej „Filaretia”.

W czasie studiów uniwersyteckich brał udział w Obronie Lwowa, w wojnie polsko-bolszewickiej i w Powstaniu Śląskim. Zdemobilizowany w stopniu podporucznika rozpoczął pracę w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. W wieku lat 30 został naczelnikiem wydziału i wybitnym specjalistą ubezpieczeń społecznych. Był jednym z głównych współautorów ustawy ubezpieczeniowej.

Poprzez Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej związał się wcześniej z PPS. Do roku 1939 był seniorem organizacji akademickiej. Jako działacz PPS rozwijał szczególnie ożywioną działalność w okręgu płockim i w Warszawie. W czasie wojny w 1939 dostaje się do Lwowa, gdzie aresztowany zostaje przez bolszewików i wywieziony na Ural. Pracował tam w wyrobie drzewa. Po pakcie polsko-sowieckim został zwolniony. Pracuje przejściowo w ambasadzie polskiej w Kujbyszewie w dziale społecznym. Później przeniósł się do Londynu, gdzie objął sekretariat generalny Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Od r. 1945 pracował w sekretariacie Funduszu Pomocy Polakom. Z ramienia PPS był wiceprzewodniczącym Rady Jedności Narodowej. Piastował liczne funkcje polityczne i społeczne m. in. był wiceprezesem PPS w W. Brytanii i prezesem Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dn. 18 bm. o godz. 10.30 na cmentarzu Brompton Cemetery.

Odszedł wybitny polityk, nieustraszonego działacza społecznego, gorącego patriotę odznaczającego się trzeźwością, z jaką oceniał ludzi i wydarzenia polityczne. Do ostatniej chwili życia interesował się żywo sprawami polskimi i walką o przywrócenie naszej ojczyźnie pełnej niepodległości. Śmierć Jego stanowi stratę dla całego Obozu Zjednoczenia.

Odszedł wybitny polityk, nieustraszonego działacza społecznego, gorącego patriotę, odznaczającego się trzeźwością i dobrą wolą, z jaką oceniał ludzi i wydarzenia polityczne. Był nieublaganym przeciwnikiem komunizmu i trafnie wnikał w położenie Kraju pod rządami komunistycznymi. Los Kraju — to była Jego główna troska. Do ostatniej chwili interesował się żywo sprawami polskimi i walką o przywrócenie naszej ojczyźnie pełnej niepodległości. Śmierć Jego stanowi bolesną stratę nie tylko dla Jego stronnictwa i najbliższych przyjaciół politycznych, lecz dla całego obozu nieodległościowego.

ROCZNICA MANIFESTACJI LONDYŃSKIEJ

Dnia 24 kwietnia br. mija pierwsza rocznica pamiętnej manifestacji Polaków w Anglii. W tym historycznym pochodzie manifestacyjnym, zwanym także „pochodem milczenia”, wzięło udział ponad 30 tysięcy Polaków z całej Anglii. Wzięły w nim również delegacje uchodźców innych narodów z za żelaznej kurtyny. Manifestacja, której inicjatorem i organizatorem było Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii — wywarła swoją powagą, sprawnością i liczbą głębokie wrażenie w całym świecie. Była ona, jak powiedział gen. Anders — „nie tylko wyrazem najgłębszych uczuć, lecz i doniosłym aktem politycznym, dokonanym w dniach pobytu w Anglii kieroowników totalitarnego imperium komunistyczno-sowieckiego. Była ona dowodem, że sprawa przeszło 100 milionów ludzi z Europy Środkowo-Wschodniej, ujarzmionych przez komunistyczny Kreml, stanowi zagadnienie żywe, doniosłe i pilne, którego pominięcie nie można, dążąc do przywrócenia trwałego pokoju i bezpieczeństwa w świecie”.

Manifestacja z kwietnia 1956 poprzedziła tak doniosłe w minionym roku wydarzenia, jak czerwcowe powstanie robotnika poznańskiego, buntujący się przeciwko uciskowi politycznemu i gospodarczemu reżymu komunistycznego, jak półtoramilionowy zjazd katolików w sierpniu, w Częstochowie, jak tzw. wypadki październikowe w Kraju.

W roku 1956 Unesco i Międzynarodowa Rada Muzeów (ICOM) zorganizowały międzynarodową kampanię na rzecz muzeów. Z wizją z tą akcją drukujemy w naszym piśmie artykuł na temat muzeów napisany przez dr Janinę Tuwanównę, kustuskę Muzeum Etnograficznego w Warszawie przed wojną a obecnie pracującą w Ośrodku dokumentacji muzeograficznej Unesco i Międzynarodowej Rady Muzeów (ICOM) w Paryżu.

★

SŁOWA „muzeum, muzealny” stały się niemal synonimami martwoty i zastojów. Tymczasem geneza ich powinna wywołać zupełnie inne skojarzenia, mianowicie skojarzenia z życiem, a nawet z nieśmiertelnością. Jak wiadomo bowiem, wywodzą się one od greckiego słowa „muzeion” czyli świątyni poświęconej w starożytnej Grecji nieśmiertelnym boginiom, opiekunkom sztuk pięknych i nauki. Czy słusznie jednak, abstrahując nawet od genezy nazwy, łączymy do tej pory pojęcie martwoty z pojęciem muzeum? Jeśli zechcemy prześledzić historię muzeów to zobaczymy, że odzwierciedla ona od wieków prądy społeczne i filozoficzne, które nurtowały społeczeństwa w różnych epokach.

Na podstawie dotychczasowych wiadomości pierwszymi zbiorami zbranymi w celach naukowych były zbiory przyrodnicze wraz z ogrodem przy słynnej bibliotece aleksandryjskiej, założonej w III wieku przed Chr. przez Ptolemeusza, były one jednak dostępne tylko dla uczonych w celach badawczych.

Starożytność nie sprzyjała gromadzeniu zbiorów. Spekulatywny zmysł Greków nie potrzebował badań okazy dla swych dociekań nad wszechbytem. Rzymianie zajęci sprawami politycznymi i społecznymi, również nie odczuwali potrzeby badań przedmiotów. Pragnienie zaś piękna mogli zaspokoić jedni i drudzy podziwiając wspólnie dzieła architektury i rzeźby dostępne dla każdego w miejscach publicznych. Wielu zaś zamożnych Greków i Rzymian gromadziło dzieła sztuki we własnych domach.

Wiek średni nie przedstawiał również warunków pomyślnych dla tworzenia zbiorów. Umysł człowieka średniowiecznego interesował się przede wszystkim zagadnieniami życia pośmiertnego, a człowiek żyjący nie przyciągał jego uwagi. Z drugiej jednak strony uczucia religijne u jednych, a pycha u drugich skłaniały jednostki do ofiarowywania do skarbców kościelnych darów w postaci dzieł sztuki. Do kościołów oddawano też różne przedmioty, które miały postać niezwykłą i którym przypisywano właściwości magiczne. Z czasem, zwłaszcza w okresie wypraw krzyżowych, skarbcze kościelne wzbogaciły się jeszcze okazami egzotycznymi. Przy końcu średniowiecza różni książęta zaczęli się otaczać przedmiotami zbytku i okazami sztuki, których dobór zaczął zdradzać zainteresowanie starożytnością.

Odrodzenie zmieniło zupełnie umysłowość ówczesną: na pierwszy plan wysunął się podziw dla kultury starożytnej i zainteresowanie człowiekiem. Prace i dzieła uczonych i wielkich mistrzów Odrodzenia sprzyjały gromadzeniu zbiorów sztuki, zbiorów przyrodniczych oraz archeologicznych, przyrządów naukowych itp. Z tego też okresu datuje się wiele zaczątków późniejszych bogatych muzeów z Galerii Uffichich i Galerii Pittich we Florencji na czele. Zbiory te miały charakter prywatny, ale były dostępne pod pewnymi warunkami dla arty-

DR JANINA TUWANÓWNA

MUZEUM W ŻYCIU I ŻYCIE W MUZEUM

stów, aby im służyły, jako modele sztuki.

Rozbudzone przez Odrodzenie zainteresowania artystyczne i umysłowe nie przeminęły, ale rozwijały się i porównując od XVII wieku można już mówić o istnieniu muzeów. We Włoszech jest już ich tyle, że ukazał się nawet wykaz muzeów i galerii sztuki.

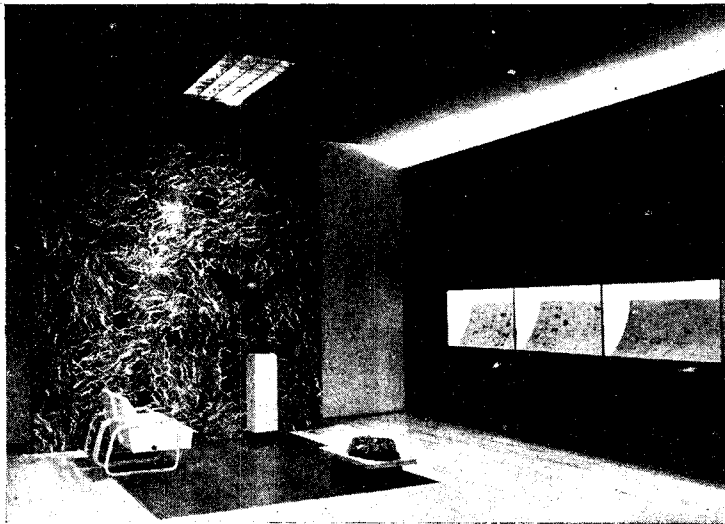
W XVIII wieku we Francji idea racjonalizmu i ruchu encyklopedystów oraz późniejsze hasła rewolucyjne „równości” domagały się rozpowszechnienia i popularyzacji wiedzy. Zanim jednak powstały muzea naukowe i techniczne pierwszą dziedziną, która zainteresowała zbieraczy indywidualnych była sztuka, która znalazła szeroki oddźwięk w masach zwiedzających (otwarcie Luwru dla publiczności nastąpiło w 1793 roku). Później jednak po wojnach napoleońskich można zaobserwować, przede wszystkim we Francji, chęć zabezpieczenia tego, co

dotyczące ich kultury, aby zahamować przed zagładą zabytki tradycyjnego życia. W ten sposób powstało wiele muzeów etnograficznych: Muzeum Człowieka w Paryżu, Muzeum Etnograficzne w Hamburgu, Muzeum Kona Belgijskiego koło Brukseli i inne. Różne czynniki złożyły się na powstanie zbiorów dotyczących życia ludu wieśniaczego: urbanizacja zaczęła zagrażać zachowaniu zwyczajów i obrzędów tradycyjnych; wzmagające się uczucia narodowościowe kierowały do poznania istotnych rodzimych właściwości; zaznaczająca się demokratyzacja pojęć społecznych postawiła na forum ogólnym zagadnienie dotyczące warstwy wieśniaczej. W poszczególnych krajach w Europie dochodzą do tego czynniki specyficzne.

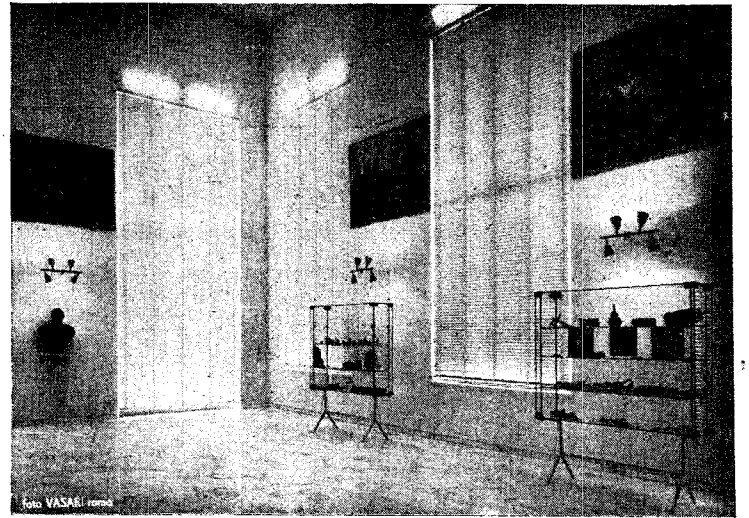
W Polsce na przykład, zapoczątkowanie Muzeum etnograficznego w Warszawie w 1888 roku było wyrazem troski o zachowanie tradycji narodo-

W średniowieczu największe zbiory gromadzone były w skarbcach kościelnych, na czele z katedrą na Wawelu. Znajdowały się tam nie tylko dzieła sztuki czy rzemiosła, ale różne „dziwne” dla współczesnych okazy przyrodnicze. W końcu średniowiecza, a zwłaszcza w okresie Odrodzenia znane są już różne zbiory królewskie i magnackie, na których czele stały prawdopodobnie bogate zbiory Zygmunta Augusta. W późniejszych wiekach zbiory Wazów dorównywały bogactwem ówczesnym zbiorom królów

TRZY są zasadnicze typy działalności muzeów: praca konserwatorska, naukowa i oświatowa. Od chwili powstania muzeów w naszym rozumieniu, to znaczy od 18 wieku aż do pierwszej wojny światowej działalność muzeów skupiała się przede wszystkim na przeinaczaniu i restauracji zbiorów, a następnie na udostępnieniu ich specjalistom w celach naukowych. Jeśli chodzi o publiczność to dostęp jej był bardzo ograniczony na początku,



Muzeum Narodowe historyczne Chapultepec (Meksyk). Sala zbiorów numizmatycznych. Nowoczesne fotele zapewniają zwiedzającemu wygodny odpoczynek.



Muzeum sztuki i tradycji ludowej (Rzym). Gabloty wystawowe o lekkiej konstrukcji w przestrzennych i jasnych salach.

europyjskich, tak jak zbiory Ossolińskich, Kazanowskich, Leszczyńskich, Lubomirskich, Radziwiłłów i innych konkurowały ze zbiorami obcych magnatów. Niestety większość tych zbiorów uległa zagładzie podczas „potopu” szwedzkiego.

Dopiero za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego i łącznie z kulturalnym odrodzeniem narodu w końcu XVIII wieku zaczęły powstawać nowe zbiory muzealne. Tym razem rozbiory Polski i wojny rozproszyły po świecie lub zniszczyły większość z nich i nie pozwoliły na realizację woli Stanisława Augusta udostępnienia jego bogatych kolekcji.

Wiek XIX, który w Europie był świadkiem zorganizowania tylu wielkich muzeów, w Polsce nie sprzyjał tym poczynaniom ze względów politycznych, jednak z tego okresu datują się muzea, jak np. w Warszawie Muzeum Sztuk Pięknych (1862) przekształcone później na Muzeum Narodowe, Muzeum onitologiczne Braniczkich i inne. W Krakowie Muzeum Narodowe zdołało od początków swego istnienia (1883) gromadzić dzieła sztuki polskiej i pamiętki narodowe. Pozatym wiele rodów magnackich kolekcjonowało w swych pałacach cenne zbiory, które z czasem zostały udostępnione publiczności lub wprost ofiarowane do muzeów.

Pożytywizm ze swym imperatywem pracy organicznej dał bodźca do stworzenia muzeów rolniczo-przemysłowych. Ten typ muzeów był też najłatwiejszy do zatwierdzenia przez zaborców. W Krakowie powstało dzięki temu Muzeum Przemysłowe im. Baranieckiego (1868), które urządziło kursy ogólnokształcące dla kobiet, kursy rękodzielnicze, wykłady i wystawy. W Warszawie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (1875) organizowało szkoły i kursy techniczne i zakładało laboratoria naukowe.

W końcu XIX wieku zaczęto tworzyć muzea regionalne, z których najstarszym i najbogatszym jest Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem.

Mimo trudności politycznych na terenie całej Polski powstawały stopniowo muzea, tak że już w 1914 roku

stopniowo stawał się łatwiejszy, ale w umysłach większości kustosów tkwiło przekonanie, że publiczność w muzeum to zło konieczne, zwłaszcza publiczność, która pragnęła dodatkowych wyjaśnień i odrywała w ten sposób personel od jego prac wewnętrzno-muzealnych. Coraz większe jednak zainteresowanie, jakie muzea zaczęły wywoływać wśród różnych sfer społeczeństwa, spowodowało zrozumienie ich roli oświatowej i wychowawczej przez wielu kustosów i pedagogów.

Toteż w okresie między dwoma wojnami światowymi daje się zauważyć w Europie zwiększenie działalności oświatowej muzeów, działalności, którą od dawna doceniały już muzea Stanów Zjednoczonych. W wielu krajach wycieczki do muzeów weszły w skład programu szkolnego, międzynarodowe kongresy oświatowe zwracały uwagę na znaczenie wychowawcze muzeów, zwłaszcza większych, zaczynały wyrażać nie zwracać się ku publiczności. Wystawy zaczęły być urządzone w sposób bardziej atrakcyjny przy przedmiotach pojawiły się opisy zaznające z ich przeznaczeniem, pochodzeniem, techniką itd. Szereg wielkich muzeów zmieniło architekturę wewnętrzną sal wystawowych mając na względzie uzyskanie neutralnego tła oraz wolnej przestrzeni wokół okazów. Luwr dał ku temu przykład na miarę światową. Międzynarodowe Biuro Muzeów utworzone przy Lidze Narodów miało na celu zwiększenie roli muzeów, dostosowanie jej do przeobrażeń zaszłych w społeczeństwach, ułatwienie wymiany doświadczeń itp.

Ale faktycznie dopiero po ostatniej wojnie następuje przewartościowanie działalności muzeów: prace konserwatorskie stają się środkiem pomocniczym nie celem, działalność naukowa utrzymuje swe znaczenie, natomiast akcja oświatowa przybiera rozmiary dotychczas nieznane. Restaurowanie i przechowywanie zbiorów w jak najlepszym stanie ma na celu ułatwienie użytkowania ich w pracy naukowej i oświatowej. Magazyny nie są jak dawniej „składami” okazów, ale organizacją ich ma na względzie najprost-

(Dokończenie na str. 10)

„... książka o Poznaniu, mieście młodości autora ...”

ALEXANDER JANTA

DUCH NIESPOKOJNY

Nowość wydawnicza nakładem „GRYFU”
w dwóch równoczesnych wydaniach:

WYDANIE AMERYKAŃSKIE na specjalnym papierze i w grubej oprawie. Cena \$4.00

Skład główny: Polish American Book Co.

1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.

lub bezpośrednio u autora:

A. Janta, 134-21 Cherry Ave, apt. 2a. Flushing 55, N. Y.

WYDANIE EUROPEJSKIE w cenie £1.0.0 lub frs. 1000.

Do nabycia w Gryf Publications Ltd.,

169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

oraz we wszystkich księgarniach polskich poza Stanami Zjednoczonymi i Kanadą

We Francji: „Libella” — 12 rue St. Louis en l'Île, Paris 4.

Oba wydania 283 strony — oprawa płócienna — ozdobna obwoluta projektu art. grafika Władysława Szomańskiego

W ciągu XX wieku następuje upowszechnienie zainteresowań wszelkim przejawem życia ludzkiego i życia przyrody. Okaz muzealny przestał być „okazem” w sensie wyjątkowej wartości, wywodzi się natomiast z każdej grupy przedmiotów użytku codziennego. Powstają muzea poświęcone jednemu zagadnieniu, np.: muzeum prasy, muzeum wina, muzeum nart itp. Z drugiej strony różniczkuje się też pod względem publiczności, dzięki czemu przybywa nowy typ muzeum dla dzieci, szeroko rozpowszechniony w Stanach Zjednoczonych, gdzie znajduje się najstarsze Muzeum dla dzieci w Brooklynie (Nowy York).

W POLSCE rozwój muzeów szedł w głównych zarysach tą samą drogą co w innych krajach, ale z hałmem nałożonym przez zaborców.

POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

ZAOPATRZY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

WMARCOWY dzień 1952 roku na zatuszczonym pulpicie urzędu pocztowego w Oliwie pewien cześć pisał list. Znajdował się tu sam, nie licząc panienki za okienkiem i ważąc paczki funkcyjnariusza w fartuchu ochronnym. Ale w istocie nie był sam. Myśl zbiorowa, zbiorowa bez względu na liczbę obecnych, i tu ktoś rozproszył wraz z wilgotną aurą mżawki z zewnątrz. Ktoś, kogo właściwie nie było, stał w drzwiach, ktoś bał się człowieka przy zatuszczonym pulpicie i podejrzewał go, on bał się tamtego jeszcze bardziej i wchłaniał biernie ową myśl zbiorową, środek dezynfekcji psychicznej, rozpryskiwany, jak to sobie naiwnie wyobrażał, czymś w rodzaju aparatu do flitowania much, trzających muchy. Człowieczek, rzecz prosta odporniejszy od muchy, żył jednak, ruszał się i słuchał.

... Bez względu na liczbę obecnych, 50 tysięcy mniej, 50 tysięcy więcej, z tobą czy bez ciebie, nie ma ludzi niezastąpionych, ludzie plenią się jak grzyby w wilgotnym powietrzu, jak nieustająca pożywka dla zbiorowej myśli, mnożą się, pęcznią...

Człeczyna drgnął, gdy funkcyjnariusz rzucił na wagę ciężką paczkę. Całkiem już teraz nie wiedział, co ma pisać do przyjaciela za granicą. Słowa „Mój kochany Szczepciu” wymienił na „Drogi Szczepanie”. Otarił z wilgoci porowaty nos nad żółtym wosem, a małe ludzkie oczka pokryły mrugającymi powiekami; miał wrażenie, że ktoś chce przez nie zajrzeć w tajne zakątki duszy. Mruganie powiekami nie pomogło, bo wewnątrz, jak wędrujący po kościach reumatyzm

skreślał mu czołki gość, który przywłaszczył sobie jego własne imię i nazwisko: Antoni Rafałowicz. Gość był w ciągłym kontakcie z myślą zbiorową i pisał szybko pod dyktando: „Drogi Szczepanie! My tu budujemy. Nie piszę Ci o sobie, to nie ważne, budujemy dzień po dniu, miesiąc za miesiącem, w deszczu czy w słońcu. Ty byś może nawet powiedział: zawiesz deszcz, ale nam to służy po gumiakach. Dziejowa szansa, rozumiesz? Kraj wyrwać z zafowania. Dziejowa szansa, Szczepku!”

Funkcyjnariusz przy wadze przetrząsał nową ciężką paczkę i jeszcze raz człowieczek przy pulpicie drgnął, bo opanowała go pokusa ominięcia bodaj przy podpisie myśli zbiorowej. Zaryzykował i nakreślił niepewną ręką: *Twój Tońciu*.

Słowa „Twój Tońciu” leżały jak ślamazarny kleks na dzielnie zapisanej karcie, a obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Antoni Rafałowicz spoglądał na to mrugając i znowu otarił nos z wilgoci.

Roześmiał się, bo ni stąd ni zowąd ujrzał wiewiórkę w obracającej się klatce — ze wszystkich sił biegała naprzód, ale w efekcie stała w miejscu.

Mieszkał na przedmieściu Gdańska nad rzeką Radunią, ale choć miał urząd pocztowy o kilka minut marszu, przyjechał tutaj ze swoim zagranicznym listem, bo przywykł kluczyć i unikać głównych traktów. Wykombinował sobie, że jeśli ktoś śledzi jego zagraniczną korespondencję, to wysłanie jej z miejscowości, w której nigdy nie był, utrudni śledzącemu to zadanie. Mieszkał, ale nie miał „domu”, nie chciał nawet się zadowolić. Rzeczka Radunia utkwiała nieruchomo w szlamie dawno nie czyszczonego koryta i wydzielala mdławy zapach ku niedomkniętemu oknu jego pokoju na piętrze dwupiętrowej willi. Willa luszczyla się z zewnątrz i wewnątrz; odpadał żółtawy tynk i kawałki muru, odklejały się coraz pokątniejsze skrawki tapet, a zmyte deszczem futryny okien wypaczały wilgoć. Mieszkanie takie nie budziło pokusy zadowolenia się, zajęcia przy stole, miejsca i pisanie listu do przyjaciela. Nocował tu tylko, a dzień spędzał na budowie w ogromnym wysiłku. W administracyjnym baraku służył po pracy ubranie i pił zbożową kawę przy piecyku. Kawę dawano za darmo.

Zdjął lokcie z pocztowego pulpitu, rozmazał jeszcze dla ostrożności urzędowym atramentem podpis „Tońciu”, złożył list i rozejrzał się zaniem przystąpił do dwu następnych czynności, wymagających decyzji: umieszczenia na kopercie adresu Szczepana Jankowskiego, człowieka, którego uparty pobyt zagranicą myśl zbiorowa powinna była traktować jako wyraz tendencji reakcyjnych, niepartijnych, wręcz zdradzieckich; oraz oddania listu do sprawdzenia panience w okienku. Panienka odsunęła niedojrzały suchy prowiant w zatłoczonyj gazecie i poprawia spadający na czoło kosmyk włosów. Bardzo musiała być zmęczona, bo zamiast wykonać jeden sensowny ruch i przypiąć włosy, odsuwała je raz za razem. Ruchliwa jak tamta wiewiórka, o której pomyślał przed chwilą, czoło miała pracowicie powalane atramentem. Obywatel odczuł wzruszenie jak ukłucie szpilki i natychmiast je zlikwidował. Miał naturę impulsywną, ale ćwiczył się od pewnego czasu w opanowywaniu impulsów. Z nieopanowanego impulsu ktoś mógł skorzystać, ktoś na to tylko czekał. Kiedy podczas niemieckiej okupacji wioził amunicję w zatłoczonym tramwaju i w pewnej chwili nacisnął w bok sąsiada — mrugnęli do siebie porozumiewawczo. W tym tylnym wozie jechali sami rodacy, okupant miał przedni wóz dla siebie. Teraz bałby się mrugać do kogokolwiek porozumiewawczo, choć nie było wozów okupanta. Czuł strach, chociaż nie było nikogo w tej ciemnej, pocztowej salce i oczywiście nie miał przy sobie żadnej broni. Był rozbrojony do ostatniego skurczu serca.

... a jednak oszukał ich. Nie był rozbrojony. Żył tak ostrożnie, nie rozhartowywał się, nigdy nie szedł za porywem serca, nigdy się nie niecierpliwił, sprawiał wrażenie pracowitego oferny, bo gromadził siły moralne i fizyczne dla spełnienia jednej z dwu wielkich możliwości swego losu. Pierwszą z nich było więzienie. Ostatnio fatalistycznie przewidywał, że pierwsza jedyna. Nie mogło stać się inaczej. Za dużo już nagromadziło się w jego aktach personalnych obciążań, które myśl zbiorowa powinna zakwalifikować jako antystrojowe. Pochochodzenie miało wprawdzie dobre, robotnicze, ale tym gorzej, bo nie wy-

ciągnął stąd właściwych konsekwencji. Zaprzyjaźniony od najmłodszych lat z burżuazyjną rodziną Jankowskich i protegowany przez nich, ugrzązł podczas okupacji w akowskim środowisku. Po powstaniu przebywał w zachodnich Niemczech — gdyby przy najmniej we wschodnich — a wywozili go Amerykanie. Wprawdzie w 1946 roku powrócił do kraju, ale kto wie w jakim celu to uczynił. Ponadto urodził się w okolicach geograficznie podejrzanych. W miasteczku Zborów, dziś już wyzwolonym spod ucisku polskich jaśniepanów, lecz nie wtedy, gdy obywatel Antoni Rafałowicz ujrzał tam światło dzienne w izbie co prawda nędznej, dniówkowego czeladnika stolarskiego, jednak człowieka, który zginął potem w wyprawie na Kijów. I dalej: w okolicznościach niewyjaśnionych i tym bardziej podejrzanych znalazł się z matką w czasie tejże wojny interwencyjnej 1920 roku na przedmieściu Lwowa, Łyczakowie i już jako dziesięcioletni chłopak uczestniczył w akcji po „niewłaściwej” stronie z bronią w ręku... Bilans był przerażająco jasny.

Panienka nie miała żadnych sprzeciwów wobec zawartości podanej sobie koperty, zwróciła ją petentowi do zaklejenia i podała znaczki. Niebieski skrawek z nadrukiem „Lotnicza” wypadł z jego drętwych palców i zawrócił w powietrzu. Zanim spadł dał jednak szczęśliwą wizję podniebnego lotu. Ale już leżał w wilgotnym brudzie na podłodze i krew nabiegła do mózgu strachliwego obywatela. Zobaczył się w więzieniu. Gmerał palcami w lepkiej powierzchni, chwytając znaczek i nieprzymownie roił: „Po kostki w kale. Po kolana... Widać mi tylko głowę... Zachłysłam się! Ludzie...”

Rzucił wreszcie w okienko zaklejoną kopertę i wybiegł, trzasnawszy drzwiami. Na powietrzu poczuł się lepiej. Bądź co bądź nie był jeszcze zamknięty. Zobaczył gwiazdy i przymrużył ku nim oko: a tak czy owak, przekonają się, że nie jesteś człowiekiem świnia!

Do tego właśnie ograniczał program pierwszej z wielkich możliwości swego losu. Przyjąć i wytrzymać więzienie. Pokazać kim się właściwie jest. Roil teraz, że przeżywa swoje graniczne, może ostatnie chwile i patrzy „tamty” mocno w oczy. A w ostatnim słowie krzyczy za więźniem: ludzie, toż wcale nie takie straszne, można przetrzymać i nie dać się użyć! „Nie dać się użyć” znaczyło nie zeznawać wedle programu.

Przed przystankiem autobusowym świeciły w ciemności szyby baru. Zawahał się — wejść czy nie wejść? — ale że zawsze czuł nerwowo głód i chęć jedzenia na zapas, przekroczył próg, zamrugał olśniony światłem i obrucił wzrokiem kontuar i salę. Czterech kumpi od lewych interesów przy jednym stoliku — to było wszystko. No i oczywiście kelnerki. Siadł w najmniej widocznym zakątku — lubił schowki i miejsca niepozorne, akurat na swoją miarę — i zaraz, nie patrząc, odczuł, że prócz czterech przy stoliku był tu jeszcze ten z aparatem do flitowania. W każdym miejscu publicznym rozpryskiwał swą myśl zbiorową. „Tońciu”, zamrożony i sztywny, ustąpił natychmiast miejsca technikowi budowy ZBIM-52 Antoniemu Rafałowiczowi. Kelnerka bez słowa postawiła przed nim dwie barowe porcje. Zwały się gulasz i bigos — która gulasz, która bigos? — obie w postaci sosu na płaskim talerzu, na obu personelu baru miał swą wysoką lewą marżę. Przyjął je również bez słowa, w więzieniu nie byłoby i takich. Zjadł do tego szybko chleb na zapas. I zaraz wyszedł.

Znowu odetchnął głębiej. Ostrożnie, przeczajony i w każdej chwili gotów do odwrotu, myślał tak szybko, jak szybko pochłaniał przed chwilą chleb na zapas: oprócz więzienia jest jeszcze druga wielka możliwość losu — bunt ogólny... Trzeba tylko przeczekać w pełni sił do czasu tej zwycięskiej ewentualności, która da nawet nędzemu obywatelowi szansę decydowania co ma się dzieć w jego państwie. Sprawa była naprawdę tak wątpliwa, że zakrawała na cud. Kto znajduje tyle siły, aby wystąpić przeciw ugrunтованemu, szacownemu systemowi, jego pozornej logice, pokojowym intencjom i hasłom wyzwolenia ludów? Że obłudne? Ba, siła jest zawsze podpora prawdy. Nie, nie warto się ludzi. Prawdopodobna była tylko możliwość pierwsza. Musiał być kiedyś przychwycony. Na czym? — to się zawsze znajdzie, o to najłatwiej.

Pomyślał ni stąd ni zowąd: a tamci czterej w barze nie tak się bali jak ja, ani w przybliżeniu tak jak ja, że

wpadną na swoich lewych transakcjach... Był gorszy od nich, chociaż nie prowadził żadnych lewych interesów, to oczywiście. Na budowie zrazu byli dobrzy kolegami z pewnym ślusarzem. Obaj, jak mówili, „rozumieli robotę”. Ale potem ślusarz został sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej — drugim, po paru miesiącach pierwszym — i stał się podejrzliwy. Patrzył już dawnemu kumpiowi na ręce nieczym właściciel — a nuż chciał podkopać stosunki, wśród których urosł, a tym samym jego osobistą władzę? Za mądry mu się wydawał.

Dobrze choć, że nie znał sprawy inżynierskiego dyplomu. A może znał i był zawistny? Po śmierci matki rodzina Jankowskich zabierała także kolegę syna do Warszawy. Tam ukończył politechnikę. Teraz w tym dyplomie politechniki krył się jeszcze jeden punkt zaczepienia dla ewentualnego śledztwa. Bo obywatel Antoni Rafałowicz oszukiwał swoje władze, nie podając dyplomu w ankiecie. Zatrud-

niono go zatem jako technika, choć mógł służyć państwu jako inżynier; chciał jednak oddać z siebie mniej a nie więcej, był nieszczerzy, wręcz zakłamany. Czy mogły o tym nie wiedzieć władze jego ludowej ojczyzny? Wiedziały, a w każdym razie miały swego kontrolera w sumieniu samego technika (skrytego inżyniera).

„Grz się” — mówiło sumienie — „niepokój i mrugaj powiekami podczas każdej służbowej rozmowy, podczas najbardziej nawet życzliwego ci wywiadu w twoim wydziale kadr, podczas najbardziej przyjacielskiej i żartobliwej pogawędki przed skórzanymi drzwiami”. Skórzane, to jest obite skórą i watą drzwi, jak wiadomo każdemu, zamykały tajniki pracy jednego z tych najofiarniejszych obywateli, których zadaniem było czuwanie, by inni obywatele nie działali na szkodę swej własnej ojczyzny. Zanim jeszcze technik został tam wezwany, tak odpowiadał na zarzuty swego wewnętrznego kontrolera: dlaczego nie podałem dyplomu w ankiecie? człowieku, toż nie wiesz co mi grozi na tak eksponowanym stanowisku? nie mam siły, za mizerny za mnie kruczek. A tajnie przed nim, bacznie słuchając, czy nie zdradzi go za mocne bicie serca, dodawał: trzeba się zaoszczędzić, schować głowę w piasek i przeczekać...

Ale coraz lepiej widział, że nie było praktycznego sensu w tym oszustwie. Dwa kontakty z obywatelem z wydziału ochrony (skórzane drzwi) dały mu wiele do myślenia. Naprzeciw tego tajnego gabinetu znajdowały się wygodki damsko-męskie i było to chyba dowodem skromności wydziału, że krył się w tym zakątku. Od nie tak dawna zresztą. Przedtem ów pokój, jako zwykła pracownia kilku referentów, nie wnosił tego złozonego nastroju, czyniącego z lokalu biurowego świątynię pracy i lekkomyślni biuraliści uważali zacinany kącik za oazę przedsiębiorstwa. Rozbrzmiewał tam wesoły choć dyskretny gwar osób czających w kolejkę albo po prostu gwarzących jak ptaszki, które nie sięja ni orza. Z momentem ufundowania skórzanych drzwi dyscyplina pracy w zakładzie wyraźnie wzrosła, a kat między wygodkami i gabinetem stał się przyzwyczajonym pustym kątem, w którym żadna inspekcja nie mogłaby wykryć nic niewłaściwego.

Technik Rafałowicz, przybyszy pewnego dnia do lokalu przedsiębiorstwa w sprawie budowy któregoś z nadbrzeży, zastał męską część wygodki zajętą i przystanął zamyślony w korytarzu. Ocknął się dość nagle, gdy zaskakującym ruchem otworzył się świeżo lakierowane drzwi przeciwległego gabinetu, ukazując swą budzącą respekt skórzaną wyprawę. Nawprost zaskoczono technika znajdował się obywatel z ochrony. „Znam go” — pomyślał zaraz technik, ale nie witał się i stał nieruchomo jak rażony prądem. Obywatel, uśmiechnięty, choć bardzo zaabsorbowany, obrzucił delikwenta pobłażliwym wejrzeniem i niewinnie pomknął w głąb budynku zostawiając swoje tajemne drzwi niedomknięte...

TECHNIK nie dał się uwieść ani przez sekundę. Niedomknięte drzwi, za którymi znajdowały się, być może, wszystkie poufne i najściślej poufne akta przedsiębiorstwa, cenił

natychmiast jako zasadzkę na jego obywatelskie sumienie. Nie był ciekaw, stanowczo nie był ciekaw, co się tam kryło. Stał skamieniały w bezruchu, a gdy trochę ochłonął, zapalił papierosa, nie zmieniając wszakże pozycji. Zamierzał stać w ten sposób do nocy nie zjawi się świadek, który wybawi go z kłopotu. Do wygodki, nawet gdyby została uwolniona, nie mógłby w tej chwili wejść w obawie, że z niedomkniętych drzwi skorzysta w tym czasie ktoś na jego rachunek. Podniecona wyobraźnia nasunęła mu też przypuszczenie, że sprawa została ukartowana: materiał przeciwko niemu został zebrany i chodzą już tylko o postawienie kropki nad i — zarzutu szpiegostwa w zakładzie pracy. Z panicznego nastroju wybawił go sam, we własnej osobie obywatel z ochrony. Wrócił niewinnie jak odszedł, równie uśmiechnięty i zaferowany, a w spojrzeniu jakim obrzucił czelętnego w zabłoconych butach, trwającego uparcie na posterunku, była wyraźna aproba i nawet wdzięczność. „To

TEN WŁAŚ

Nadest...

ładnie” — zdawał się mówić — „z bojaźni i braku ciekawości stawiam ci plus”.

Technik odetchnął i rozchylił wargi w bolesnym i równie wdzięcznym uśmiechu.

Po raz pierwszy spotkał obywatela z ochrony na swej budowie. Nikt go jeszcze wówczas nie znał i kiedy zawalał się między szopy z żelbetowymi palami, mógł uchodzić za dziennikarza, albo za przyslanego z Warszawy urzędnika ministerstwa. Po gospodarsku zatrokał się o pszenicę rozsypaną po wodzie przy burcie statku i wskazując ją technikowi sarkauł: za dużo widać mamy chleba, że ziarno wysyłamy... Chleba było mało, ale co do pszenicy technik sądził, że raczej została przysłana. Rzekł też z godnością: „to chyba radziecka pszenica”. W taki sposób, dzięki szczęśliwemu przypadkowi i czujności otrzymał wówczas prawdopodobnie dobry stopień z przedmiotu „stosunek do Związku Radzieckiego”.

Minał go autobus, ale że zaszedł już między parterowe, wielorodzinne domy z dala od przystanku, musiał czekać na następny. Idąc po przejechaniu trasy do siebie nad Radunię, myślał z pewną czułością o pokoju w zmurszałej willi, bo przynajmniej mieszkał w nim sam. Inni znosili natłok we wspólnych izbach i rosła stąd wzajemna wrogość. Kiedy jednak zapalił światło, odczuł z przykrością pustą jamę okna, przez którą mógł być obserwowany. Nieliczni już byli naprawdę o tej porze przechodnie, zdążający wale, a tramwaj biegi gościnnie niżej, niemniej przyszło mu na myśl, że w więzieniu także byłby stale pod obserwacją i nie pozwolono by mu się skupić i nabrać siły do walki.

Poruszał się niepewnie i podejrzliwie, tym bardziej, że opanowała go chęć wyjęcia listów Szczepana ze skrytki w szufladzie. Przeglądał je nerwowo i w końcu, zgasiwszy światło, rozwarł okno. Pora roku była, jak zawsze tutaj, nieokreślona, nie przynosiła ani prawdy wiosny ani jej fałszu, zacierały się granice. Oparty o parapet, wychylił się ku ciemnemu miastu i poruszył wargami: Szczepciu, hop, hop... Szczepan... Potem pozwolił sobie na chwilę zapomnienia. Wąleśali się obaj po corso na Akademickiej, a wieczorem Szczepan wyulał od ojca, architekta, pieniądze na „fiksatywe” i szli do kina... W niedzielę przebywał w salonie, gdzie Szczepan grał na fortepianie. „Ciemne wino do dna, ciemna noc do dnia”. Po chwili zaczął układać te wspomnienia w rymy. Rymował bez trudu i kiedyś lubił chełpić się tym talentem jak magiczną sztuką wyciągania z kieszeni karty z obcej talii.

OCKNAŁ się w samą porę. Szedł pociąg 22-ga dwadzieścia, a zwykle wtedy kładł się spać. Materace były zużyte i pręty żelaznego łóżka wgniatały się w ciało, ale tę okoliczność uważał za korzystną. Poślanie w więzieniu mogło być znacznie gorzej. Zasnął około jedenastej wieczór, wstał o szóstej następnego rana, potem jak zwykle udał się do pracy. Dzień był wyjątkowo pogodny, a przytem udało mu się zyskać przygodnego przyjaciela w robotniku z nocnej zmiany, któremu pomógł w przesiad-

BIBLIOTEKA „KULTURY”

Ukazały się następujące

nowe tomy

TOM XVI

Leo Lipski

DZIEŚ I NOC

Nagroda literacka „Kultury” za rok 1955
Cena 7/-

TOM XVII

Andrzej Chciuk

SMUTNY UŚMIECH

Opowiadania
Nagroda literacka „Kultury” za rok 1955
Cena 7/-

TOM XVIII

Jeanne Hersch

POLITYKA

I RZECZYWISTOŚĆ

Książka ta stara się wyjaśnić współczesną rzeczywistość polityczną i jest wkładem do podstawowego zagadnienia: to jest do koniecznej przebudowy doktryny socjalistycznej.
Cena 14/-

TOM XIX

Czesław Miłosz

TRAKTAT POETYCKI

Cena 7/-

TOM XX

Józef Mackiewicz

KONTRA

Koniec jeźdźców stepowych. Dzieje naddniejskiej rodziny na tle ostatniej kontrorewojacji, zgniecionej przez Hitlera, zdradzonej przez mocarstwa zachodnie. Autor odsłania mało znane kulisy drugiej wojny światowej na Wschodzie: Don—Kuban—Nowogródek — Mława—Bałkany—Dolomity. Od decyzji w głównej kwaterze Hitlera w roku 1943, do tragedii nad Dzwawą w roku 1945.
Cena 14/-

ponadto z tomów poprzednich polecamy

James Burnham

BIERNY OPÓR CZY WYZWOLENIE

Cena 12/-

Pełny tekst mowy Chruszczowa p. t.

O KULCIE JEDNOSTKI I JEGO NASTĘPSTWACH

Cena 3/-

Marian Pankowski

SMAGŁA SWOBODA

Cena 7/-

Józef Łobodowski

ZŁOTA HRAMOTA

Cena 14/-

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich oraz w przedstawicielstwie na W. Brytanię

„GRYF”

169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

ce z ciężkim worem z jednego tramwaju do drugiego. Wór zawierał „lewy” lup — obrzynki desek z budowy — zatem przymrużyli do siebie oko. Robotnik nieco nieufnie, ale nie miał wyboru.

W baraku administracyjnym dowiedział się, że kadry przysłały nowe ankiety personalne do wypełnienia i zaczął je przeglądać, gdy zadzwonił telefon. Obywatel z ochrony prosił go o wyjaśnienia paru fachowych szczegółów, na których się nie znał. Tym razem technik nie miał wyboru i wyraził natychmiastową gotowość wyświadczenia obywatelowi tej drobnej przysługi. Za skórzane drzwi wszedł ze śmiałością człowieka o czystym sumieniu. Zaczęli od roztrząsań fachowych, dotyczących sposobów budowania nadbrzeży — a wszystko, wszystko, wiedział to dobrze technik, świadcząc o tym poglądzie, także drewno, którego używają zamiast żelbetu, także narzędzie, które polecał robotnikowi, czy obliczenie jego normy, wszystko może być także ukrytym sa-

elementu zmienności. Każdy, jak dawniej, był naładowany zbiorową myślą, był upolityczniony — ale inaczej. Z każdym dniem coraz bardziej inaczej. W jadłodajniach i knajpach, do których technik wstępował po pracy, ludzie zaczęli głośno mówić co sądzą o sprawach nie nadających się dotąd do osadzania. Nikt nie mówił za nich co sądzą, sądzą sami. W gazetach, które technik zaczął kupować dobrowolnie, działo się to samo.

Także pory roku, jak mu się zdawało, zaczęły nabierać wyraźnego charakteru i kiedy latem 1956 roku rozwarł okno o piątą z rana, od razu dostrzegł charakterystyczną cechę lata w krajobrazie — zielone jabłka na bujnych jabłoniach. Nic nie jest niezmiennie tym czym jest — szkolili się kiedyś w dialektyce. Teraz dopiero zaczynał nabierać do tych sformułowań zaufania. Jabłko jest jabłkiem jeszcze za nim dojrzało i dlatego nie może nie dojrzeć, zaś po dojrzewaniu nie może nie zgnieć. Kiedy z kolei spadnie z drzewa i zgnie, zostają pestki. Wyrasta z

minęło lato i część jesieni. Wreszcie w połowie października technik został wysłany do stolicy dla spraw zaopatrzeniowych swojej budowy.

Już w pociągu opanowała go gorączka. Mógł miał lekką jak po dobrym winie. W przedziale siedział prócz niego siedem osób i żadnej z nich się nie lekał. Był całkiem niekontrolowany. „Non serviam, Szczepciu!” — myślał, a słowa te skierowywał do każdego z siedmiu nieznanych pasażerów. Płótno i podburzał, bez zdziwienia też stwierdził, że oni wzajemnie podburzają go w dwójnasób, przekrzykując się w istniejącej orgii nieprawomyślności. Za wszystkie lata milczenia! Technik z wypiekami na policzkach krzychał „na wiec!” i pogrążył się w szaleństwo...

Z dalszych wypadków, w których wir został wciągnięty w stolicy, pamiętał już jednak nie więcej niż żołnierz z przebiegu bitwy, gdy trwa w niej w ostatecznej gotowości. Minuty znajdowały się teraz pod silniejszym ciśnieniem wydarzeń i ich zmienności niż poprzednio miesiące. Technik

oczywiście twarz zaplajającej siostry inżyniera. Inżynier pchnął na zewnątrz rozchwianą dyktę i oto technik znalazł się w ciśnie słońce, w której gospodarz, stojący na tle okrytego kotarą wejścia do swej izby, bronił wstępu do niej.

— Pan do kogo? — spytał. W sionce trwał intensywniejszy jeszcze niż na schodach koci zaduch i technik zamiast wypowiedzieć co czuł — swą wielką radość, że wreszcie po wielu latach tajonego podziwu przyszedł złożyć tu swoje uznanie — obejrzał ukradkiem podszewy. A nuż wdepnął na schodach? Inżynier przeszedł wraz z nim wzrokiem po podszewach, potem utknął go w rozmrużanych oczach technika i szybko dodał: — Ja się spieszę. Wnet wyjeżdżam.

Technika ogarnęła irytacja. Oznajmił nieswoim głosem, że właśnie spotkał na schodach siostrę inżyniera.

— Cóż to za wścibstwo — rzekł ten — Znamy się tylko z widzenia i właściwie...

— Inżynier Rafałowicz, sąsiad — bąknął technik, ale gospodarz już nie dbał o to wyjaśnienie. Pochłonęła go najwidoczniej myśl o siostrze, bo wyraz twarzy miał zgnębiony, jak człowiek, który spadł z wysokości. Rozejrzał się za krzesłami, a że nie było ich w ciśnie sionce, wskazał gościowi wejście do komórki, stanowiącej prawdopodobnie kuchnię siostry i jej sypialnię, bo stało tam żelazne łóżko niedbale przyrzucone purpurowym łachem, a na gorącej jeszcze płycie wielka czarna patelnia z niedojedzonym tłuszczem.

— Proszę — wskazał gospodarz krzesło. Sam usiadł w kącie łóżka i nerwowo ścisnął żelazne pręty. — To nawet dobrze się składa — rzekł po długim pasowaniu się z sobą. Z kolei słowa płynęły z jego ust trudno lecz porwywiście, jak woda w kamiennym potoku.

Sprawę siostry przeżywał boleśnie. Tak, mieli zawsze w minionych latach taki oto tłuszcz na patelni, przebrnęła przez te świństwa, ale jak? Brudząc się. Czuli oczywiście subtelna wzgardę, że na to poszła. A także jakiś rodzaj, pożał się Boże, wdzięczności. Żeby pracować — z takim obciążeniem familijnym jak osoba opornego brata — balansowała na granicy donosicielstwa...

— Może ją przekroczyła, panie?... — szepnął, zdławiony dźwiękiem głosu. Technik wzruszył się.

— To dla pana — rzekł żywo — dla planów...

— Nie musiała — przerwał stanowczo. — Nie musiała, nie prosiłem ją o to.

— Ale chciała — rzekł równie stanowczo technik. — Pańskie plany...

— Żal mi kobiety — dodał technik i z zakłopotaniem obejrzał po raz drugi swe podszewy.

— Ona chce, żebym ją wziął ze sobą do Warszawy. Pracę straciła. I słusznie. Mogłaby tymczasem przyjąć inną, gdzie... powiedzmy, no, gdzie jej nie znają.

Technik zamrugał i rozmarzając zagłębił się przelotnie w swe sentymentalne wnętrza. A oto jak sformułował rezultat tych przemyśleń:

— Siostra szanownego kolegi... jest niezwykła! Inna szurnęłaby w kąty plany nie plany i... tak dalej — zaplątał się i impulsywnie wstał z krzesła.

— Planu nie planu — powtórzył sarkastycznie inżynier. — Nie całkiem się pan jednak orientuje o co chodzi. Zdawało mi się, że skoro przyszedł pan do mnie, wiedział pan, no... do kogo.

Wstał również. Powrócił do sionki i technik drgnął radośnie, inżynier ujął bowiem brzeg kotary, zasłaniającej wejście do izby, w której opracowywał plany. Ująwszy trzymał jednak kotarę wysoko i stojąc na jej tle niby chorąży z symbolicznym sztandarem, mówił. Mówił w dumnym podnieceniu o swych planach. Miał pełne poczucie spełnionej misji. Technik uznałby może jego zachowanie za kabotyńskie, ale nie mógł nie przyznać, że plany istotnie były wiele warte i że sam nigdy nie zdobyłby się na nic w takiej skali. Wyraził nawet, wtrącając się, swój podziw. Te słowa, narkotyk uznania, wraz z nieodzowną dawką samoupojenia, uspokoiły inżyniera.

— No widzi pan — rzekł. Nie tracąc wszelkie rozpędu, nacierał dalej. Siostra... Co począć? Teraz nareszcie, kiedy otwierają się szerokie możliwości realizacji planów, realizacji! Cóż za perspektywy... Kraj... a! na to naprawdę nie wolno używać tylko słów, trzeba działać. Wzywają go do stolicy. Już. I to tragiczne obciążenie — siostra. Ona chce stąd wyjechać. Nie ma tu pracy. Będzie sam zarabiał wkrótce dość, żeby jej posyłać, ale oświadczyła, że mu zwróci, zwróci każdą kwotę. Niepoczytalna. Żąda... no,

krótko mówiąc, pozycji moralnej. Ale jak to jest możliwe? W stolicy nie będzie miał chwili dla niej, tylko plany. I do nadrobienia tyle straconego czasu. Widział jednak ratunek. Gdyby ktoś tutejszy, znajomy, z sąsiedztwa, zajął się nią... Pieniądże będą wkrótce. Gdyby ktoś... — i utknął wzrok żądający i błagalny w rozmrużanych oczach technika.

Technik wysiadał nos z głębokim zaniem, dotąd bowiem nie wyłuszczył zamiaru, z którym tu przybył. Bez wielkiej nadziei, zagadnął jednak inżyniera, czy nie chciałby go zapoznać z tym fragmentem swoich planów, który dotyczył budowy nadbrzeży w porcie gdyńskim. Chętnie zostawił jego współpracownikiem i wykonawcą zlecen na tym właśnie odcinku. Twórca planów spojrzał zrazu nieprzymtomnie, a gdy zrozumiał, rzekł gwałtownie: są Salomona?... chce pan otrzymać kawalek mojego dzieła? — zatem technik zawstydzony obiecał szybko, że zajmie się uspokojeniem siostry, po czym kordialnie uściślił sobie dłoń. I wyszedł.

MOCNIEJSZY cios czekał już jednak na niego. Wróciwszy następnego dnia z budowy, gdzie także nie doznał sukcesów, zastał na stole w pokoju zwrócony przez pocztę swój własny list do Szczepana. Adresata nie było w podanej miejscowości. Ujrzawszy list, technik pomyślał odruchowo „nie rozhartowywać się”, ale hasło to, dawniej skuteczne, już nie działało, ponieważ odrzucił je już jak zbędną zbroję. Stał zatem bezbronny i nagi, nieodporny i rozgromiony, bo dał się zaskoczyć przez zły los w chwili, gdy sądził, że jest on w zasadzie pokonany. Płakał oparty o drzwi, potem wziął znowu w rękę straszny list i własne pismo po raz pierwszy wydało mu się nienawistne. Wyszedł zatem z domu i wszedł w autobus, byle jechać gdziekolwiek. Przez szybę zapomniał mżawką widział mglisto szarą mierzwę drzew i domów. Jakis pies ścigał się z autobusem, potem rozległ się skowyt. W Oliwie wysiadło tylko dwu pasażerów i wóz już ruszał, gdy technik poderwał się gwałtownie i wyskoczył, choć miał poprzednio zamiar jechać aż do Gdyni. Wsiadłszy, zorientował się zaraz, że przecież przyjechał tutaj, aby pójść do urzędu pocztowego.

W ten sposób w listopadowy wieczór sześćdziesięciu roku 1956 stanął przed tym samym co ongiś pocztowym pulpitem. Mógł bez obawy napisać teraz każdy list, sam go zakleić bez kontroli i po prostu wrzucić do skrzynki, by poszedł w świat. Ale nie miał adresu. Przyłożył palce do tego miejsca na pulpicie, w którym kiedyś pisał ostatni list. Szczepan odpowiedział wówczas: „co się z Tobą dzieje, Tonciu, czyś nie chory?” i szereg uszczupliwych uwag o jego chorobie. Potem pisał jeszcze raz. I w końcu — zmienił widać adres.

W kolejce przed okienkiem stało około dziesięciu osób; jedna z nich wydała się technikowi znajoma. Brunet o nalanej twarzy, w „facetowskiej” jesienice, to był ten, obywatel z byłego wydziału ochrony. Niedawno dopiero technik dowiedział się, że nazywa się jakoś... Domaniecki, czy podobnie, że w ogóle ma nazwisko. Gdy miał z nim do czynienia nie pytał ze strachu o takie sprawy, widział w nim tylko symbol. Domaniecki dostrzegł go.

— A pan — spytał — żadnych listów?

— Odkąd — odparł technik — na pana polecenie zerwałem korespondencję z przyjacielem, więcej — żadnych. Od tamtego czasu zmienił adres.

— Polecenie? Pan nie musiał. Nie miałem aż takiej władzy... — usmiechnął się skromnie i filozoficznie. — To zresztą frazka, zmieniony adres. Dostarczę go panu w najbliższym czasie. Piotr...

— Szczepciu... — szepnął technik — Jankowski Szczepan...

— Zrobione — potwierdził obywatel z byłego wydziału ochrony. — Jeżeli tylko żyje...

— Żyje? — krzyknął technik. Z wypiekami na policzkach przytoczył imponującą kartę zdrowotną przyjaciela: wzrost, muskulatura, płuca niczym miechy...

— Zrobione — powtórzył Domaniecki — Jeżeli ma, dostarczę panu i numer telefonu.

Telefonu...

Na lawce przed urzędem technik, ukrywając w dłoniach twarz, telefonował:

— Tu Antoni Rafałowicz. Inżynier Rafałowicz. Polska. Halo, Szczepciu, to ty? Hallo... To ja ta ja. stary chłopie, gdzie ty się teraz podziewasz, Szczepciu...

Gdańsk, 1957

ŚNIE OBYWATEL

opowiada WANDA CYWIŃSKA

botażem gospodarczym — ale od pytań fachowych przeszli z nagle na humanistycznie brzmiącą strunę osamotnienia technika. Czy nie ma nikogo bliższego w kraju, za granicą?... „Bliskiego?... — zastanawiał się technik — „bliskiego?... ”

Na biurku obywatela zauważył dziwny przedmiot — dziwny tutaj — liczydło, używane w wydzielach rachuby. Kiedy krążył w groźnej ciuciubabce wokół zmiesznie wymienianych dalekich krewnych — jakiś powinowaty, zatrudniony w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, jakaś kuma w radzie zakładowej wytwórni margaryny, każdy, (był nie Szczepan) — jego rozmówca przebiegał po liczydłach jak po strunach harfy białą ręką o szlachetnie wydłużonych palcach. Po lewej stronie liczydła widział zgromadzone wszystkie kulki w systematycznym porządku. Po prawej tkwiła samotnie jedna, drażniąca go swą samotnością. Zapragnął, by długie palce przesunęły ją ku pozostałym, lecz zamiast tego palce, uchwyciwszy kulkę, leniwie obracały ją na strunie. Widok ten podsyłał tak dalece napięcie nerwowe technika, że roześmiał się niespodziewanie. „Dziwna rzecz, liczydło...” — mamrotał. Zaskoczył go spokojny głos z drugiej strony biurka.

Liczydło — wyjaśniano — jest tu zupełnie na miejscu. Kontrola każdej działalności jest w gruncie rzeczy kontrolą cyfrową. Z kolei padło nazwisko Szczepana Jankowskiego i szereg domyslnych zdań, sugerujących znajomość ich wzajemnych stosunków. A gdyby tak, nie stwierdzono, ale gdyby... przyjaciół wyzyskiwał na rzecz obcego mocarstwa przesłane mu w dobrej wierze, załóżmy, że w dobrej wierze, wiadomości...

Głos ponad palcami, obracającymi na strunie samotną kulkę wyciszał z kolei pewne fakty niedopowiedzianego życiorysu technika. Gdy zaś ten pomyślał w poplochu „a nuż wiedza wszystko” i czekał, skupiając siły, palce na liczniku przesunęły z nagle samotną kulkę ku pozostałym.

— No — rzekł, wstając, obywatel z ochrony — Mimo tych zastrzeżeń wiemy, że pracując ofiarnie. Byłś jeszcze potrafił odróżnić złych od dobrych przyjaciół — wyciągnął dłoń — to... w zasadzie nie mamy nic przeciwko wam. A więc — zgoda?... ”

— No, chyba, zgoda — śmiał się technik — ja zawsze... — i ścisnął mu gwałtownie rękę.

Po pracy, u siebie, zaczął od całopalenia listów Szczepana. Dokonałszy obrzędu, siadł na łóżku z głową w dłoniach i monotonnie stukał butem. Potem zerwał się gwałtownie, otworzył piec i patrzył na spopielone resztki. Unosiły się, jeszcze gorące, jak małe ciemne sztandary. Stłumił skowyt. Teraz dopiero zaczął myśleć. Zgoda? Na co się właściwie zgodził? Tak bardzo bał się samotności, że poczuł ulgę, gdy obywatel przesunął kulkę, jego kulkę, ku innym na liczydło. Dał się zatem policzyć. Dał się szanować. Bał się więzienia. Za następny, za każdym razem, znowu będzie się bał...

CZTERY następne lata w życiu technika tym się różniły od poprzednich, że każdy rok wnosił więcej

nich — nowe drzewo... W ten sposób teraz dopiero stwierdzał zgodność teorii z rozwojem wydarzeń.

Pogwizdując ogolił się przed kranem, kapiącym do zatłkanej umywalki, cuchnącej jak więzienny kibbel. Natychmiast zabrał się do przepychania szlamu drutem. Kiedy dokonał dzieła, bieżąca woda przyskała świeżymi bąbelkami i huczała w rurach jak górski potok.

Pomimo wszystko nie sądził, by możliwość uwiezienia zmalała. Wręcz przeciwnie, nawet wzrosła. Obręcz, uciśkająca zmieniającą się od wewnątrz myśl zbiorową, stanowiła ciągle jeszcze element zlej stabilizacji. Poza tym zmalał w nim lęk i wzmożła się chęć postawienia wszystkiego na jedną kartę. Wreszcie — nie wszyscy dotąd dostrzegali zmiany i chcieli w nich uczestniczyć. Inni, mocno osadzeni w starym porządku, nie chcieli zmian. Byli składnikami obręczy. Tych konduktorów technik nienawidził nienawidziła lagrowca do SS-manna. Obracali ku niemu oczy szkliste i ślepe — nie widzieli go jednak, nie znaczyli tyle, jeden z tych, których 50 tysięcy mniej, 50 tysięcy więcej nie waży na szali, aby warto było brać go poważnie.

A myśl zbiorowa coraz uparciej stawiała żądania. 500 tysięcy izb dla nieważkiego miliona obywateli i nade wszystko — zerwanie obręczy. Że tak było istotnie, że w ten sposób funkcjonowała teraz myśl zbiorowa, technik upewnił się, ujrzawszy pewnego popołudnia starszego niepracującego inżyniera, który mieszkał opodal w ruinach ceglanoego budynku, w izbie nad piekarnią. Tego dnia wreszcie wyszedł, niosąc ciężką z planami, rąbną i wesolą, jak gdyby na rekonesans nowej sytuacji. Technik nie rozmawiał z nim dotąd nigdy, ale obserwował go z daleka i z szacunkiem w minionych latach. Tuż po wojnie, jak słyszał, plany jego rozpatrywało pozytywnie Biuro Odbudowy Portów. Potem jednak zwrócono je inżynierowi a myśl zbiorowa odnosiła się już odtąd do nich z dezaprobatą i zgorznięciem. Inżynier znikł w izbie nad piekarnią.

Teraz jednak inżynier wyszedł na świat ze swej ceglanej izby jak kukulka z wnętrza zegara, wyszedł w biały dzień i udał się ze swoimi planami na przystanek tramwajowy. Dla technika stanowiło to radosny omen. „Może, Szczepciu” — pomyślał — „to już bije dwunasta...”

Ze Szczepanem po całopaleniu jego listów zaprzestał korespondencji. Na dwa ostatnie jego listy nie odpowiedział i spalił je również, ponieważ zawierały uszczuplenia, niedopuszczalne z punktu widzenia ówczesnej myśli zbiorowej, choć niewinne teraz. Gdy rozpoczął grę w ciuciubabkę z obywatel z wydziału ochrony i ukrył głębiej swoje kontakty ze Szczepanem — bo nie korespondując, tym usilniej z nim rozmawiał — uważał, że w grze tej nabrał krzepy i jak gdyby schamiał. Ale schamienie było konieczne, sądził, aby przetrwać właśnie do tej godziny, którą nazywał „dwunastą”.

Inżynier tymczasem wychodził na świat, to znowu krył się w izbie nad piekarnią i technik nie widywał go przez dłuższy czas. W ten sposób

W SIEDEMNASTĄ rocznicę bolszewickiego sztychu w plecy śmiertelnie walczącej Polski złożyliśmy w obcej ziemi na londyńskim cmentarzu West Brompton ciało wygnańca Jerzego Stawickiego. Dziwny ten człowiek potrafił jako urzędnik przeżyć ideowo i apolitycznie tak skłótnione polityką nasze czasy. Całe dwudziestolecie niepodległości poświęcił bez reszty służbie urzędniczej. Pierwszych parę lat przesłużył na wojnie polsko-bolszewickiej w randze bombardiera, a od roku 20-go — jako praktykant, później referent, radca, wreszcie naczelnik, ale ciągle i cały czas w charakterze sekretarza i szefa gabinetu ministra spraw wewnętrznych.

Ministrowie w Polsce zmieniali się często. Często więc przychodzili nowi niedoświadczeni ludzie na decydujące ważne stanowiska. Otóż wszystkich bez wyjątku ministrów spraw wewnętrznych wprowadzał na stanowisko, opiekował się nimi i wydatnie pomagał im w pracy właśnie Jerzy Stawicki. Mało tego, zachował, sąsiadując o próg z potężnymi przełożonymi, swą wysoką godność indywidualną, a nawet, tak niewłaściwą dla układowego sekretariatu, jakąś artystyczną, cygańską swobodę ducha.

Nielatwą rzeczą było przetrzymać na poufny, delikatny stanowisku sekretarza kilkunastu kolejnych ministrów o zupełnie odmiennych poglądach politycznych, zapamiętanych społecznych, wreszcie temperamentach osobistych i metodach pracy. Ze wspomnę z mozaiki ministerialnej dla przykładu: wytrwałego polityka posła ludowego Kiernika; podnoszącego poszanowanie władzy po zaborczych Prezydenta Narutowicza generała Sikorskiego; prowadzącego własną politykę narodowościową, „księcia wołyńskiego” — Józefowskiego; kilkakrotnie powracającego na urząd ministra — Raczkiewicza; walczącego z komuną 1920 roku — Skulskiego; zdolnego ukraińca — Pierackiego; ostrożnego liberała Kościakowskiego, poważnego gospodarza Młodzianowskiego, wreszcie — Składkowskiego.

Te określenia wyliczonych ministrów nie pochodzą, broń Boże, od naczelnika Stawickiego, lecz są moją nieudolną próbą scharakteryzowania tych z moich poprzedników, których osiągnięcia państwowe odbijały się tak, lub inaczej na mej pracy w ministerstwie spraw wewnętrznych. Za moich czasów i z mego polecenia sekretarz Stawicki urządził w sali konferencyjnej ministerstwa galerię portretów wszystkich bez wyjątku moich poprzedników. Chodziło mi, by uczcić ich pracę i wkład w życie państwa, oraz, by w czasie odbywających się tam narad mogli choć symbolicznie bronić swych ideałów i strzec owoców swej pracy dla Polski. Naczelnik Stawicki, bardzo zadowolony z tych portretów i uczczenia jego byłych przełożonych, przechadzał się w sali konferencyjnej trochę jak pogromca w klatce uśpionych lwów.

Był przy tym pełen taktu i umiaru, tak że nigdy, dosłownie nigdy nie wypowiedział w mej obecności swego sądu o żadnym z tych przydzielonych jego sekretarskiej pieczy ministrów. Cechowała go tak rzadko spotykana wybitna dyskrekcja co do byłych przełożonych obok całkowitej lojalności wobec urzędującego ministra. Przekonałem się o tym najlepiej, gdy dwa razy odwiedziłem, oczywiście za każdym razem, akurat „na własną prośbę” z urzędu ministra spraw wewnętrznych. Ani ja, ani Stawicki nie wiedzieliśmy, że wrócić na stanowisko. Naczelnik odwiedzał mnie wtedy, zresztą z rzadka, w mieszkaniu prywatnym, ale o pracy urzędowej mego następcy zachowywał głębokie milczenie. Nie było też w czasie tych odwiedzin jakiegos asekurowania się na przyszłość w rodzaju: „Teraz w ministerstwie jest gorzej, oczekujemy powrotu pana ministra...” i tym podobnych znanych zdawkowych powiedzonek.

Gdy go raz dosyć niedyskretnie spytałem, co mówią o mnie w ministerstwie po moim odejściu, uśmiechnął się dobitnie i powiedział: — A no, najbardziej szczerzy są woźni i stróże. Ci głośno mówią: „Nie ma co, człowiek był porządny i uczciwy, ale może teraz żyć źle będzie!” Otóż, ciągnął nieublaganie naczelnik, myślę, że to jest również opinia większości urzędników ministerstwa, a przypuszczam, że i w terenie. — Więcej podobnych pytań oczywiście nie zadawałem, uważając sprawę za wystarczająco naświetloną.

Nieraz myślałem, co spowodowało to trwanie w ciągu dwudziestu lat

F. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI

Naczelnik Stawicki

na ważnym trudnym urzędzie, to jakby zroszenie się naczelnika Stawickiego z sekretariatem ministra spraw wewnętrznych. Duże osobiste zalety, które niewątpliwie posiadał w postaci sumiennosci, pracowitości, inteligencji i uprzejmości nie mogły tu wystarczyć. Wszak przed „majem” prawie każdy nowy minister reprezentował nowy kierunek polityczny i społeczny, a i w czasach pomajowych zmieniające się okresy „bartłowania” i „przykrećcia szruby” również nie sprzyjały zasiadaniu się na eksponowanym, newralgicznie ważnym stanowisku sekretarza ministra.

Myślę, że grały tu dwa czynniki. Pierwszy, to starannie ukrywana nieśmiałość i nieznajomość techniki urzędowania ze strony każdego nowego ministra. Wszak Młodzianowski, Józefowski, Pieracki i inni mieli przy sobie swych dawnych zaufanych sekretarzy. Zasadniczo było to słuszne, gdyż stanowisko sekretarza ministra jest bardzo ważne, węzłowe i kluczowe. Sekretarz, prawie niekontrolowany, dopuszcza do ministra interesantów, innych ministrów i urzędników, załatwia rozmowy telefoniczne, wreszcie przechodzi przez jego ręce cała korespondencja ministra urzędowa i prywatna. Ważnym jest nie tylko czy i kogo do tego ministra dopuści, ale również kiedy to robi. Małe opóźnienie może spowodować nieobliczalne szkody. Stąd konieczne jest obopólne zgranie się, zaufanie i lojalność między sekretarzem i ministrem. Mimo to, a może właśnie dlatego Stawicki jako ten oficjalny sekretarz nie był zmieniany i nie odchodził.

Wojewoda Młodzianowski, przyjeżdżając w głuchą noc „pomajową” z Brześcia, by objąć stanowisko ministra, zastaje przy biurku dobrze mu

znanego, życzliwego, lojalnego, choć apolitycznego sekretarza Stawickiego. Po cóż miał utrudniać sobie pracę, usuwając tego cennego, doświadczonego pracownika? Składkowski, wielokrotnie meldując się u ministra jako komisarz rządu, za każdym razem ujęty jest prostotą, życzliwością i umiejętną pomocą tego sekretarza. Później, jako minister, zaczyna z zafaniem pracować z tym godnym miłym „przedmającym” człowiekiem.

Drugim czynnikiem stabilizacji Stawickiego była szczerza jego chęć, zdolność i umiejętność służenia w myśl słów Gribojedowa: „Dieu, a nie licam” — sprawie, a nie osobom — i stąd jego lojalna od pierwszej chwili pomoc i wsparcie techniczne dla każdego nowego ministra.

W ciągu długiego czasu nazywał Stawicki wiadomości i stosunków nieposiadanych na pewno przez żadnego z innych sekretarzy ministerialnych. Znał dobrze i był patronem moralnym sekretarzy wszystkich ministerstw. Istniał bowiem niepisany, ale mocny i wpływowy tak zwany związek sekretarzy, którego celem było wzajemne pomaganie sobie przy załatwianiu spraw specjalnie obchodzących odnośnego ministra. Stąd, gdziekolwiek Stawicki „zadzwoń” wszędzie miał ludzi chętnych do udzielenia mu pomocy i usługi opartej oczywiście na ścisłej wzajemności. „To już załatwione!” — mówił z satysfakcją, odkładając swą bezcenną słuchawkę. Długoletnie seniorstwo wśród sekretarzy odebrał na krótko Stawickiemu rzutki, energiczny, wpływowy porucznik Zaćwilichowski, sekretarz premiera Bartla. Po śmierci Zaćwilichowskiego w wypadku samochodowym nikt już nie kwestionował starszeństwa i wpływów Stawickiego w potężnej lidze sekretarzy.

cji oraz do Łodzi i tegoż wieczora radosny, buńczuczny, Krupiński siedział znów w cieple przy telefonie jasno oświetlonego sekretariatu zamiast błąkać się w gęstwie grobów zimnego ciemnego cmentarza. Ach, jakże starannie i radośnie pełnił oddaną swą służbę!

Dużo roboty miał naczelnik z początki listów. Stawicki otwierał wszystkie listy adresowane do ministra i przydzielał je referentom, lub pokazywał ministrowi. Co jakiś czas referował listowne skargi na siebie samego, głównie za niedopuszczenie petytów do ministra. Mam wrażenie, że sumiennie referował wszystkie skargi składane na niego. Naczelnik miał czujne oko nie tylko na sekretariat oraz interesantów, ale na sposób bycia i ubierania się każdorazowego przydzielonego mu ministra.

PRZYMIARKA MUNDURU

Wkrótce po moim wyładowaniu w ministerstwie oświadczył, iż mój najnowszy mundur, jako wytarty, nie nadaje się już do oficjalnych występów i wezwał swego stałego krawca Goldberga. Ten miał pracownię przy Nowym Świecie z barwną wywieszką na balkonie upiękzoną mundurem ulańskim o różowych wylogach oraz zielonym frakiem i napisem: krawiec cywilny i wojskowy. Przy pierwszej przymiarce nowego munduru, gdy już oświadczyłem, że wszystko w porządku, mały, łysy zreczny Goldberg uśmiechnął się i zauważył: — „Panie ministrze, ja bardzo cieszę się, że pan jest zadowolony, ale ja robię na zamówienie pana sekretarza nie pierwszy raz, to ja wiem, jaki on jest wymagający. Musimy na niego zacząć, co on powie!” Nadszedł Stawicki i niezwłocznie zarządził szereg poprawek, jego zdaniem, bezapelacyjnie potrzebnych. „Już te rzeczy ja będę lepiej załatwiał!” — powiedział po wyjściu krawca, patrząc na mnie z wyrozumiałym wyrzutem doświadczonego starszego brata. Poczuliśmy, że zostaje wciągnięty w jakieś mocne ramy nieubłagane porządku służbowego.

Do tego paradnego munduru Stawicki przyciepiał odznaczenia w myśl potrzeb przeżywaną oficjalnej uroczystości. Zwracał szczególną uwagę na zupełnie obojętne, otrzymywane drogą okresowej grzecznościowej wymiany, a nie mającej nic wspólnego z jakąkolwiek „zasługą”, odznaczenia zagraniczne. Gdy powiedziałem, że tego wszystkiego nie będę nosił nawet w uroczystości, odpowiedział, że niezależnie od tego, co myślimy o odznaczeniach, musi być wszystko w porządku i stać się zadość formalnościom międzynarodowym. W razie jakiegokolwiek uchybienia ma on wymówki i nieprzejmomości od szefa protokołu dyplomatycznego ministerstwa spraw zagranicznych dyrektora Romera. Ten bowiem naciskany jest przez obce ambasady i poselstwa w razie „lekceważenia” ich odznaczeń. Dla zachowania więc dobrych stosunków trzeba odznaczenia szanować i nosić. Był więc to dalszy ciąg oprawiania człowieka w przepisowe urzędowe ramy.

KRÓL AMMANULLAH W WARSZAWIE

Jednej tylko dekoracji łaskawie pozwolił mi Stawicki nie nosić: wielkiej komandorii Afganistanu. Rzecz w tym, że król tamtejszy Ammanullah, przejeżdżając ze swą królową Surają przez Polskę w powrocie z podróży po Europie zatrzymał się na kilka dni w Warszawie. Afganistan graniczy z Rosją i stąd w myśl ogólnej zasady: sąsiedzi naszych sąsiadów są naszymi przyjaciółmi — był naturalnym naszym sprzymierzeńcem. Rozwinęliśmy więc szeroki wachlarz gościnności aż do płacenia rachunków za zakupy królowej, rozochoczonej bogatym wyborem towarów w magazynach warszawskich.

Król bawił się mniej bez troski, gdyż właśnie w Warszawie otrzymał przez swój wywiad ostrzeżenie, iż jego poddani zamierzają nie dopuścić do powrotu umiłowanego monarchy do Afganistanu i zrobić zamach na jego życie w Polsce lub Rosji. Stąd, celem ochrony życia królewskiego i pobudzenia naszej czujności deszcz „zasłużonych” odznaczeń spadł na premiera Bartla, na mnie, jako ministra spraw wewnętrznych, i podległe mi władze bezpieczeństwa. Na specjalnym przyjęciu na Zamku byliśmy przedstawieni królowi przez posła

Afganistanu w świeżo otrzymanych odznaczeniach. Zażywny premier Bartel wyglądał bardzo malowniczo w granatowym obficie poafadowanym płaszczu z surowego jedwabiu, do którego był przywiązany tytuł księcia Afganistanu. Do mego skromniejszego odznaczenia dochodziły „tylko” trzy przyswileje. Jednym z nich był tytuł hrabiego, naturalnie na razie tylko afgańskiego; drugim — prawo posiadania i wypasania kilku stad wielbłądów, a trzecim — możliwość hodowania na własny użytek i godziwą usankcjonowaną uciechę — dzieciwiciu żon!

Otóż, naczelnik Stawicki uznał, nie wiem czy słusznie, że to dla mnie za dużo i, ze względu, jak mówił, na mój spokój, te podniecające odznaczenia schował na dno walizki i nie wydawał nawet na święto 3 maja. Mówił, że tak jest zdrowiej i bezpieczniej.

Zresztą, o ile możliwości unikałem wszelkich oficjalnych zaproszeń i uroczystości, przy czym naczelnik systematycznie i z powodzeniem tłumaczył mnie złym stanem zdrowia, co nie było dalekie od smutnej rzeczywistości. Sam Stawicki bywał osobiście, gdzie tylko mógł mnie wytłumaczyć i zastąpić. Robił to dobrze, gdyż w myśl dowcipnej skali służbowej, ustanowionej przez ministra Brianda był doświadczonym urzędnikiem: zjadł przeszło sto razy przepisowo-obowiązujący na międzynarodowych przyjęciach deser — mrożoną melbę. Tak, ten życzliwy człowiek oddał mi nie od niepotrzebnej straty czasu, siły i nerwów, umożliwiając zajęcie się istotnymi potrzebami realnego życia bieżącego.

W czasie wyjazdów inspekcyjnych, nieraz prowadzonych w warunkach bardzo prymitywnych naczelnik Stawicki wykazywał wielką wytrwałość i odporność na zmęczenie. Niewysokiego wzrostu, ale mocno zbudowany, o wyrazistych czarnych włosach oczach, spokojny zrównoważony, naczelnik sprawiał nieraz w podróży, obok mej ruchliwej, ryczącej postaci — wrażenie dostojnego przełożonego — ministra. Raz w Stryju, dokąd przyjechalismy w nocy do natargowej maszy pociągowej hoteliku, obudziłem się wcześniej i szukałem, chodząc po korytarzu, pokoju naczelnika Stawickiego. Gdy chciałem już pukać do jego drzwi nadszedł wystraszony numerowy i chwytając mnie za rękę zawołał: — Panie, tu budzić nie wolno, to jest ten pan, który za wszystko płaci. Jeżeli trzeba koniecznie, to już ja go sam delikatnie obudzę! — Wróciłem do swego pokoiku, dokąd za chwilę zgłosił się „delikatnie obudzony” wszechmocny Stawicki.

W czasie podróży, specjalnie jazdy pociągami, gdy było dużo czasu, lubił opowiadać kawały i anegdotki. Były bardzo różne: od najświeższych aktualnych, nieraz jeszcze gryzących, zasłyszanych dopiero co w kawiarni Europejskiej, aż do starych oklepanych, ale podanych zawsze spokojnie, z umiarem, bez szarży i obowiązującego chichotu. Bawiła go stale związana z jego imieniem znana gra słów, którą lubił powtarzać: „Pyta się Jerzy, czy jeży się pyta?” Twierdził przy tym poważnie, iż pewna polonistka użyła tego zwrotu w dyktandzie na żeńskiej pensji. Dyrektorka, dojrawszy zdanie w zeszytach, wyrzuciła nie tylko nauczycielkę, ale również uczennicę, która napisała zdanie bezbłędnie w pełni zrozumienia gry słów i znaczenia aluzji. Bidulę uczennicę zgubiło podobno to, że wiedzona instynktem podała bezbłędnie w obydwu zdaniach miejsce podmiotu i orzeczenia.

Wszystkie te dowcipy i opowiadania nabierały specjalnego wdzięku i aktualności, gdy były podawane w czasie długiej podróży, przy monotonnym postukiwaniu kół mocno ograniczonego wagonu kolejowego, toczącego się powoli po zawiązanym śniegiem torze linii kolejowej Druja—Woropajewo, gdzie w białym lesie nad rzeką Dziną w okolicach stacji Szarkowszczyzna, albo Połowo! Noc zimowa dłużyła się, czas pełził powoli i obojętne było o której mijało się samotne stacyjki. Warszawa wydawała się stamtąd popłatany kłębkiem nerwów politycznych, a Bartłowskie pojęcie Polski A i B cicho, pewnie i spokojnie panoszyło się wśród trzeszczących drewnianych ścian i ukwieconych mrozem okien cisznego wagonu. W kilkanaście godzin potem słychać było okrzyki konduktorów: „Warszawa Wileńska!” i naczelnik Stawicki wprost z dworca jechał z lekkim opóźnieniem do biura, gdzie nastawiał jeszcze raz i znowu sumiennie wszystko potrzebne do urzędowania ministra.

(Dokończenie na str. 9)

Sprawa przodownika Krupińskiego

OŚMEJ rano naczelnik Stawicki siedział w poczekalni ministra do biurka upiękzonego trzema aparatami telefonicznymi. Stare, żółte obszerne biurko było to samo w ciągu lat dwudziestu. Stąd „łaczył” z ministrem i wiceministrami przez telefon miejski, a wydawał zlecenia na ministerstwo telefonem wewnętrznym. Od rana miał przygotowaną listę interesantów, których, jego zdaniem wydołał tego dnia przyjąć każdorazowy minister. Tych interesantów usadzał na skórzanej kanapie i fotelach przy okrągłym stole w rogu pokoju. Wpuszczał ich potem kolejno w porządku przybycia. Do gabinetu ministra wchodził bez stukania. Gdy musiał odejść na chwilę od biurka wzywał dzwonkiem siedzącego w drugim pokoju młodszego urzędnika, lub przodownika policji. Biurko naczelnika było obsadzone służbowo przez 24 godziny i „nie zdarzyło się”, by dzwonek telefonu w sekretariacie ministerstwa spraw wewnętrznych pozostał bez odpowiedzi.

Nawet w godzinach pozasłużbowych, będąc w kawiarni czy na koncercie (Stawicki lubił muzykę i sam grał z temperamentem na skrzypcach i fortepianie) naczelnik dzwonił do biura z charakterystycznym: — Co słychać?! — by sprawdzić działanie i czujność służby sekretariatu. Wymagający bardzo od podwładnych, okazywał im wiele serca i przywiązania. Niechże przykładem tu będzie niewesoła sprawa przodownika Krupińskiego.

W wieku już poważnym ożenił się z młodą i upodobał sobie klasę główny wysiłek życiowy na ochocze wy-

pełnianie obowiązków małżeńskich. Gdy wskutek tego spóźnił się dwa razy na objęcie służby przy telefonie naczelnik zrezygnował z jego pomocy i wyceperany Krupiński przeniesiony został do wojewódzkiej komendy policji w Łodzi. Od dawna już wiadomo, że Polaków nie tak nie cieszy i bawi jak naigrawanie się z powatonej wielkością. Odczuł na sobie to również stracony z Olimpu warszawskiego biedny przodownik Krupiński. Jak zawsze bywa, brano go w Łodzi do galopu, by odkuć się na nim za wszystkie przewagi i wymogi warszawskie. Jakoś w dwa miesiące po zwolnieniu Krupińskiego z ministerstwa, naczelnik Stawicki przy referowaniu rannej poczty pokazał mi list od zapomnianego wygnańca.

„Szanowny Panie Naczelniku. List ten jest pewnie ostatni, który piszę do pana jak do ojca. Po różnych prześladowaniach moich za to tylko, że przyszedłem z Komendy Głównej wymyślił teraz, że drugą już noc i to gdy pada deszcz patroluję sam jeden na tutejszym wielkim starym cmentarzu. Mają tam być podobno nocne zebrania komunistów, ale to tylko lipa, bo po co by to robili. Prosiłem o pomoc grabarza, ale ten trochę z wieczora posiedzi, a potem idzie spać. Ja zostaję sam na całą zimną noc wśród grobów, nasłuchując i szukając tych komunistów, którzy nie głupi tam chodzą w deszcz po ciemku. Jeżeli pan Naczelnik mnie nie poratuje, to dłużej tego nie wytrzymam i nie wiem, co ze sobą zrobię...”

— Może by, panie ministrze, go wrócić. Będzie teraz na pewno dobrze pracował — powiedział naczelnik. Otrzymałszy zgodę, zatelefono- wał zaraz do komendy głównej poli-

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez

P. C. S T O R E S
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

S. KLINGA

Komunizm i polska gospodarka

WYMAWIAJĄC słowo „komunizm” mamy na myśli nie taką czy inną teorię, których może być wiele, nie podejmując się też odpowiadać na pytanie, co jest, a co nie jest komunizmem prawdziwym. Komunizm dzisiaj jest zjawiskiem konkretnym. Jest to ustrój państwowy i społeczno-gospodarczy, jest to metoda działania politycznego i typ życia — wytworzone przez Rosję na przestrzeni lat 1917—1957.

Brany w całości komunizm jest zjawiskiem nieprawdopodobnie zakłamanym. W teorii ma to być ustrój zabezpieczający człowieka pracy przed wyzyskiem, a w praktyce uprawia wyzysk mas, pozbawiając w wszelkich przeciw temu środków obrony. Gdy komunizm mówi o praworządności, ma na myśli samowolę rządzących. Gdy mówi o demokracji, myśli o państwie policyjnym. Gdy prawi o humanizmie, w praktyce stosuje terror i tortury.

Naczelnik Stawicki

(Dokończenie ze str. 8)

SPRAWA „ANIELI”

Był o tyle niezastąpiony, że gdy tylko wyprzeżał i nie przyszedł do biura zawsze wychodził w służbie jakiegoś wpadki. Raz więc, gdy wyjechał na kilka dni, zresztą służbowo, wynikał pocieszenie sprawa „Anieli”. Było to w czasie zjazdu wojewodów. Zastępca Stawickiego nie umiał wysłuszyć wojewodów i dwóch wojewodów nie miało przygotowanych pokojów w hotelu. Potem, już w czasie posiedzenia przedpołudniowego jeden z dyrektorów departamentu ministerstwa spóźnił się ze swym referatem, gdyż nie był w porę uprzedzony.

Ala szczyt braku Stawickiego znaczący się w chwili ukończenia przedpołudniowych obrad. Gdy już miałem prosić wojewodów na tradycyjny wspólny obiad wszedł zastępca Stawickiego i stanął nade mną, dając znak, że ma do powiedzenia coś bardzo ważnego. Zniecierpliwiony zawolałem: — Czego pan chce?! — Gdy nachyliwszy się nade mną, zaczął coś mamrotać, powiedziałem: — Proszę mówić głośno, tu nie ma sekretów! — Na to posłuszny zastępca, wielki flegmatyk, głosem basowym, przy piekielnej ciszy dostojnego zgromadzenia: „Panie ministrze, przyszła dziewczyna, nazywa się Anieli. Mówi, że pan minister już będzie wiedział. Służyla u pana ministra, wyszła za męża, teraz ma dziecko. Prosi pana ministra na ojca chrzestnego”. Zerwałem się jak oparzony: — Dziecko nie może, ojciec chrzestny nie będę, idziemy na obiad. — Potężny chórny śmiech wspaniale usatysfakcjonowanych wojewodów był nagrodą za ten zgrabny wyczyn zastępcy Stawickiego. Przy obiedzie jeden z wojewodów trochę podochocony wznosił znamienny toast: „Będę chyba wyrazem wszystkich kolegów wojewodów, życząc dalszego tak wszechstronnego zastosowania energii naszego ministra”. Toast zagrał pięknie i został podchwycony najserdeczniej przez tych wojewodów, którzy mieli najmniej powodów do sympatyzowania ze mną.

Nauczony tym doświadczeniem zwalniałem naczelnika Stawickiego tylko w chwilach zacięcia w urzędowaniu i to nie na długo, gdyż takich wpadkówek bez niego było więcej, choć nie tak efektownych i apetycznych dla plotki, jak „Anieli”. Stwierdziłem w rozmowach z byłymi ministrami, że te same sumiennosc, pracowitość, życzliwość i lojalność wykazywał naczelnik i wobec mych poprzedników. Niejednokrotnie i zgodnie podnosił mi jego zalety w rozmowach z ministrem Raczkiewiczem, Pierackim, Kościalskim i innymi. Takich zdolnych, lojalnych, apolitycznych, doświadczonego, fachowych urzędników Polska zawsze będzie potrzebować, gdyż nie mamy bogactw Ameryki, by móc co kilka lat zmieniać cały garnitur wyższych i niższych urzędników zależnie od przebiegu wyborów.

Toteż wydaje mi się, że może nieco śmiało, lecz słusznie w moim nad grobem naczelnika Stawickiego podkreśliłem wybitne służbowe zalety zmarłego w imieniu wszystkich ministrów spraw wewnętrznych dwudziestolecia niepodległości. Myślę, że mimo różnic politycznych zgadzamy się wszyscy, że służył wiernie i wytrwale zawsze jedynie Polsce i tylko dla Polski.

Stawoj Składkowski

Gdy głosi prawo narodów do suwerenności, zakłada małe narody w jarzmo. Gdy krzyczy o międzynarodowym braterstwie proletariatu, masakruje robotników węgierskich na ulicach Budapesztu. Sojusz robotniczo-chłopski znaczny w ustach komunisty zrobienie z wolnego chłop pańszczyźnianego niewolnika, równouprawnienie kobiet znaczny zapędzanie kobiet do najcięższej fizycznej pracy itd. itd. — przykładów można mnożyć bez liku.

Zapewne Stalin, dzięki właściwościom swego umysłu i charakteru, przyczynił się wybitnie do nadania komunizmowi wybitny naszkicowanego oblicza. Nie chodzi tu jednak o wytłumaczenie faktu, a jedynie o jego stwierdzenie. Taki jest komunizm jako zjawisko praktycznie istniejące, z którym musimy się liczyć i z którym mamy do czynienia. Taki jest typ człowieka, wychowanego przez ustrój komunistyczny. Kłamstwo jest orężem w walce o byt, rozpowszechnionym w całej przyrodzie. Kameleon zmienia barwy, żeby być niezauważonym, ptak kamufluje swe gniazdo, koń nadyma brzuch, żeby mu nie zaciskano poprzęgi zbyt mocno. Człowiek jednak wytworzył sobie ideał Prawdy i usiłuje wedle tego ideału żyć. W ustroju komunistycznym takie usiłowania są bardzo niebezpieczne. W tym ustroju trzeba kłamać dużo, prędko i gładko, żeby zachować życie własne i swoich najbliższych.

J. Stalin oszukiwał masę przez blisko trzydzieści lat, i jakoś to szło. Jego uczniowie przyzwyczaili się robić to samo i to przyzwyczajenie stało się ich drugą naturą. Może to zjawisko sięga poza komunizm i tkwi korzeniami w charakterze narodowym, czy narodowych namiętnościach myślowych. Zwąmy bowiem, że angielski aforyzm kupiecki głosił, że w handlu uczciwość jest najlepszą polityką, a odnośnie przysłówie rosyjskie pouczało: „nie oszukasz, nie sprzedasz”. I wydaje się, że przez czterdzieści lat wszyscy wiodowie międzynarodowego komunizmu kierowali się przekonaniem, że bez oszukiwania mas nie można w żaden sposób zbudować „ustroju socjalistycznego”.

TU, NA EMIGRACJI, nie potrzebujemy obecnie zajmować się krytyką rzeczywistości polskiej, zbudowanej przez rządy komunistyczne. W kraju robią to nawet lepiej, bo lepiej znają fakty. Zawsze uważaliśmy że w Polsce jest źle, ale rzeczywistość, którą odsłonił „polski październik” okazała się gorsza niż sobie wyobrażaliśmy.

W szczególności o wiele gorsza od

PROGRAM WIELKANOCNY „GŁOSU WOLNEJ POLSKI”

Opis obrzędów wielkopostojnych w Rzymie. Autentyczne nagrania śpiewów religijnych. W Wielki Poniedziałek o godz. 12.20, 17.30 i 21.20 w Wielki Wtorek, Środę i Czwartek o godz. 6.20, 12.20, 17.20 i 21.20. Cykl pogadek J. Tokarskiego p. t. „Pielgrzymka do Ziemi Świętej”, oparty na starodawnym rękopisie odkrytym w Arezzo. Każdego dnia Wielkiego Tygodnia o godz. 5.50, 11.50, 16.50 i 20.50. **Rękopis Ojca Jarzebskiego** w Wielki Poniedziałek, Wtorek i Środę o godz. 11.15, 16.15 i 20.15. W Wielki Czwartek „Pamiętniki Piłata”, słuchowski oparte na utworze C. M. Franco: godz. 13.25, 18.25 i 22.25.

WIELKI PIĄTEK

„Tradycyjne widowiska i procesje pasyjne w Europie Zachodniej”. Godz. 6.20, 12.20, 17.20 i 21.20 oraz następnego dnia 6.20.

Opis wielkopostojnych obrzędów w Rzymie: godz. 6.45, 12.45, 17.45 i 21.45. „Syn Człowieczy” słuchowski pasyjne nadesłane z Kraju. Godz. 7.25, 13.10 i 22.25. **Pielgrzymka do Grobów Polskich na Obczyźnie**. Reportaż z Monte Cassino, Newark, Murau, Loreto i Montmorency. Godz. 11.15, 16.10 i 20.10. **Psalm Jana Kochanowskiego** w sprawie muzycznej. Godz. 14.10, 19.10 i 23.10 oraz następnego dnia o 8.10.

WIELKA SOBOTA

Opis obrzędów religijnych w Rzymie w Wielką Sobotę. Godz. 6.45, 14.10, 19.10 i 23.10. „Dialog o Zmartwychwstaniu Pańskim”, utwór Wacława Potockiego w opracowaniu radiowym Tymona Teleckiego. Godz. 7.10, 13.10, 18.10 i 22.10. **Polscy poeci o Mece i Chwale Chrystusa**. Recytacje. Godz. 12.10, 17.10 i 21.10.

WIELKA NIEDZIELA

„Hosanna”, impreza świąteczna z różnych krajów Europy. Godz. 8.10, 13.10 i 19.10. „Wesoły Świat”, audycja rozrywkowa Ref-Rena transmitowana z „Ogniska Polskiego” w Londynie. Godz. 10.05, 16.05 i 21.05. **Oredzie Wielkanocne Ojca Świętego**. Godz. 11.50, 17.50 i 22.50. **Reportaż Wojciecha Trojanowskiego z zawodów narciarskich w Arozie**. Godz. 20.15 oraz następnego dnia o godz. 9.00.

PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY

„Cud w Drugsthorze”, słuchowski Antoniego Cwojdzkiego. Godz. 11.20, 17.20 i 22.20. „Królowa Przedmieścia”, operetka K. Krutowskiego w wykonaniu polskich artystów w Londynie. Godz. 12.10, 18.10 i 23.10.

naszych mniemań okazało się zagospodarowanie Ziemi Zachodnich. Ulegając własnym uczuciowym i politycznym pragnieniom przeceniliśmy „osiągnięcia” rządów komunistycznych w tej dziedzinie, tym silniejszy dziś zawód i niepokój o przyszłość tych ziem. Dużo tam ziemi leży odłożone. Znaczna część miast i miasteczek pozostaje w ruinach. Reżym komunistyczny odbudował tam ciężki przemysł, zwłaszcza te jego gałęzie, których produkcja szła w znacznej mierze do Rosji, ale zniszczył rzemiosło i drobniejsze przemysły, które ongiś stanowiły o dobrobycie tego obszaru. Rozwinięty przed wojną przemysł ceramiczny, oparty na miejscowym surowcu, różne odgałęzienia przemysłu włókienniczego i odzieżowego — zaginęły.

Obecnie, pod pozorem łączenia się rodzin niemieckich wyjeżdżają do Niemiec Zachodnich również rdzenni, autochtoniczni Polacy, nie mówiący nawet po niemiecku. Aby uciec. Bo Polska „ludowa” okazała się dla nich nie matką, lecz złą macochą. Rabowano ich, pozbawiono domów, mieszkań i warsztatów pracy. Nowych przybyszów nie wiążano z ziemią, bo nie dawano prawa własności. Nie dawano im również możliwości rozwijania inicjatywy własnej. Teraz ma się to wszystko naprawiać drogą nadawania tytułów własności ziemi, powiększania obszarów prywatnych gospodarstw rolnych, popierania rozwoju prywatnego rzemiosła, drobnego przemysłu i handlu — słowem, drogą nie komunistyczną, nie przez koncentrację własności i inicjatyw w ręku państwa. Ale rodzą się wątpliwości, czy zarządzenia te są stałe, czy też tymczasowe.

ZAGADNIENIE zagospodarowania Ziemi Zachodnich wymaga osobnego i obszernego omówienia. Zajmijmy się teraz wydarzeniem dni ostatnich, mianowicie uchwaleniem przez Sejm ustawy o umorzeniu załączonych rozszerzeń dodatkowych robotników do państwa, wynikających ze stosunku pracy. Ustawą tą uchwalono przy jednym głosie sprzeciwu (prof. Wojtyśki) i ośmiu wstrzymujących się. Gomułka wygłosił na ten temat mowę w klubie poselskim posłów komunistycznych, żeby ich przekonać, by głosowali za ustawą. Podstawowy argument Gomułka był nie do odparcia — nie ma środków na zapłacenie tych zaległości, obliczanych na co najmniej 9 miliardów złotych. Z próżnego, jak wiadomo, i Salomon nie naleje. Inne argumenty ekonomiczne, jak brak masy towarowej na rynku, spowodowanie inflacji przez wypłacenie pieniędzy na cele konsumpcyjne, gdy przedmiotów konsumpcji na sprzedaż nie ma, są też, ogólnie rzecz biorąc, słuszne.

Niemniej jednak wydarzenie jest historycznie chyba niebywałe. Prototypem reform społecznych, związanych z oddłużeniem, była reforma Solona w zaraniu dziejów starożytnej Grecji. Solon umorzył długi drobnych posiadaczy ziemi w stosunku do wielkich i do lichwiarzy. Przez następne 2.500—3.000 lat wszystkie reformy społeczne trzymały się tego samego wzoru — obrony gospodarczo słabych jednostek przed silnymi. A tu przed naszymi oczyma państwo, będące faktycznie właścicielem i dysponentem wszystkich środków produkcji, umarza ustawowo swoje zobowiązania dłużne w stosunku do zatrudnianych przez nie robotników!

O wartości danego systemu i ustroju świadczy fakt, że do powstania tych zaległości w ogóle doszło. Gomułka tłumaczy, że znaczna część rozszerzeń robotniczych z tego tytułu jest niesłuszna i daje uzasadnienie dla swego twierdzenia. Istnieje bowiem cały skomplikowany system dopisywania do zarobków różnych dodatków, które się wcale robotnikom nie należą. Robi się różne „siuchty” i kombinacje, by jakoś powiększać niewystarczające na życie zarobki. Nie będziemy powtarzać przytaczanych przez Gomułkę szczegółów o tym, jak to się robi. Wystarczy stwierdzić prostą prawdę — „władza ludowa” oszukuje robotników, a robotnicy na każdym kroku oszukują „władzę ludową”.

Najbardziej rozpowszechniona definicja ekonomii politycznej brzmi, że jest to nauka o stosunkach społecznych, powstających między ludźmi na tle działalności gospodarczej.

Jakież są stosunki społeczne, powstające na tle działalności gospodarczej w Polsce pod rządami komuni-

GAWĘDY LEKARSKIE

Rozważania przy święconem

Jeżeli ktokolwiek, to chyba polski aptekarz — szczególnie w mniejszych miastach prowincjonalnych — był bezspornym kandydatem do galerii głów do pożyty. W aptece, jak w soczewce, odbijało się życie miasteczka i powiatu. A myśl nie tylko o sprawach zdrowotnych. Prawie codziennie schodził się u pana aptekarza co zaniejsi obywatela na pogawędkę. To był ich klub. Bo pan aptekarz zmieszał od czasu do czasu w 200 gramowej buteleczce od lekarstw tajemnicze tinktury z alkoholem i raczył swych gości znakomitą wódeczką czy też likierem wzbudząc podziw różnorodnością zastosowanych recept. Ot — podczas takiego spotkania w tygodniu po Wielkiej Nocy pan aptekarz nie miał czasu dla swych gości. Szalony ruch w aptece. „Świętyni interesu po świętach panie aptekarzu” — mówią goście. Na to replikował aptekarz: „Chwała Bogu, tydzień po Bożym Narodzeniu jest śpiący. Pierniki znakomicie regulują trawienie i są konkurencją dla apteki. Za to po Wielkiej Nocy nie mogę nadążyć z rycyną i innymi środkami regulującymi przewód pokarmowy”.

Te anegdotyczne wspominki pobudzają mimowolnie do refleksji na temat naszego polskiego sposobu odżywiania. Nie zamierzamy psuć radości, które sprawiają nam tradycyjne rozkosze kulinarne święconego. Ostatecznie to tylko raz w roku, i jeśli „coś się popsuje”, to znów aptekarz pomoże. Natomiast warto zastanowić się nad polskim sposobem jedzenia na co dzień. Nie ma wątpliwości i nie ma różnicy zdań co do tego, że polska kuchnia jest bardzo dobra i smaczna. Polska to kraj, w którym kiedyś jedli, pili i popuszczali pasa — kraj w którym okrzykiem najwyższej rozkoszy bywa: „Aleś sobie podjadł!” Ileż to mamy potraw, na których widok płynie ślinka do ust. Jaki jest natomiast wpływ tej tradycyjnej, wspaniałej kuchni polskiej na nasze zdrowie?

Polacy jedzą na co dzień za obficie. W czasach normalnych — nie w czasie wojny lub w okresie powojennym — więcej Polaków choruje i umiera z powodu przejedzenia, aniżeli z powodu głodu i niedożywienia. Nasze codzienne strawy są kalorycznie za obfite i szczególnie za tłuste. Współczesny człowiek nie może ograniczyć troski o swe zdrowie wyłącznie do okazyjnej wizyty u lekarza i wypicia zapisanego mu butelki lekarstwa. Nie trzeba wielkiej wnikiwości, by zrozumieć, że rodzaj pokarmu, który w dużej ilości do organizmu wprowadzamy, musi mieć i ma wielki bezpośredni wpływ na przemianę materii i na inne ważne procesy żywotne w organizmie. Ile to chorobom żołądka, serca, wątroby itd. można by zapobiec, gdybyśmy nie zatruli od lat organizmów jedzeniem za tłustym, kalorycznym jak bogatym i w ogóle niedożywionym.

Dietetyka jest dzisiaj nową obszerną gałęzią nauki lekarskiej. Wspaniałe uyniki badań na polu chemii, fizyki, biologii i medycyny stworzyły podwaliny pod nowoczesną dietetykę. Zadaniem jej jest wszechstronne badanie pokarmów, i określenia ich wpływu na organizm ludzki w różnych okolicznościach: w zdrowiu i w chorobie, w różnych okresach życia, w różnych warunkach klimatycznych oraz w

stów? Ano — państwo oszukuje robotników, robotnicy oszukują państwa. Kradną, gdy się co nadaje do osobistego użytku, lub na sprzedaż. Buchalterzy fałszują sprawozdania finansowe, dyrekcje — sprawozdania o wykonaniu planów. W sklepach państwowych sprzedawcy kradną i oszukują klientów na wadze. Łapownictwo jest nagminne. Obyczaje codzienne zostały silnie zbrutalizowane. Te zjawiska rodzą się z braku, niedostatku i nędzy. Obraz ogólny polskiego życia jest rzeczywiście ponury.

Rosja narzuciła Polsce siłą ustrój komunistyczny, a Polacy zemścili się za to w ten sposób, że dzięki połączeniu swych narodowych zalet i wad uczynili z ustroju komunistycznego parodię i pośmiewisko. Jeżeli Gomułka nie potrafi tego schorzenia wyleczyć, cały światowy komunizm, jako idea i praktyka życiowa, ulegnie nieuleczalnemu zatruciu.

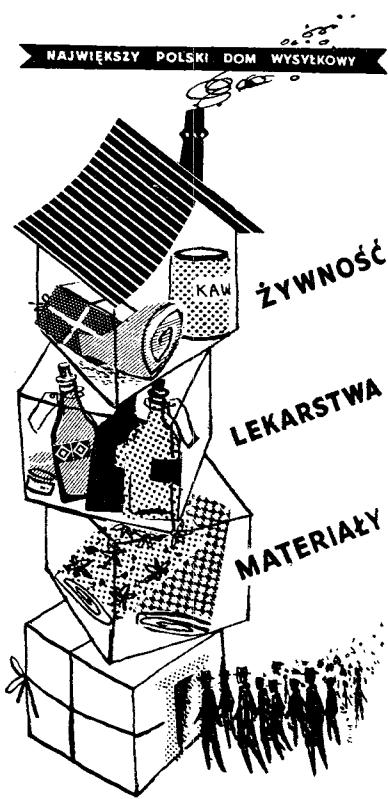
Komunizm nie godzi się z polskim charakterem narodowym i umysłowością kulturalno-polityczną. Ciekawe, czy i kiedy „prawdomówny” Gomułka uświadomi sobie tę prawdę? I co zrobi, jeżeli sobie uświadomi?

różnych warunkach pracy i bytowania. Dietetyka znalazła zastosowanie jako środek pomocniczy przy leczeniu określonych chorób. Dla przykładu: do diet leczniczych zaliczamy dietę niskosodową, dietę madołuszczową i t. n. Lecz o wiele ważniejszym terenem działania dietetyki jest człowiek zdrowy, a nie chory. Odpowiednia, indywidualnie dostosowana dieta jest świetnym środkiem zapobiegającym wielu chorobom. Nie czas ratować dom, gdy się spalił. Uzbrowić go trzeba przeciw pożarom w czasie, gdy nie ma ognia. Iluż to dla przykładu 50-letnich lub starszych mężczyzn chorych na anginę pectoris łyka tabletki z nitrogliceryną i boi się śmierci. Czy nie byłoby lepiej zorganizować sobie kilkadziesiąt lat wcześniej racjonalnego trybu życia, a szczególnie ograniczyć w pokarmach tłuszcze, które przyspieszają procesy sklerotyczne. I tak jest z wielu innymi chorobami. Troska o zdrowie wymaga od nas większej czujności, znajomości zasad nowoczesnej dietetyki i konsekwentnego działania zapobiegawczego.

Jeśli badać będziemy okoliczności, które formowały nasze poglądy o pokarmach i nasze zwyczaje i obyczaje dietetyczne, dojdziemy do przekonania, że w tej dziedzinie jesteśmy przede wszystkim produktem tradycji i rodziny. Dla nas jedzenie jest wtenczas dobre, jeśli się jada „jak u matki”. Szczególnie u nas Polaków decyduje o naszym sposobie odżywiania emocjonalny tradycjonalizm, a nie rozsądek i wskazania higieniczne. A zasady współczesnej dietetyki są często niezgodne z naszymi tradycyjnymi poglądami i rodzinnymi przyzwyczajeniami. Poza tym, jakimi to motywami kieruje się współczesny człowiek przy wyborze pokarmu: chce schudnąć lub przytyć, by dobrze wyglądał, pokarm sprawia mu przyjemność, jedzenie jest tłem i ramą wydarzeń towarzyskich, jedzenie jest symbolem tradycji religijnej, narodowej, rodzinnej. Nawet nasz praojciec Adam zjadł jabłko w raju po to, aby... zgrzeszyć. A jak rzadko stawia się pytanie, jaki wpływ będzie miał pokarm na zdrowie?

Jakie z tego praktyczne wnioski? Pamiętaj, że pokarm codzienny to budulec, który może tworzyć procesy dodatnie lub ujemne. Poddawaj w rozmowie z zaufanym lekarzem krytykę twój sposób odżywiania. Kup sobie jeden z licznych, nieraz świetnie zredagowanych podręczników o nowoczesnej dietetyce. Nauć się zasad racjonalnego odżywiania się i stosuj je w własnym życiu. Nie wszystko, co smaczne i obfite, jest zdrowe. Mądrość, umiarkowanie i przewidywanie to cnoty, które powinny decydować o zasadach odżywiania!

Konsyliarz



TAZAB
22 ROLAND GARDENS LONDON SW 7

Muzeum w życiu i życie w muzeum

(Dokończenie ze str. 5)

sze udostępnienie ich badaczom. Działalność naukowa muzeum jest jego podstawową działalnością. Każdy okaz musi być ściśle określony co do miejsca i czasu pochodzenia, co do materiału i techniki wykonania, co do przeznaczenia itp. Bez działalności naukowej żadna inna działalność nie miałaby podstaw zasadniczych, gdyż mogłaby operować fałszywymi danymi co do okazów. Ponadto coraz większa ilość zwiedzających nie zadawalnia się powierzchownym oglądaniem przedmiotów, ale pragnie o nich wiedzieć jak najwięcej i w dodatku w świetle ostatnich badań przeprowadzonych najnowszymi metodami naukowymi.

Jak już wspomniałam, działalność oświatowa muzeów jest ich najmłodszą działalnością z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, gdzie ma już za sobą szereg dziesięcioleci. Muzea, które są wyrazem ostatnich tendencji muzeograficznych, są instytucjami naukowo-oświatowymi, są zarówno uniwersytetami i szkołami powszechnymi. Działalność oświatowa zaczęła się przejawiać stopniowo i w rozmaitych sposób. Pierwsze jej oznaki można zauważyć w trosce o wystawienie zbiorów. Kontynuując linię przyjętą już przed ostatnią wojną muzea starają się urządzić swoje sale wystawowe z jak największą przejrzystością, zostawiając wiele wolnej przestrzeni, dając dużo światła. Wystawy dbają też o dobór tematów jak najbardziej różnorodnych i aktualnych. Dla większej ich zmienności urządzane są wystawy czasowe. Dla pełniejszego ich przedstawienia poszczególne muzea nie ograniczają się do swych zbiorów, ale wypożyczają okazy z innych muzeów, a często z innych państw. Rozwój turystyki wewnątrzpaństwowej i między państwowej zwiększa nieproporcyjnie wymagania publiczności ze względu na jej różnorodność i częstotliwość wizyt w muzeach. Dla dotarcia do jak najszerszej publiczności służą wystawy objazdowe. Najdogodniejszą formą ich organizacji jest posługiwanie się w objazdach tzw. muzeobusami, nielicznymi jeszcze ze względu na wielki ich koszt. Tańszy sposób zastosowało Muzeum Kultury Ludowych w Warszawie, urządzając tego rodzaju wystawy przy pomocy stateczku kursującego po Wiśle.

Dla głębszego zapoznania zwiedzających z okazami, muzea dążą do dołączania opracowań wystawianych zbiorów, które przy pomocy tekstów najbardziej zwięzłych dawałyby potrzebne dane dotyczące przedmiotu lub zagadnienia przedstawianego. W wielu mu-

zeach są organizowane wycieczki o prowadzone przez pracowników muzealnych specjalnie szkolonych w tym celu. Najnowszą metodą stanowi sonoryzacja sal wystawowych, przy której pomocy wszelkie informacje dotyczące okazów są nadawane automatycznie przez aparaty dźwiękowe. Muzeum Przyrodnicze w Nowym Yorku wprowadziło nową instalację, dzięki której każdy zwiedzający jest zaopatrzony w indywidualny aparat odbiorczy ze słuchawkami i w ten sposób zachowana jest jednocześnie cisza w salach. Dla tych zwiedzających, którzy interesują się bliżej jakimś zagadnieniem, muzea urządzają wykłady, odczyty, pokazy filmowe oraz kluby czy też „atelier”, gdzie dorośli i dzieci mogą poświęcić się zajęciom praktycznym z dziedziny sztuki, przyrody, etnografii itd. Przedstawienia teatralne, koncerty i inne atrakcje mają na celu przyciągnięcie zwiedzających do muzeów.

Dla ułatwienia współpracy między muzeami różnych krajów i dla pogłębienia znajomości różnorodnych problemów muzeograficznych istnieją obecnie dwa organizmy naczelne międzynarodowe: Wydział muzeów w Unesco i Międzynarodowa Rada Muzeów (ICOM) z siedzibą w Paryżu.

W naszych czasach, kiedy wizerunek (w najszerszym znaczeniu tego słowa) wypiera coraz bardziej tekst, gdzie człowiek w gorące życie nie ma na nie czasu i pragnie pochłaniać wszelką pożywkę nie tylko fizyczną, ale duchową i umysłową w formie jak najbardziej skondensowanej — muzeum odpowiada potrzebom chwili. Posiłkując się przedmiotem, jako źródłem najbardziej istotnych i realnych wiadomości i rozrywkę muzeum posiada jeszcze tę zaletę, że przemawia językiem dostępnym dla wszystkich, staje ponad znajomości językowej i poza różnicami poziomu intelektualnego i stopnia wykształcenia. W czasach demokratyzacji nauki i sztuki i w czasach, gdzie oświata stara się dotrzeć do ludów najbardziej dotąd pokrzywdzonych z punktu widzenia cywilizacji, muzeum nabiera specjalnej roli, zwłaszcza w ośrodkach oddalonych od centrów kulturalnych. Doświadczenie wykazało, że wiadomości udzielane analfabetom przy pomocy okazów są szybciej asymilowane, niż nauka czytania i pisanie.

Muzeum jest jednocześnie funkcją poglądów społecznych, jak i ich odbiciem. Obecnie odgrywa ono coraz większą rolę w życiu społeczeństwa, a chcąc sprostać jego potrzebom jest żywe, rozwija się i różniczkuje swą działalność.

Dr Janina Tuwanówna

Ośrodek dokumentacji muzeograficznej Unesco i Międzynarodowej Rady Muzeów (ICOM)

BIBLIOGRAFIA

Bazin, G. — Muséologie (Cours de ...) (Paris), (1948), np., powiel.

Lorentz, S. — Museums and collections in Poland. Warsaw, 1956, 133 str., ill.

Museum — Unesco, Paris, t. I—IX, 1948—1956, Kwat. ill.

Wittlin, A. S. — The museum, its history and its tasks in education. London, 1949, 297 str., ill.

NOWE WYDAWNICTWO „LIBELLI“

Tadeusz Nowakowski

Obóz wszystkich świętych

Przeszło 400 stron druku

Cena 17/-

DO NABYCIA W „GRYFIE“

Gryf Publications Ltd.,

169-171, Battersea Church Rd.

London S. W. 11.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Sejmik sportowców polskich w Anglii (II)

Tegoroczne walne zebranie Delegatów Polskich Klubów Sportowych (31. 3. w Birmingham) było szczególnie ciekawe. Nie chodziło bowiem o krytykę przeszłości, bo — trzeba to z przyjemnością podkreślić — ustępujące władze Związku z gen. Głabiszem na czele cieszą się pełnym zaufaniem i uznaniem wśród działaczy sportowych. Wazniejszą natomiast sprawą było ustalenie nowego planu pracy, co w naszych warunkach nie jest wcale zadaniem najłatwiejszym.

W zjeździe wzięło udział przeszło 30 delegatów. Byli to doświadczeni sportowcy, niektórzy z nich brali czynny udział w życiu sportowym jeszcze przed wojną. Reprezentowali więc wielką sumę doświadczenia. A także gorące oddanie dla swoich klubów. Prowadzenie zaś klubu sportowego w Anglii nie jest wcale takie proste. Niejeden z tych działaczy dokłada do tej przyjemności z własnej kieszeni. Nie zawsze bowiem pomaga SPK, bo go akurat na miejscu nie ma, i nie zawsze, choć są to wypadki wyjątkowe, współpracę ta układa się najlepiej. Obecnie na zjeździe przedstawicielowi Zarządu Oddziału SPK, p. J. Strusiński, składano tak wiele życzeń z tej dziedziny, że jeśli wszystkie będą spełnione, delegat Oddziału powinien zostać w przyszłym roku na walnym zjeździe specjalnymi oklaskami.

Na wstępie uczczono przez chwilę milczeniem i powstanie pamięć dwóch zmarłych a wybitnych sportowców: sp. plk. Wł. Lubicz-Sawickiego, prezesa Polonii w Sheffield a przed wojną prezesa K.S. Świtę — Lwów oraz sp. Zdzisława Wasilewskiego z PKS Manchester, króla strzelców z 1955 r.

Przed rozpoczęciem obrad wygłosił gen. Głabisz jeden referat na dwa tematy: o ostatniej Olimpiadzie w Melbourne i o ostatnich zmianach w sporcie polskim w Kraju. O pierwszym temacie mówił B. Przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego z szczególnym znanstwem. Z tytułu swojej przedwojennej funkcji miał bowiem wgląd do spraw olimpijskich jak rzadko kto. Z nie mniejszym zainteresowaniem wysłuchano uwag o zmianach sportowych w Kraju. Referaty gen. Głabisza stały się stałym punktem rocznych obrad Związku Polskich Klubów Sportowych.

Sprawozdanie z rocznej działalności złożył sekretarz Związku, p. T. Krason. Dało ono pełny i szczegółowy przegląd minionego sezonu sportowego w Anglii. Ze sport polski cieszy się wśród Polaków popularnością świadczą następujące cyfry: 25 tysięcy widzów oglądało polskie imprezy sportowe. Posiadamy 20 drużyn piłkarskich liczących dobrze 400 graczy. Kluby te są w znacznej mierze niezależne finansowo, jakkolwiek pomagają w jednej trzeciej SPK. Zarząd Od-

ziału bowiem dał 250 funtów na sport, a Zarząd Główny SPK 60 funtów. Na zapytanie przewodniczącego zjazdu, ile Kofa SPK dają od siebie rocznie na poparcie sportu (a przy Kolach istnieją także drużyny sportowe) — padła odpowiedź: 500 do 600 funtów. Cyfra ta jednak spotkała się z powątpiewaniami.

Jakie są bolączki? Brak sal do siatkówki i koszykówki. Domy SPK — a jest ich ponad 20 — nie są dostosowane do małych gier. Brak dopływu młodych — to najważniejsze zagadnienie przed którym znajduje się sport polski. Przyznam że zagadnienie to nie jest łatwe, choć znowu nie beznadziejne. Nie łatwo — bo w roku bieżącym przestaje istnieć szkoła męska w Lilford, która od lat zasilała narybkiem polski sport. I znowu nie tak beznadziejne — bo z gimnazjum OO. Marianów około 100 chłopców powinno znaleźć się w polskich klubach sportowych.

Jak wynikało ze sprawozdania skarbnika L. Słomnickiego gospodarka finansowa Związku była rozsądna i dobrze planowana. W dziale imprez sportowych planowano przychód na 250 funtów, wypracowano ponad 390 funtów czyli że było 140 funtów nadwyżki.

Z szczególnym zainteresowaniem wysłuchano sprawozdania przedstawiciela harcerstwa J. Gradzińskiego, który mówiąc wspaniałym akcentem „wileńskim” zapoznał zebranych z stosunkowo nowym dla nich działem sportowym, jakim jest niewątpliwie sport wodny. Niedawno powstał Harcerski Klub Żeglarski pod honorowym przewodnictwem gen. K. Rudnickiego. O toż w roku bieżącym — jak mówił przedstawiciel Głównego Kwartery Starostwa Harcerstwa — organizuje się w czasie od 26 lipca do 10 sierpnia trzy różne wyprawy i to: przez sekcję morską wzdłuż wybrzeży Anglii (wyprawa morską do Hiszpanii została wykreślona z planów z powodu trudności czynionych przez właścicieli łodzi), sekcję śródlądową t. zw. „Pole-sie” (w planie budowa własnych łodzi) i sekcję wiosłarsko-kajakową. Udział w wyprawie niemal że bezpłatny: 8 gwinej za tydzień dla członków zrzeszonych, 10 gwinej dla niezrzeszonych. Na wycieczki już wpływa zgłoszenia z Szwecji, Anglii, Niemiec, Francji i Belgii. Dalsze zgłoszenia należy kierować na: Związek Harcerstwa Polskiego — 47, Rutland Gate — London, S.W.7. Dla ścisłości dodaje, że wyprawa morską „Bałtyk” jest nieco droższa: 10 funtów dla zrzeszonych, 12 dla niezrzeszonych. Jeszcze raz podkreślił, że referat ten wywołał duże zainteresowanie i wiele pytań. W nagrodę wybrano referenta do nowego Zarządu Związku P.K.S.

O innych problemach poruszonych na zjeździe w następnym numerze.

rykańskiej: „Głowski Ameryki w Europie” powiedział: „Gdy na Węgrzech stało się wiadomym, że nie zamierzam wrócić, zaczęła się zjawiać w prasie budapeszteńskiej coraz więcej kłamliwych o mnie artykułów. Węgierski Związek Piłkarski usiłował nastawić społeczeństwo węgierskie przeciwko mnie. Było dla mnie bardzo bolesnym, że w mojej własnej ojczyźnie usiłowano spalić moje nazwisko i moją sportową przeszłość. W zasadzie nie odpowiadałbym na te złośliwości. Nie mogę jednak pozostawić bez odpowiedzi list, jaki węgierski Związek Piłkarski przesał do związku w Niemczech zachodnich. W liście tym porusza przewodniczący węgierskiego związku, Sándor Barcs, moje „oswiadczenie”, którego nigdy nie złożyłem. Z oświadczenia tego, złożonego rzekomo francuskiemu piśmie, ma wynikać, że twierdziłem, jakoby piłkarze Niemiec zachodnich używali na mistrzostwach świata (Szwajcaria 1954 r.) środków podniecających. Jak stwierdziłem, podobnego oświadczenia nikomu nie składałem. Niemniej jednak węgierski związek piłkarski uważał za właściwe poruszyć obrażającą mnie sprawę w piśmie do niemieckiego związku piłkarskiego. W piśmie nazywa mnie Barcs kłamcą i dodaje, iż zabrania kontaktować się ze mną. W życiu moim przechodziłem już niejedno, zniosę więc to także. Opinia sportowa świata uważa postępowanie Barcsa — zmierzającego do tego, by mnie, którego kraj wielbił jako bohatera narodowego za 84-krotne reprezentowanie barw Węgier w spotkaniach międzynarodowych — jako podkretowane względami propagandowymi i bez znajomości stanu faktycznego. Barcs chce zdeptać mnie w błocie.”

Węgierski Związek Piłkarski zawiesił Ferenc Puskasa i Zoltana Czibora na 1 rok. Na pół roku zawieszeni zostali: Grosics, Kocsis i Szolnik, zaś trener jednostki Honvedu, Emil Oesterreicher, zawieszony został dożywotnio za to że do dnia 31 marca nie powrócił na Węgry.

350 funtów kary musi zapłacić włoski bokser Caviechi za poddanie się w 7 rundzie Hiszpanowi Gonzalesowi pod pretekstem rzekomego skaleczenia ręki.

Irlandia wycofała się z Pucharu Davisa. Jej przeciwnikiem miały być Węgry. Związek irlandzki twierdzi, że nie jest w stanie wysłać reprezentacji na Węgry z powodu istniejącego tam niepokoju.

Znany klub piłkarski Niemiec zach. „Fortuna” Düsseldorf ma rozegrać w Pol-

sce w czasie świąt wielkanocnych 2 mecze: w Chorzowie i w Krakowie. Osiatwione Towarzystwo „Polonia” zwróciło się do pewnej organizacji polskiej w Niemczech z propozycją zorganizowania z tej racji specjalnej wycieczki do Polski. „Polonia” jest gotowa przygotować wszystkie formalności itp. Oczywiście koszt podróży mają uczestnicy wycieczki pokryć z własnej kieszeni. Koszt utrzymania w Polsce wynosić mają 6 dolarów za dzień. Odpowiedź organizacji polskiej do której zwróciła się „Polonia”, była oczywiście negatywna.

OSTATNIE WYNIKI PIŁKARSKIE

W Hiszpanii odbywa się 10-ty międzynarodowy turniej piłkarski juniorów. Wyniki z niedzieli (14. bm.): Hiszpania — Polska 4:0. Węgry — Niemcy zach. 2:2. Włochy — Niemcy wsch. 2:0. Austria — Grecja 3:0. Holandia — Anglia 2:1. Rumunia — Czechosłowacja 2:1. Francja — Belgia 3:1. Polska spotyka się jeszcze z Niemcami zach. i z Węgrami. Mecze trwają 2 x 40 min. — Inne wyniki: Austria — Szwajcaria w Wiedniu 4:0 (1:0). Austria B — Szwajcaria B 1:1 w Lugano. Eliminacja do mistrzostw piłkarskich świata Brazylia — Peru 1:1 w Limie. Amatorzy: Francja — Luksemburg 0:0. — Final o mistrzostwo ligi amatorskiej w Anglii rozegrany między Bishop Auckland — Wycombe Wanderers 3:1. Drużyna Bishop wygrała po raz trzeci z rzędu.

Eliminacje piłkarskie o mistrzostwo świata: Meksyk — USA 6:0 w Mexico City przed 45 tys. widzów.

Pierwszy półfinał o Puchar Europy: Real (Madрид) — Manchester United (Anglia) 3:1. Widzów 135 tys. Angliecy wycieśli na ten mecz 5 samolotami (sami kibice). Rewanż odbędzie się 25 kwietnia w Manchester. W drużynie hiszpańskiej grał sławny Polak Kopa. Angliecy muszą wygrać różnicą 3 bramek, by wejść do finału.

Juniorzy: Polska — Turcja 2:1 (0:0).

★

Polski Klub Motorowy w Londynie zwołuje na dzień sobotę, dnia 27 kwietnia br. walne zebranie w Domu Kombatan-ta na godz. 6.30.

„Raid 3-cio Majowy”. Zarząd Klubu przywołuje na niedzielę, dnia 5 maja raid motorowy do Fawley Court z następującym programem: godz. 10.30 Fawley Court — nabożeństwo, 11.30 start, 1.00 przybycie na mecie w Checkendon, 2.30 próba sprawności kierowcy, 5.00 zabawa i ogłoszenie wyników. Trasa raidu, który rozpocznie się w Fawley Court, prowadzi przez malownicze pagórki i lasy Chiltern Hills jest długości poniżej 30 mil i kończy się w wielkim polskim hostelu Checkendon. W Checkendon w tym czasie odbywać się będą również z okazji rocznicy 3-ciego Maja wielkie imprezy sportowe. Tak znany już większości Członków klubu i Ich Rodzinom Fawley Court jak i Checkendon Hostel są położone w pięknych okolicach i są doskonałymi miejscami na całodzienną wycieczkę. Nagrody — puchar dla zwycięzcy, nagrody w poszczególnych konkurencjach. Wpisowe dla uczestników Raidu wynosi 10 sh. od wozu. Uczestnictwo w samym zjeździe bezpłatne. W Fawley Court oraz w Checkendon przygotowany będzie zimny bufet i herbata. Paweł Heciak

ZUŁOWCY POLSCY W ANGLII

Sezon żużlowy w Anglii rozpoczyna się w tym roku b. ciekawie. Mianowicie pod koniec Wielkiego Tygodnia przyjeżdża na wyspę znana w tym kraju drużyna polskich żużlowców. Polacy startować będą w Londynie w Wielki Piątek na Plough Lane (Wimbledon), następnego dnia (20 kwietnia) na Belle Vue w Manchester a dn. 22 kwietnia na Firs Stadium w Norwich.

Każde spotkanie z Anglikami składać się będzie z 18 biegów a każda drużyna z 6 jeźdźców i 2 rezerwowych. Drużyna polska przybywa do Anglii w Wielki Czwartek do portu w Dover. Po starcie w Wimbledon Polacy udają się 2 samochodami do Manchester, gdzie gościć ich będzie znany czytelnikom „Orla Białego” Johnnie Hoskins. Po ostatnim starcie w Norwich Polacy wracają (23. bm.) znowu do Dover a z tamtąd do Polski. Kapitanem drużyny Polski jest 28-letni Florian Kapala, którego znamy z ubiegłorocznych występów w Anglii. Kapala jest kierowcą ambulansowym w Warszawie. W ostatnim sezonie żużlowym w Polsce Kapala przejął tytuł mistrza Polski od Włodzimierza Szwendrowskiego. W skład drużyny polskiej wchodzi m. in.: b. mistrz Polski Szwendrowski, Edward Kupczyński, Marian Kaiser i Mieczysław Polukard.

Na meczu w Londynie w skład drużyny angielskiej wchodzić będą: Nowozelandczyk Barry Briggs — po wycofaniu się słynnego Ronnie Moore. W Manchester przeciwnikiem Polaków będzie drużyna angielska w skład której wejdzie prawdopodobnie 2 Węgrów-uchodzących a mianowicie mistrz Węgier Sándor Levai oraz Zeke Zoltan. W Norwich natomiast Angliecy reprezentować będzie obecnie mistrz świata Ove Fundin (Szwed) a nadto weteran z Australii, Aub Lawson, który wycofuje się w tym roku z czynnego życia sportowego.

CYRIL J. HART

Uwaga: pełne sprawozdanie z 3 spotkań napisze dla „Orla Białego” nasz specjalista wyścigów speedway’owych Cyril J. Hart.

Władysław Pobóg-Malinowski

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI

1864 — 1945

TOM DRUGI

Londyn 1956

CENA 28/-

(665 stron)

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169-171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE

wysła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalecki

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

Wysła wszelkie leki do Polski po cenach eksportowych

PORADY BEZPŁATNIE

Dojazd kol. podziem. „Elephant and Castle”, autobusy: 1, 12, 40, 45, 53 i 63.

Wyjął z zanadru zwitek papierów i zbliżył je do oczu. Zaczął czytać. Głos przeszedł w zaśpiew, monotonny, a przecież wyraziści. Ni to śpiewał, ni to recytował.

— Od tego się nieszczęścia na Świętej Rusi zaczęły, że starzy witezie w pychę się wzięli. I zapadli się pod ziemię, i oczom ludzkim przepadli, tak ich Bóg za pychę pokarał.

*A jak ci zabraknie zrozumienia, wyrozumiej,
co dąbrowa ci powiada dąbrowianym szumem.
Dąbrowa, która słowa Chrystusowe chowa,
być łatwiejsza była z Bożycami rozmowa.*

Tu i ówdzie odezwały się pojedyncze głosy, najpierw powtarzające końcowe zwroty wierszy, potem całość recytowanego tekstu, aż urosły w chór. Brzmiało to jak wspólnie odmawiana litania, nad którą wybijał się mocny głos proroka.

*Światłu podał Światogór oczy swe — jeziora bezdenne,
brwi nasepił — wstały lasy-bory ciemne,
ziewnął — i zmaruszyło się ziemi oblicze,
przeciągnął się — zawadziło o chmury wędrownicze.*

*Hej, ty, Bogarodzico, Matko-Ziemio nasza!
Daj spust wielmi grzeszynom Twoim młodszym,
Twoją łaskawość nad nimi rozpoznał;
przechwalał się, pysznił, w pychę się wzięli,
pod skałami beznadziejne głowy schylił;
przyszedł do nich i nogi i dłonie,
wieki siedzą już w kamiennym polonie,
wieki długie — jako brzozy kołczaste,
czarnej nocy-Krzywdzie odani na pastwę.*

*Zbudź go, Matko, z snem kamiennym się uporaj,
podnieś ze snu Witezia Światogóra.
Przebacz złość ich i chłopom i carom,
byśmy prawdą służyli i wierą,
wierą-prawdą Świętej Ziemi Ruskiej,
Ziemi Ruskiej i ludzioru prawostawnym ..*

Staś wteżył pamięć. „Przecież to jakby stara ruska byłina — pomyślał. I o Światogórze też jest...”. Ale choć znał większość bylin, nie mógł sobie recytowanego śpiewnie tekstu przypomniać.

*Aż tu rozległ się, krwią serdeczną oblał się,
poprzez góry kamienne przebił się
krzyk Eliasza, syna chłopkiego,
wleciał wyżej obłoko wędrownego,
ku niebieszczom i ku gwiazdom wczesnym,
i wnet opadł garścią ziemi krzyż bolesny
u samego tronu Matki Chrystusowej.*

Zapadł zupełny zmrok. „Dlaczego nie zapala kaganka? Prawda, przecież według tego starego, ognia nie wolno rozpalać...”. Ale prorokowi ciemność, widać, nie przeszkadzała, bo recytował dalej. Może znał tekst na pamięć, a tylko udawał, że czyta?

*Matka Boża tę garść ziemi dojrzała,
krzyk bolesny Eliasza usłyszała,
w serce go przyjęła, gorzko zapłakała.
I do Syna-Zbawiciela, jenże Słowo jest,
po błękitnej drabinie, przez świetlistą dolinę
poszła wolno, skroni pokornie pochylwszy...*

Sekciarz przerywał niekiedy, jakby pragnął sprawdzić wywołane wrażenie. Prawie wszyscy obecni klęczeli, niektórzy leżeli krzyżem. Kobieta, która od dłuższego czasu przypadła do stóp starca, biła głową o podłogę.

*To noc ciemna — nie podstępna zmija —
przy Eliaszu z stokiem szeptem się uwija.
— Tybyś usnął, choć na chwilę — sen, jak matka,
jakże pójdziesz do boju niewysłany?
Stucha Eliasza, słucha zadumany,
słowy wąż wykręca, cicho śmieje się,
przypomina starodawne swoje dzieje.*

BRIDŻ

Nie sztuka genialnie rozwiązać każdy problem bridżowy gdy się widzi karty wszystkich graczy. Przy stoliku bridżowym pełną mądrość osiągnąć może tylko bardzo wysoki i stojący kibic. Poniższe rozdanie wygląda łatwiej przy wyłożonych kartach niż w praktyce gry.

♠ A 10 9 8 7			
♥ A K 4			
♦ D 6 2			
♣ W 5			
♠ 6 2	B	♠ K 5 4 3	
♥ 5 3 2	C+D	♥ 6	
♦ AW 10 5 4	A	♦ K	
♣ 8 6 3		♣ AK109742	
♠ D W			
♥ DW10987			
♦ 9 8 7 3			
♣ D			

„A” grał 4 Kiery, przy czym „D” liczył w Trefle. Pierwsze wyjście w 6-siemkę Trefl przebił „D”. Obrona wydaje się łatwa: „D” powinien odwrócić Króla Karo. „C” powinien go przebić Asem, pociągnąć „D” przebił następnie Karo i zgrał swego Asa Trefl. Jego król Pik zapewni wówczas wpadkę.

Dlaczego jednak w praktyce „C” miałby przebić Króla Karo swoim Asem? Wyglądał by jak idiota, gdyby „D” nie miał singla. A o tym, że ma singla nie może w żaden sposób wiedzieć!

Duża część uroku bridża polega jednak na niespodziankach. W robrze, z którego zaczerpnąłem powyższy przykład, „C” był bardzo zmechonym przemysłowcem, który wpadł do klubu na parę godzin by spokojnie wypocząć przy kartach. Popijając whisky z wodą sodową, przebił Króla Karo swego partnera Asem w szczęśliwym przeświadczeniu, że Król należy do „A”!

Zawstydzony stracił do reszty głowę i wyszedł w Waleta Karo, powiększając tym samym grono ludzi, którym „ślepy los przysparza sławy”.

Kenneth Konstam

Dzisiejszy „problem bridżowy” Kennetha Konstama jest ostatnim, w którym korzystamy z jego pomocy i z pomocy Sunday Times.

Uruchamiając kącik bridżowy przed dwoma laty zdecydowaliśmy się posłużyć pomocą ekspertu z zaprzyjaźnionego pisma, nie mając do dyspozycji fachowca polskiego.

Współpracę taką zapewniliśmy sobie obecnie i dział bridżowy w „Orle” prowadzić będzie od maja Kazimierz Schleyen, współpracownik kilku międzynarodowych pism bridżowych. Problemy jego układu, dostosowane do systemu, który cieszy się dotychczas największą popularnością wśród Polaków, drukować będziemy w co drugim numerze.

Korzystamy z tej sposobności by podziękować p. Konstamowi i wydawnictwu Sunday Times za dotychczasową pomoc.

Redakcja

Czytaj książkę polską

NAJSTARSZA FIRMA WYSYŁKOWA

**W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD.,
ASMDAR DEPARTMENT**

5, Rampayne Street. London S. W. 1.

Tel. VIC 5555

Wysyła po najniższych cenach

**LEKARSTWA, MATERIAŁY, PLASTYKI,
ŻYWNÓŚĆ, MASZYNY DZIEWIARSKIE, SINGERA
I INNE RĘKODZIELNICZE**

Cenniki i informacje wysyłamy na żądanie.

JÓZEF LOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

*Ach, ty, nocko-nocy, ty więzienna!
Szata twoja ciemna, mowa senna!
Siedział Elias za twoimi kratami,
już by upił się słodkimi słowami,
lecz nie upił się, nie usnął syn włościński...
Tętent koni szedł od stawki chańskiej,
a przez tętent jak usłyszał Świętej Rusi...
Już ty, nocko-żmijo, go nie skusisz,
pozostanie na straży, bo nie przyszedł kres
Świętej Rusi i jej dziecięciu prawostawnym...*

*Oszeleknęła się noc wściekła zimnym wiatrem,
zawiesiła nad nim chmury kosmate,
błyskawice pokazały się, rozszalały się...*

*A na wschodniej Bożej stronie kwiaty rozwijały się,
zorza jasna, świetlista narodziła się,
przed Eliaszem rumieniła się, czerwieniła się...*

Teraz głos starca nabrał podwójnej siły. Grzmiał nad kłęzącym tłumem jak katedralny dzwon. Słychać było w nim bezwzględna wiarę i nakaz woli, narzucony wszystkim zebranym.

*A Jegorij Chrobry siwą głową kiwał,
braci swoich wstydział, zorzy przytakiwał,
wstydział braci, że strwożyli się, zawstydzili,
dawał słowo swe — i słowu wierzyli,
że nie wróci na Ruś Świętą czarny kruk-Antychryst
I zwiastował ziemi Ruskiej wielką radość,
prawostawnym zaś ludziom przebaczenie!*

Podniósł obydwa ramiona, powiał siwą brodą i powtórzył po-tętnym głosem: — Prawostawnym zaś ludziom przebaczenie!

— Alleluja! — odpowiedziało kilkanaście głosów. Starzec schował zwitek za pazuchą i dał znak, że będzie mówił dalej. Znowu zaległa grobowa cisza.

— Mówi święty Judasz-Tadeusz, brat Jakuba i sługa Chrystusa, a ja za nim powtarzam, jako człowiek, który przejrzał, iż w ostatecznym dniu przyjdą szydercy, postępujący niebożnie według pożądliwości swoich. Oni to, cielesni, sami siebie odłączają, a Ducha nie mają. Wy jednak, najmilszy, którzyście poznali we mnie znak palca Bożego i uszy rozwiesili ku słuchaniu, wesprzyjcie się o podwaliny wiary świętej, aby przygotować się godnie ku żywotowi wiecznemu. Jednym, już osądzonym przez sąd sprawiedliwy, wymierzajcie karę, a innych ratujcie uwalniając od ognia, plugawości cielesnej i posłuchu władzy Antychrysta. Nad innymi znowu litujcie się w bojażni, mając w nienawiści nawet sknięć, pokalaną ciałem.

Zaczerpnął oddechu, odrzucił głowę do tyłu i mówił bardzo wolno, skandując każde słowo.

— Widziałem. Baranek, mający siedem rogów i siedmioro oczu, otworzył księgę, a wówczas czworo zwierząt i dwudziestu czterech starszych upadło przed Barankiem, mając każdy cytry słodko-brzmiać i czasie złote, napelnione wonnościami, które są modlitwami świętych: świętego męczennika Wasyla i Symeona Persjańskiego, świętego Mikołaja i Piotra i Pawła, i świętego Makariusza Egipskiego, i świętych Agapiusza, Irina i Chijona, i Jana Złotoustego, i świętego Cyryla i Polikarpa, i Nikifora, patriarchy carogrodzkiego, i Konstantyna, jedynego z Cezarów, jenże był zbawion, i świętych Bartłomieja i Barnaby...

Rozłożył szeroko ramiona, podniósł jarzące oczy ku górze.

(38)

— A w jednej czarze złotej ujrzałem i moje modlitwy, które podniesione zostały ku Barankowi, nie iżbym was zbawił od ognia, ciała i od posłuchu władzy szatańskiej. Tedy idźcie drogą wskazaną. A kłótnie nie dojrzał do niej i chleb spożywa pieczony na ogniu, i żądze czerpie garściami z naczyń grzechu, jakim jest niewiasta, i ze strachu władzy szatańskiej słucha, niech się ćwiczy pilnie, aby zdążyć na czas i zagubie wiecznej nie popaść. Bo i grzesznicy mogą uciec zgnie, jeśli przepalą się w grzechu na popiół i wyjdą z popiołu oczyszczeni i gotowi przyjąć szatę godową. Im niżej upadniecie, tym wyżej później się wzniesiecie, a gdy z bliska w ślepią szatańską spojrzysz, już cię więcej przerażać nie będą. Zgłęb tedy grzech swój do dna, jako ja go zgłębiłem, zanim stałem się Człowiekiem Bożym. Wtedy za życia przejdiesz przez wszystkie czelustki piekielne i już ci straszne nie będą. Przyschnie błoto występku do ran i blizn twoich, a gdy już cały okryty nim będziesz, jako jednym wielkim strupem, cuchnącym i obrzydliwym, wtedy wstaniesz i zedrzesz go za jednym zamachem. I przejryste staną się żrenice twoje i lekki chód, i język sprawny jako żądło żmiji, i serce wypelni się błogością, i odrzucisz ogień, niewiastę i posłuch władzy, abyś był zbawion. Albowiem, co z ognia, ciała i władzy jest — przekłete jest! Kto gotów jest chleba, pieczonego na ogniu, nie tknąć, niewiasty — naczynia grzechu nie używać i wielką lub małą pieczęć na siebie nałożyć, nakazów władzy szatańskiej nie wykonywać i raczej męczeństwo z pokorą i radością przyjąć — ten już zbawion jest ze mną. A inni niechaj brną w grzechu i okryją się wszelką plugawością, aby poznali piekło i przepalili w jego płomieniach słabość cielesną i przyłączyli się do nas w godzinie przeznaczonej.

Trwał długą chwilę w bezruchu z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Żył nabrzmiały mu na skroniach, jak powrozy, broda rozwichrzyła się jeszcze bardziej.

— Jedni tedy niech wypełniają trzy przykazania główne i niech cieszą się, bo bramy niebieskie rozwarły przed nimi są na ścieżaj. A inni niech idą w pośpiechu, aby grzeszyli i cierpieli i ubolici się. Droga ich długa i ciernista i pełna zakrętów, ale doprowadzi do celu, byleby sięgnęli do dna i zwarli się całą siłą z mocą szatańską. Kto z szatanem w grzechu i plugawości się zrównał, już go pokonał. Idźcież i działajcie i zrównujcie się z szatanem, abyście byli wybawieni, jako i my, którzy już jesteśmy ludźmi Bożymi.

Słina pociekła mu z na pół otwartych ust na brodę, długie palce spłotyły się i zacisnęły kurczowo. Zaczął kołysać się rytmicznie na nieco zgłębionych nogach, chwiać-głową i mówić groźnym, a jednocześnie dziwnie śpiewnym głosem:

— A jeśli by kto ośmielił się ująć co ze słów objawienia mego, odejmie Bóg jego część od drzewa żywota i z miasta świętego i z tego, com wam przepowiedział. A jeśli by kto ośmielił się dodać coś do tego, co objawiłem, doda mu Bóg tyleż plag i udręczeń, ile słów będzie dodanych. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen!

Starzec zachwiał się, postąpił krok naprzód i upadł całą długością na wznak. Piana wystąpiła na usta, oczy stanęły w ślup, głowa biła o podłogę, ciałem targaly drgawki, a zakrzywione szpony palców dary ubite klepisko. Ku zdziwieniu chłopca, nikt nie śpieszył z pomocą. Po chwili drugi sekciarz zwałił się w ataku epileptycznym. Większością zebranych zawiadnął zbiorowy szal. Jedni tańczyli w dzikich podskokach krzycząc „Alleluja!” i rzucając się wzajem w objęcia. Dwie kobiety padły plackiem na podłogę i całowały drgające stopy proroka. Siwa babka rozdarta na sobie suknię, roztrząsała włosy i miotła się wśród szalonego tłumy, wyjąc i kalecząc twarz pazurami. Czarne nitki krwi zaczęły ściekać na pomarszczoną, jak u indyka szyję, długie strąki żółtych piersi wstrętne podskakiwały w obłądnym tańcu. Wrzeszcząca niesamowitymi głosami gromada przetaczała się po szalasy, wyła, padała, trątała leżących, podnosiła się, wirowała coraz szybciej i nieprzymotniej. „Alleluja! Przyjść, Duchu Święty! Tyś jest Alfa i Omega! Radujmy się, bracia i siostry, bo jużemy zbawieni! Alleluja! Alleluja!”

(D. c. n.)

F I L M

Studia angielskie dorzuciły dwie mocna pozycje do długiej listy sukcesów w tych gatunkach produkcji, w których potrafiły stworzyć odrębny styl.

Jedną jest komedia, zwykła komedia bez żadnych przymiotników, druga film o tematyce wojennej w oparciu o dokumenty, możliwe bez retuszu.

Komedią jest NAJMNIEJSZE KINO ŚWIATA, co jest dowolnym przykładem tytułu oryginalnego: The Smallest Show on Earth. W komediach Angliki trzymają się wiernie stylu wykształconego we własnej literaturze, zwłaszcza w esejach. Podstawą jest łagodna satyra, przy czym bardzo często bohater wysmiewa sam siebie. Nie jest zatem celem w który otoczenie (i widownia) rzuca strzały własnych kpín, lecz czynnym współtwórcą beztroskiego śmiechu. Dzięki temu unika się zgrzytów i momentów bolesnych towarzyszących zwykłej wysmiewaniu. Na przykład wysmiewaniu kaleki lub nieszczyśnego ofermu. Obok pierwiastka satyrycznego dominuje w angielskiej komedii filmowej element zwykłej groteski. W „Najmniejszym kinie

świata” widzimy wysiłki kilku ludzi, by małe, stare i zniszczone kino prowincjonalne „postawić na nogi”, wobec bezlitosnej konkurencji eleganckich obrazy-mów kinowych ulokowanych w niebezpiecznym pobliżu. Właścicielami kina staje się para młodych ludzi (Virginia McKenna i Bill Travers), bohaterami zjadłego boju o utrzymanie kina trójka starych wyjadaczy sceny i ekranu: niekiedy znaną Margaret Ruthford, jako sprządawczyni lodów i orzeszków, Bernard Miles jako portier i Peter Sellers, jako zawiąny kino-operator.

Póldokumentacja jest „YANGTSE INCIDENT”. Obawa patosu prowadzi często do usztywnienia akcji, które może być równie nudne jak przejaśnienie elementów awanturnych i bohaterstwa „patriotycznych, na które cierpia wojenne filmy amerykańskie. Przygoda na Yang Tse” lawiruje szczęśliwie między tą Scyllą i Charybdą, dając w skutku film ciekawy.

Tematem jest sławny wypadek torpedowca brytyjskiego „Ametyst”, który w roku 1949 dostał się pod ostrzał wojsk Chin komunistycznych na rzece Yang-Tse. Polegli wówczas dowódca i kilku dziesięciu marynarzy. Po czterech miesiącach unieruchomienia, okręt zdołał przebić się przez komunistów i pod dowództwem komandora Keransa szczęśliwie wydostał się z matni. Komandor Kerans był zresztą doradcą technicznym przy nakręcaniu filmu produkcji Wilcoxa. Keransa gra Richard Todd. Reżyseria Michala Andersona.

INTERPOL jest dobrym filmem kryminalnym o instytucji policyjnej teje nazwy. Interpol, w życiu i na filmie, ma zadanie koordynacji pracy policji różnych krajów w walce z przestępcami. Daje to szczęśliwą możliwość przetrwania scen filmu z Neapoli do Londynu, z Lizbony do Nowego Yorku i z Pireusu do Rzymu. Pogoń skutecznie Victor Mature (nie sam zresztą). Ściganymi są Anita Ekberg i Trevor Howard, film jest bowiem produkcji amer-ang.

Zupełnym fiaskiem jest próba zagrania zakonnic w stroju niedbałym na tratwie miotanej przez odmyty morskie. Podjęła ją Joan Collins w towarzystwie Ryszarda Burtona i Basil Sydneya. Zdjęcia są doskonałe, lecz to chyba wszystko co można dobrego napisać o „SEA WIFE”.

Włosko-francuski film pt. CASANOVA demonstruje przygodę postaci o tymże nazwisku w wykonaniu Gabriele Ferratti, w otoczeniu licznych dam, wśród których Nadia Grey gra swą rolę najpiękniejszą, choć wszystkie pozostałe grają z ochotą, która graniczy z nostalgia. Jako całość film cierpi na brak decyzji, czy traktować akcję jako komedię czy jako „film historyczny”. Biedny Casanova! Rodzaj jego sławy zadziwia nawet reżyserów! Chwilami jednak taśma zdradza prawdę, której dawno się już wszyscy domyślają. To nie Casanova uwodził kobiety, lecz po prostu kobiety bawiły się Casanovą. Jakub Rożenek

GAUDEAMUS IGITUR —
W POZNANIU

Skazana w swoim czasie „na banicję ta uroczona, stara pieśń” studencka rozbrzmiewać będzie znowu na ulicach Poznania — donosi „Głos Wielkopolski”. Mianowicie w dniach 4 i 5 maja odbędzie się w Poznaniu Juwenalia studenckie.

„Po konsultacjach ze starszymi profesorami postanowiono przygotować tradycyjne, żakowskie stroje, udekorować ulice miasta (od Uniwersytetu po Stary Rynek) lampionami itd., na wzór festiwalowy, a następnie przeprowadzić trasę żakowski pochod. Na Starym Ryнку ma nastąpić uroczyste otwarcie Juwenalii (z heroldami i trębaczami), a potem począć się mają zabawy i widowiska na placach miejskich. W imprezach tych — gwoździem programu ma być widowisko o charakterze historycznym oraz gościnny występ gdańskiego teatruku studenckiego „Bim — Bom”.

Jeśli zaś ojcem miasta udzieli się radosny, młodzieńczy nastrój — być może zgodzą się również na bezpłatne seanse w teatrach, kinach, oraz bezpłatne przejażdżki tramwajem dla młodych w tych dwóch majowych dniach.”

Za kulisami wydarzeń w Jordanii

RYWALIZACJA AMERYKAŃSKO-SOWIECKA

AMERYKAŃSKO-BRYTYJSKA POLITYKA i strategia stawia sobie za zadanie odstraszyć Rosję od wywołania wojny. Od wielu lat amerykańscy i brytyjscy mężowie stanu, wojskowi i publicyści bez ustanku powtarzają słowo „to deter” — odstraszyć, „deterrent” — środek odstraszenia. Głównym środkiem odstraszenia jest bomba, względnie jakiś inny pocisk o ładunku termojądrowym, a więc kombinacji rozszczepienia atomów uranu i fuzji atomów wodoru.

Ostatnio postępy w technice produkcji atomowych broni pociągają za sobą reorganizację sił zbrojnych różnych krajów w tym kierunku, by mogły one posługiwać się bronią atomową i chronić się przed atomowymi atakami nieprzyjaciela. Wyowiedział przez nas w ub. tygodniu przypuszczenie, że rewolucyjny plan brytyjski w zakresie reorganizacji sił zbrojnych był uzgodniony z Ameryką w rozmowach bermudzkich, zostało potwierdzone przez oświadczenie prez. Eisenhowera. Powiedział on, że sprawa była dokładnie przedyskutowana na Bermudach i nazywał brytyjski plan odważnym. W ślad za tym oficjalnie ogłoszono wiadomość, że w ramach amerykańskiej pomocy zbrojeniowej dla europejskich sojuszników będą dostarczone w roku 1957 bronie „zaawansowane”. Pod tą niewiele brzmiącą nazwą kryją się pociski kierowane, które, w razie potrzeby, łatwo będzie zaopatrzyć w głowice o ładunku atomowym.

Zdecydowane przedstawienie się Ameryki i W. Brytanii na koncepcję wojny atomowej wywołało zamieszanie w Niemczech Zachodnich. Z geografii wynika, że w wypadku wojny obie części Niemiec od razu staną się pobojeownikami atomowymi. Sytuacja dla Niemiec jest o tyle nowa, że w 1870, 1914 i 1939 roku rozpoczynały one wojny od przeniesienia od razu działań wojennych na teren nieprzyjaciela. Perspektywa przeistoczenia całego kraju po obu stronach Łaby na atomowe pole bitwy jest dla Niemiec przerażająca. Z drugiej jednak strony zrozumiałe może być stanowisko rządu, że armia niemiecka musi posiadać uzbrojenie równorzędne z innymi członkami Sojuszu Atlantycznego, a więc otrzymać od Ameryki taktyczną broń atomową.

Wypłynięcie tej sprawy na powierzchnię w roku, którym w Niemczech mają się odbyć wybory, jest wysoce niedogodne dla Adenauera. Zbrojenia atomowe są w Niemczech niepopularne, świadectwem czego był protest 18 wybitnych uczonych, którzy oświadczyli, że nigdy nie wezmą udziału w pracach nad wojennym zastosowaniem energii atomowej. Francuski dziennikarz, p. A. Clement notuje bardzo znamienne różnice w ustosunkowaniu się mas do spraw produkcji atomowej w W. Brytanii i Francji z jednej, oraz w Niemczech Zachod. z drugiej strony. Brytyjczycy uważają zakłady atomowe w Calder Hall za klejnot korony, we Francji transport olbrzymich maszyn do budowy zakładu atomowego ściąga po drodze 2 miliony zaciekawionych widzów, a w Niemczech budowa zwykłego reaktora napotyka na gwałtowne protesty w społeczeństwie. W Niemczech istnieje więc „strach atomowy”.

Rosja bierze w rachubę ten strach. O ile bowiem Ameryka i W. Brytania kładą w swych wypowiedziach nacisk na „odstraszanie” od wojny, Rosja w swej taktyce i propagandzie stosuje „straszanie” wojną atomową, w szczególności państw mniejszych, znajdujących się w zasięgu jej wyrzutni rakietowych. Przeprowadziła ona ponadto w ostatnich tygodniach serię doświadczalnych wybuchów atomowych, protestując równocześnie zawzięcie przeciw zamierzonemu przez W. Bry-

tanię doświadczeniu z bronią termojądrową na wyspie Bożego Narodzenia. Najciekawszym wydarzeniem jednak w polityce sowieckiej jest zmiana stalinowskiej metody utrzymywania mas w ignorancji, gdy chodzi o niebezpieczeństwa, związane z wojną atomową. Władze sowieckie zarządziły ostatnio masowe szkolenie ludności w biernej obronie przeciwatomowej. Francuski publicysta słusznie nazwał bieżącą sytuację w dziedzinie zbrojeń wyścigiem, w którym strategowie nie nadążają za naukowcami, a finansiersi za strategami?

PODCZAS gdy wyścig ten odbywa się na jednym torze, na drugim polityka międzynarodowa nie przestaje obserwować wydarzeń na Środkowym Wschodzie. Dyplomacja amerykańska ma tam obecnie wolną rękę i nie jest kępowana przez mocarstwa europejskie. Frontalny nacisk na Egipt, jak dotąd nie osiągnął żadnych skutków gdy chodzi o Kanał Sueski. Natomiast upadek wpływów brytyjskich na Środkowym Wschodzie doprowadził do niebezpiecznych fermentów w sztucznie stworzonym po pierwszej wojnie światowej państwie Jordani.

Proegipski i prosowiecki premier tego królestwa, Nabulsi, nie chciał godzić się na przyjazd misji amerykańskiej pod przewodnictwem p. Richardsona. Król Hussejn usunął premiera, ale utworzenie nowego rządu nie udaje się. Masę, których większość składa się z uchodźców z Palestyny, są proegipskie. Król polega tylko na lojalnej części armii. Wojska Arabii Saudyjskiej oraz Syrii znajdują się w granicach Jordani, a wojska Iraku stoją na granicy. W razie zamachu stanu i próby obalenia króla Hussejna może dojść do rozbioru Jordani przez sąsiadujące państwa arabskie, które nie mają w danym wypadku jednakowych interesów. Izrael, w wypadku rozbioru Jordani, nie mógłby stać z założonymi rękami. Za kulisami dramatycznych wydarzeń w Jordani łatwo dostrzec dążenia Rosji Sowieckiej, by nie dopuścić do ustabilizowania sytuacji na Środkowym Wschodzie na podstawie „doktryny Eisenhowera”. Słowem, na Środkowym Wschodzie znowu pachnie prochem, na razie tylko staromodnym prochem.

(S.K.)

3 MAJA W POLSCE

W warszawskiej „Trybunie Ludu” ukazał się artykuł p. t.: **W nawiązaniu do postępowych tradycji 3-go maja**. Jak już z samego tytułu wynika reżym komunistyczny zamierza nawiązać do tradycji 3-go maja, lecz z wyraźnym ograniczeniem tematu, a mianowicie tylko do jego „postępowych” tradycji. Jest to oczywiście zniekształcenie całego sensu tego święta, tak głęboko zakorzenionego w narodzie polskim. Święto majowe jest nie tylko „świętem oświaty”, choć i na tym odcinku Konstytucja 3-go maja wniosła wiele nowych myśli i zmian. Uchwalenie Konstytucji 3-go maja było przede wszystkim wyrazem woli narodu oderwaną się i zerwania pęt nałożonych mu przez Rosję carską. O tym jednak autor artykułu, p. J. Goliński, milczy, sądząc, że ważny ten moment inni także przeoczą.

„Majowe święta oświaty maja długą tradycję w naszym narodzie. Wiązały się one zawsze z dniem trzeciomajowym. Rocznicą Konstytucji 3-go Maja, jednego z najpiękniejszych, najgłośniejszych zwycięstw racjonalizmu, umiłowano wolności i humanizmu u schyłku osiemnastego stulecia — była przez lat dwadzieścia w cieniu. Nie błędniejszego: są tradycje, które tak mocno żyją w narodzie, iż nie da się ich pogrzebać ani wykorzenić — pisał „Trybuna Ludu”.

Przed kilkunastu dniami rozpoczęto przygotowania do tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy. Nie będzie to obchód w tym roku łatwy i trzeba wiele odwagi, aby podjąć się jego organizacji. Jeśli podejmujemy się jej, to dlatego, że nawiązujemy śmiało do tradycji trzeciomajowej. Dni rozpoczną się 3 Maja i trwać będą do 12 Maja. Nie zawiązywano żadnego komitetu wykonawczego ani honorowego, nie ustalano żadnych haseł. Dni postawiono całkowicie inicjatywie społecznej. Może za nadto, może że zbyt ufnosząc w tę inicjatywę.”

Pod naciskiem narodu przywracana jest zatem w Polsce tradycja 3 Maja. Święto narodowe nie było jednak tylko kiermaszem w Polsce.

Było to święto radości całego narodu polskiego: były nabożeństwa, były wielkie defilady, były przemówienia w których podkreślano, jak ważną jest rzeczą *pełna niepodległość*. Próba odzyskania pełnej niepodległości i niezależności od carskiej Rosji była właśnie Konstytucja 3-go maja. Nie pomijano także zagadnień oświatowych, akcent polityczny tej rocznicy był jednak wysuwany na miejsce pierwsze. O tym szerszym aspekcie z pewnością nie zapomną w dniu 3 maja nasi rodacy w Kraju.

KRONIKA TYGODNIA

10 kwietnia
W Rosji sow. dokonano trzeciego doświadczalnego wybuchu atomowego w ciągu ostatnich 8 dni.

Na życzenie króla Hussejna rząd Jordani, który niedawno postanowił nawiązać stosunki dyplomatyczne z Rosją sow., podał się do dymisji.

Eisenhower wypowiedział się pozytywnie o brytyjskim planie reorganizacji sił zbrojnych.

Admirał brytyjski spuścił na wodę najszybszy okręt podwodny, robiący 25 węzłów na godzinę pod wodą.

Singapore otrzymało statut państwa niezależnego, wchodzącego w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Macmillan przyjął osobistego przedstawiciela Japonii, który dołączył się do zarzucenia przez Anglię doświadczeń atomowych na pacyfiku.

11 kwietnia
Król Jordani rozpoczął zabieg o utworzenie nowego rządu, wysuwając kandydaturę dr. Khalidi, który zajmuje stanowisko kompromisowe między prokomunistyczną polityką rządu poprzedniego i antykomunistycznym stanowiskiem króla.

Królowa Elżbieta i książę Filip powrócili z Francji do Anglii.

Stacje meteorologiczne w Japonii stwierdziły, że ostatni wybuch atomowy w Rosji sow. był szczególnie silny.

Arcebiszop Makarios po przybyciu do Nairobi domagał się wstrzymania wykonania wyroków śmierci na Cyprze.

Prof. Mitin z Moskwy, członek Centralnego Komitetu Sowieckiej Partii Komunistycznej, przybył do Budapesztu jako „kulturalny” doradca rządu Kadara.

W Buenos Aires dokonano zamachu na Paveleza, który był szefem „niezależnego” państwa chorwackiego sprzymierzonego z Hitlerem w czasie ostatniej wojny. Paveleza zraniono.

Sowiecka ambasada w Bonn ogłosiła w jednym ze swych periodyków artykuł wychwalający traktat w Rapallo, zawarty w r. 1922 przez Niemcy i Rosję sow.

W Pekinie ogłoszono, że Mao Tse Tung przybędzie z wizytą do Warszawy.

12 kwietnia
Macmillan wygłosił przemówienie, w którym wywołał, że ofensywa komunizmu w Europie została zatrzymana.

Macmillan stwierdził, że obrona narodowa Anglii musi być oparta na broni atomowej.

W Barcelonie wszczęto dochodzenia sądowe przeciw grupie komunistów, czynnych w ostatnich czasach.

Polica argentyńska aresztowała 360 komunistów i zamknęła 56 lokalów komunistycznych.

Do Ankar przybył nowy sowiecki ambasador Ryzow, który wypowiedział się za przywróceniem dawnych „serdecznych” stosunków między obu krajami.

jako rozjemca między Warszawą i Moskwą, czy też jako nowy i główny strażnik solidarności bloku komunistycznego, jego zjawienie się u nas oznacza, że Chiny coraz głębiej wkraczają poprzez Polskę w sprawy Europy.

Czy fakt ten nie zastanowi tych polityków amerykańskich, którzy doradzają odmówienie Polsce pożyczki, zgodnie chyba tylko z przebrzmiałymi założeniami „izolacjonistycznymi”, czy nie zmusi to senatora Knowlanda do rewizji swych poglądów, czy nie skłoni go również do doradzenia rządowi amerykańskiemu polityki obecności w Warszawie.

Przyjazd Mao Tse-tunga do Polski, wzrastające zainteresowanie się Niemcami sprawami polskimi, sugestie p. Gaitskella — wszystko to wskazuje na konieczność ustalenia wreszcie i realizowania w stosunku do Europy Środkowo-Wschodniej uchwytne go programu zmierzającego do uwolnienia tego obszaru.

Spółeczeństwo w Kraju ma dość „dretwej” mowy — „dretwej” mowy zakłamanego komunizmu, jak i „dretwej” frazeologii na Zachodzie. Chce w polityce mocarstw zachodnich dostrzec wreszcie program polityczny i jego realizację przeprowadzaną we wspólnym interesie: narodu polskiego i świata wolnego.

Rząd Kadara zaprosił sekretarza generalnego ONZ Hammarskjolda do Budapesztu.

18 uczonych niemieckich, zajmujących się zagadnieniem energii atomowej, wypowiedziało się za wyraźnym odrzuceniem przez rząd niemiecki w Bonn wszystkich rodzajów broni atomowej.

Rząd Stanów Zjedn. zawiadomił Radę Atlantykę, że pociski kierowane będą dostarczone państwom NATO w ramach pomocy amerykańskiej.

Przedstawiciel Stanów Zjedn. w komisji rozbrojeniowej ONZ wystąpił z nowym projektem zorganizowania kontroli nad zapasami broni atomowej.

Rozmarek i inni działacze Polonii amerykańskiej interweniowali u Prezydenta Eisenhowera w sprawie udzielenia pomocy gospodarczej Polsce.

13 kwietnia
W Rosji sow. przeprowadzono czwarty doświadczalny wybuch atomowy w ciągu ostatnich 10 dni.

Zauważono ruchy wojsk syryjskich i irackich w związku z kryzysem w Jordani.

Ameryk. Departament Stanu przekazał rządowi brytyjskiemu i francuskiemu „ostateczne” warunki Nassera w sprawie Kanału Sueskiego, które odbiegają daleko od postulatów obu tych państw.

Okolo 1.250.000 ludzi wyemigrowało do czasu wojny z W. Brytanii do Australii, Kanady i Nowej Zelandii.

105 członków Partii Komunistycznej w Anglii spada od czasu zakończenia wojny z 85 tysięcy do 27 tysięcy.

W Bostonie (USA) odbyła się operacja Edena.

Znany profesor historii i filozofii w Budapeszcie, Lukacz, internowany z b. premierem Nagy otrzymał pozwolenie powrotu na Węgry.

Kanceler Adenauer ostro skrytykował żądania 18 uczonych niemieckich, którzy domagali się nieprzyjmowania broni atomowej dla wojska niemieckiego. Zdaniem Adenauera, spełnienie takiego żądania oznaczałoby „rozkład” NATO.

14 kwietnia
W Jordani wprowadzono cenzurę.

Król Jordani podziękował wojsku za lojalność wobec prób rozbięcia jedności armii. Próby te nie udały się. Dotychczasowy szef sztabu został zmuszony do opuszczenia kraju i wyjechał do Syrii.

Nehru wystąpił z nową propozycją zaprzestania doświadczalnych wybuchów atomowych.

Woroszyłow wręczył Chruszczowowi order Lenina i drugi złoty medal „Młota i Sierpu”.

15 kwietnia
Król Jordani oświadczył powstrzymanie walki, które wybuchły w wojsku między jego zwolennikami i grupą buntujących się oficerów.

Król Hussejn powołał nowy rząd koalicyjny pod przewodnictwem swego zwolennika dr. Khalidi z utrzymaniem b. premiera Nabulsi na stanowisku ministra spr. zagranicznych.

W Kairze studenci Jordani(?) opalowali gmach ambasady Jordani, domagając się abdykacji króla.

Do Paryża nadeszły wiadomości o starciach, do których doszło w Bułgarii między chłopami i oddziałami wojsk.

Radio moskiewskie oświadczyło, że Rosja sow. gotowa jest zaniechać doświadczalnych wybuchów atomowych, o ile zawarty będzie układ o całkowitym wieczystym zakazie używania broni atomowej.

Woroszyłow przybył z oficjalną wizytą do Pekinu, witany przez Mao Tse Tunga.

Gromyko i Zukow przybyli do Bukaresztu.

Adenauer zaprosił na konferencję niemieckich uczonych atomowych, którzy protestowali przeciw zastosowaniu w armii broni atomowych.

11 studentów stanęło przed sądem w Zagrzebiu oskarżonych o organizowanie ruchu narodowo-chorwackiego.

Zastępca sekretarza szwedzkiej komisji atomowej oraz szwedzki urzędnik marynarki zostali oskarżeni o działalność szpiegowską.

Mollet stanął w obronie armii francuskiej, oskarżanej o czyny brutalne w Algierii.

Władze egipskie zatrzymały w Kanałe Sueskim 3 statki włoskie, które nie zgodziły się na zapłacenie opłat gotówką rządowi egipskiemu.

Następny numer „Orla Białego” ukaże się z datą 4 maja.

Kiedy wreszcie program?

(Dokończenie ze str. 1)

radoków dzisiejszej sytuacji, jest fakt, że komunistyczny reżym Gomulki cieszy się jak gdyby większą sympatią w Bonn, niż w siedzibie komunistycznego rządu niemieckiego w Pankow. Bonn pragnąłby, zdaje się, stabilizacji reżymu Gomulki. Być może dlatego, że nie chce powrotu systemu poprzedniego, stalinowskiego, być może dlatego, iż obawia się, że Polacy doprowadzeni nędzą do rozpacz, chwycąc się środków gwałtownych, co wzniciłoby z kolei powstanie w Niemczech Wschodnich i dalsze trudne do opanowania wydarzenia w całych Niemczech. Trudne dlatego, że Niemcy Zachodnie są pozbawione jeszcze armii i wolałyby być może w tej chwili uniknąć interwencji.

Dość, że Niemcy, bezpośredni sąsiad Polski, wystąpili z poparciem żądań kredytowych Warszawy w Waszyngtonie i wyrazili gotowość uczestniczenia w trójkątnej transakcji kredytowej: Nowy Jork — Bonn — Warszawa. Notując tę paradoksalną ofertę, można znowu wyrazić zdziwienie, dlaczego z propozycją pośrednika, w polskich transakcjach kredytowych nie wystąpiły Anglia lub Francja? Znowu mści się brak programu w

sprawach Europy Środkowo-Wschodniej. Pewien program posiada już na pewno Bonn, lecz dopóki granica polsko-niemiecka na Odrze i Nysie jest przez Niemcy Zachodnie zwalczana, trudno bez zastrzeżeń i obaw, przyjmować ich oferty gospodarcze.

Niemcy na ogół zawsze doceniali znaczenie problemu polskiego w Europie. Nie przemysłili wszakże obecnej sytuacji do końca. Nie pogodzili się jeszcze z tym, co p. Gaitskell wysunął wobec nich niedawno w Berlinie, mówiąc, że jeżeli ceną zjednoczenia Niemiec miałyby być uznanie granicy na Odrze i Nysie, Niemcy winne cenę taką zapłacić. Byłoby to istotnie punkt zwrotny w dziejach współczesnej Europy.

Gdy niektórzy politycy amerykańscy zastanawiają się, czy Stany Zjednoczone winny wkroczyć jako partner na teren Europy Środkowo-Wschodniej przez udzielenie pomocy Polsce, inny mało znany dotychczas nad Wisłą partner znajdzie się niebawem w Warszawie. Tym partnerem jest Mao Tse-tung. Bez względu na to w jakim charakterze przyjedzie on do Warszawy, czy jako aliant polskich komunistów w obozie komunistycznym, czy

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brozowska-Csaky — 19, Square Saint-Elte, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 460, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV, or konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mles. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron, mles. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvicens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zielinski, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mles. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, rue Thalberg, Geneva. — W SZWECJI:

koron: mles. 8.50, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 80/11 Stockholm. — W WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, roczn. £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; S. L. Lemański, „Radegast” — 472 Aikins Str., Winnipeg, Man. — W POLDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 118, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1186 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.

„Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez łam £1.5.0.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 51a Dean Road, London, N.W.2

Telefon: WILLEden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11, telefon: BATTERsea 1445.